



Barbara Dunlop
Przystanek Las Vegas



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy ja mówiłem coś o porwaniu? - Jack Osland wyjrzał przez okienko prywatnego odrzutowca i utkwiał wzrok w zbliżającej się postaci, wciąż jeszcze słabo widocznej za zasłoną gęsto sypiącego śniegu.

- Nie musiałeś nic mówić. Dobrze wiem, co ci chodzi po głowie. - Hunter, kuzyn Jacka, też się pochylił ku szybie, żeby się lepiej przyjrzeć idącej po pasie startowym nieznajomej.

- Nie wiedziałem, że masz dar jasnowidzenia - mruknął Jack.

- Ależ skąd, brachu. Po prostu zdradziło cię drzenie powieki.

- To nic nie znaczy. Jestem tylko... wytrącony z równowagi. Było to niezwykle delikatne określenie stanu, w jakim się znajdował Jack Osland. A jego przyczyna zmierzała właśnie w stronę samolotu, walcząc z podmuchami lodowatego wiatru.

Wysoka i smukła, zgrabna jak gazela, zdawała się tańczyć wśród wirujących, grubych płatków śniegu. Na głowie miała uroczą, obramowaną futrem czapeczkę, a jej drobną twarzyczkę osłaniał podniesiony kołnierz grubego płaszcza w delikatnym, kremowym kolorze.

- Może odmówi - mruknął Hunter bez przekonania.
- Taa - parsknął Jack. - Mniej bym się zdziwił, gdyby się okazało, że żyrafy latają.

Był pewien, że dziewczyna nie odmówi. Jeszcze się taka nie urodziła, która by nie przyjęła oświadczeń Clevelanda Oslanda, osiemdziesięcioletniego miliardera, ich dziadka w prostej linii. Cleveland miał słabość do dwudziestoletnich ślicznotek. Jego kolejne żony były ledwo pełnoletnie, głupie jak gąski i po uszy zakochane w pieniądzach Oslandów.

- Co do żyraf to nie wiem, ale wygląda na to, że pieski latają - zauważył Hunter, wskazując ruchem głowy przyszlą panią Clevelandową Osland.

Jack zamrugał.

Ale małe łaciaty piesek, ochoczo drepczący przy obutych w niebotyczne czerwone szpilki nogach swojej pani, nie zniknął.

- A nie mówiłem? - powiedział Jack ponuro.
- Piesek przecież nie przeszkadza - łagodził Hunter.
- Skoro zabrała psa, z pewnością nie zamierza powiedzieć, że zmieniła zdanie, grzecznie się pożegnać i wrócić do domu.
- Nie wiem... Ma tylko jedną torbę podróżną.
- Nie sądzisz, że na dzień dobry dostanie od dziadzia platynową kartę kredytową?
- No cóż, to bardzo możliwe. Mimo wszystko jednak nie radzę ci jej porywać.
- Nie mam takiego zamiaru. - Jack był zdesperowany, ale nie głupi. Naprawdę lubił swój penthouse w Malibu Beach

i wolał nie musieć go zamieniać na ciasną celę z zapadniętym materacem, przeciekającą toaletą i łysym, wytatuowanym współlokatorem. Z drugiej strony jednak musiał powstrzymać tę kobietę przed poślubieniem Clevelanda. I miał na to bardzo mało czasu.

- Co dokładnie powiedziała ci mama? - chciał wiedzieć Hunter.

- Powiedziała, że nasz dziadzio znowu uderza w konkury. Dodała, że Cleveland ma nowy pomysł i prosi, żebyśmy podrzucili pannę Kristy Mahoney do Los Angeles. Zaraz potem musiała się rozłączyć, bo właśnie wsiadała na pokład samolotu do Paryża.

- Może nie chodziło jej o rychły ożenek dziadzia, tylko o coś zupełnie innego?

Jack posłał kuzynowi ponure spojrzenie.

- Chciałbyś. Niestety, prawda jest taka, że tylko patrzeć, jak Cleveland znowu stanie na ślubnym kobiercu. Chyba że uda mi się jakoś zapobiec tej katastrofie.

Szczęśliwa narzeczona podeszła do samolotu i uniosła głowę, przyglądając się kadłubowi. Miała ogromne, niebieskie oczy o zaskakująco bystrym spojrzeniu, brzoskwiniową cerę i pełne usta, które pociągnęła szminką w kolorze burgunda. Kiedy je rozchyliła, błysnęły idealnie białe zęby.

- Z przyjemnością stwierdzam, że dziadzio nie ma problemów ze wzrokiem - zachichotał Hunter.

- Niestety, z testosteronem też nie ma problemów - burknął Jack.

- Przecież on z nimi nie sypia.

Jack spojrział na kuzyna ze zdumieniem.

- Przynajmniej nie robi tego przed ślubem - pospieszył z wyjaśnieniem Hunter. - A kiedy jego wybranka ma już obrączkę na palcu, cóż, wszystko się ogranicza do sporadycznych prób.

Jack gapił się na kuzyna okrągłymi oczami.

- Pytałeś Moirę i Gracie, jaki dziadzio jest w łóżku?!
- Jasne. A co, ty nie pytałeś?
- Żartujesz?!

Hunter roześmiał się.

- Naiwniak z ciebie. To twoja mama wszystko mi wyśpiewała. Rozmawiała z Moirą i Gracie o tych sprawach, bo się obawiała ewentualnej ciąży.

Na metalowym trapie wiodącym do samolotu rozległ się energiczny stukot damskich obcasów.

- Mógłbyś spróbować otwarcie z nią porozmawiać - zasugerował Hunter szeptem, kiedy wstawali, żeby powitać nowo przybyłą.

Jack parsknął nieprzystojnie.

- Powiedz jej, że dziadzio jest recydywistą. Przysięgnie jej wierność aż do śmierci, ale raz-dwa się z nią rozwiedzie, tak jak z poprzednimi - nie dawał za wygraną Hunter.

- Stary, pomyśl chwilę - syknął Jack. - Lalka ma dwadzieścia parę lat. Wychodzi za męża za pieniądze dziadzia. Naprawdę sądzisz, że jego postawa może zranić jej romantyczne uczucia?

Drzwi się otworzyły i rzeczona lalka pojawiła się na pokładzie samolotu, otulona puszystym futerkiem i promieniająca beztroską młodością. Mały piesek zaszczekał, ale posłusznie umilkł, kiedy go uciszyła. Na widok obu mężczyzn zawahała się, ale po chwili szeroki, zaraźliwy uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Jestem Kristy Mahoney - zaczęła, wyciągając ku nim delikatną dłoń o paznokciach w tym samym kolorze głębokiej czerwieni co jej szpilki. - Nie wiem, czy Cleveland uprzedził panów, że będę się chciała zabrać do Los Angeles? W poniedziałek mam spotkanie z nim i z zespołem ekspertów firmy Sierra Sanchez.

Jack nie mógł nie zauważyć, że jej głos był niski i przyjemnie zachrypnięty, jak u jazzowej wokalistki. Jej strój stanowił gustowne zestawienie czerni, beżu i głębokiej czerwieni.

- Witaj, Kristy. Jestem Hunter, jeden z wnuków Clevelanda. - Kuzyn wykazał się inicjatywą, podczas kiedy Jack gapił się bez słowa na przyszlą żonę dziadzia. - Z przyjemnością podrzucimy cię, gdzie tylko zechcesz.

- Miło mi cię poznać, Hunter - odezwała się Kristy, ujmując z gracją jego dłoń i ściskając serdecznie. Potem zwróciła się do Jacka, unosząc idealnie wyprofilowane brwi.

Jej twarz była jasna i delikatna, o regularnych, interesujących rysach. Miała maleńki, lekko zadarty nosek, wrażliwe usta i ogromne, szeroko rozstawione oczy, ocienione wachlarzami gęstych rzęs.

- Jack Osland - rzucił burkliwie, zły na siebie, że głos ma zmieniony, a krew pulsuje mu w uszach.

- Miło mi. - Jej palce były gładkie jak jedwab, a uścisk dłoni mocny i pewny. Spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się ciepło. Zupełnie, jakby jej intencje były czyste. Jakby nie miała zamiaru cynicznie wykorzystać słabości Clevelanda i wyłudzić od niego tyle pieniędzy, ile tylko zdoła. A to ci dopiero aktoreczka.

Kiedy podeszła, żeby się z nim przywitać, poczuł jej zapach, tajemniczy i zmysłowy, przywodzący na myśl tropikalną dżunglę. Jej turkusowe spojrzenie hipnotyzowało. Przez ułamek sekundy poczuł, że doskonale rozumie dziadzia. Ale zaraz odpędził tę myśl. Nie był tak naiwny, żeby się dać omotać pierwszej lepszej słodkiej idiotce, która ma zmysłowe usta, długie nogi i duże, niebieskie oczy.

Zupełnie wystarczyło, że dziadzio miał do nich słabość. Gracie, pierwsza z nich, była przekonana, że klonowanie to sadzenie drzew. Uważała się za projektantkę biżuterii. Dzięki pieniądzom Clevelanda wyprodukowała całe tony koszmarnych wisiorów, które w końcu trzeba było przetopić i sprzedać w skupie złomu. Moira z kolei miała ochotę spróbować sił w perfumiarstwie. Jej daremne wysiłki, żeby wkroczyć na rynek z własną marką perfum, kosztowały rodzinę Oslandów ponad milion dolarów.

Kristy najwyraźniej miała się za wschodzącą gwiazdę haute couture i na amorach Clevelanda mogła wygrać więcej niż poprzedniczki. Jack szedł o zakład, że kiedy zastawia-

ła sidła na starszego pana, doskonale wiedziała, że posiada on kontrolny pakiet akcji Osland International, korporacji, do której należała sieć ekskluzywnych butików z modą damską Sierra Sanchez.

Kiedy już wyda miliony swojego małżonka na stworzenie własnej kolekcji jakichś idiotycznych fifików, których nikt nie zechce kupić, to on, Jack, będzie musiał po niej posprzątać. Jego rolę, jako dyrektora Osland International, była ochrona interesów rodziny. Musiał znaleźć sposób uniknięcia tragedii.

- Witaj na pokładzie, Kristy. - Uśmiechnął się swobodnie, podczas gdy jego umysł pracował na pełnych obrotach. Za pięć godzin wylądują w Los Angeles. Miał tylko tyle czasu, żeby zdecydować, jak ochronić rodzinę przed kolejną naciągaczką.

Kristy starała się nie pokazać po sobie zdenerwowania. Ta podróż była szansą jej życia i nie mogła sobie pozwolić na najmniejszy błąd. Miała nadzieję, że Jack i Hunter nie zwrócą uwagi na lekkie drżenie jej rąk, spowodowane podnieceniem oraz mieszaniną adrenaliny i kofeiny, która krążyła w jej krwiobiegu. Od tygodnia żyła napędzana nimi. Wszystko zaczęło się w dniu, kiedy zdobyła zaproszenie na przyjęcie zamykające tydzień mody na Rockefeller Square i spotkała tam potentata branży odzieżowej, Clevelanda Oslanda. Kiedy ten pochwalił suknię jej projektu, którą miała na sobie, Kristy była zachwycona. Kiedy zapytał, czy nie zechciałaby mu pokazać swoich szkiców i próbek, nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. A kiedy zaproponował jej spot-

kanie z zespołem ekspertów firmy Sierra Sanchez, zaczęła się zastanawiać, czy nie śni.

Oddała stewardowi zaśnieżony płaszcz. Mężczyzna, który się przedstawił jako Jack, zmierzył taksującym spojrzeniem jej czarną, wąską spódnicę do kolan i dopasowany, czerwony sweterek, z głębokim dekoltem wykończonym koronką. A potem spojrział z wyraźną dezaprobatą na pieska, którego trzymała na rękach. Kristy uniosła podbródek, gotowa bronić swojej DeeDee.

Odkąd przed rokiem znalazła maleńką, kilkutygodniową łaciatą suczkę kulącą się z przerażenia w wąskiej, zaśmieconej uliczce niedaleko swojego mieszkania w SoHo, były nierozłączne. DeeDee była słodka i taka bezbronna. Kristy nie miała serca zostawić jej własnemu losowi w zimną, listopadową noc. A później, kiedy się okazało, że nikt pieska nie szuka, nie mogła się zdecydować, żeby oddać go do schroniska.

- Siadaj, proszę. - Hunter wskazał Kristy jeden z foteli wyłożonych białą skórą.

- Dzięki. - Kristy usiadła, zakładając nogę na nogę, i wzięła DeeDee na kolana. Suczka zamierdała wesoło białym ogonkiem. Kristy nie mogła się nie uśmiechnąć. Bliskość DeeDee działała na nią lepiej niż jakikolwiek środek uspokajający.

- Napije się pani czegoś? - spytał steward.

- Z przyjemnością.

- Proponuję mimozę. Świeżo wyciskany sok z cytrusów z odrobiną szampana - powiedział steward.

- Znakomity pomysł. Dziękuję bardzo.
- Dla nas whisky z lodem - poprosił Jack, rozsiadając się w fotelu naprzeciwko Kristy.

Nie mogła nie zauważyć, że miał na sobie znakomicie skrojony garnitur i idealnie dobrany, elegancki krawat w dyskretną, szarą kratę. Wszystko od najlepszych projektantów. Siedział w swobodnej, leniwej pozie jak wielki, dziki kot, który nie traci swojego niebezpiecznego uroku nawet podczas drzemki. Gęste, smoliste czarne włosy zaczesane miał do tyłu, ale jeden wijący się kosmyk opadał mu zawadiacko na czoło. Kristy znowu miała przemożne wrażenie, że to wszystko musi być sen. Sen, w którym ona, prosta dziewczyna z klasy średniej, siedzi naprzeciwko Jacka Oslanda, genialnego biznesmena, dziedzica wielomilionowej fortuny.

Kiedy steward podał drinki, Jack uniósł szklaneczkę.

- Za pomyślność w interesach - rzucił, posyłając Kristy wieloznaczne spojrzenie.

Hunter zaczął kaszleć, jakby się zakrztusił whisky. Kristy uśmiechnęła się promiennie i uniosła swoją szklankę w toaście, a potem upiła łyk cierpkiego, musującego napoju.

- Dlaczego nie opowiesz nam dokładniej o swojej pracy?
- zagadnął Jack po chwili.

Kristy odstawiła swoją mimozę na stolik z wiśniowego drewna, zaczerpnęła tchu i zaczęła:

- Jesteśmy firmą zajmującą się projektowaniem mody...

- My? To znaczy kto? - Jack przyjrzał jej się bystro, przechylając głowę.

- Ja - przyznała Kristy, lekko zbита z tropu. - To jednoosobowa działalność. Moją specjalnością jest elegancka konfekcja damska, a zwłaszcza suknie wieczorowe. Jestem bardzo zainteresowana perspektywami, które otwiera przede mną oferta Clevelanda.

- Nie wątpię - mruknął Jack.

- Musisz wybaczyć mojemu kuzynowi - wtrącił Hunter.

- Świata nie widzi poza biznesem.

- Tylko pytałem... - zaczął Jack.

- Kristy, lubisz koszykówkę? - wpadł mu w słowo Hunter.

- Koszykówkę? - Kristy spojrzała na niego, mrugając ze zdumienia. - Nie mam pojęcia. Obawiam się, że niewiele wiem o koszykówce.

- Ach, tak. - Jack pokiwał głową, marszcząc brwi.

- Czy to jakiś problem? - zaniepokoiła się.

- Cleveland uwielbia koszykówkę - powiedział Jack ze śmiertelną powagą.

Kristy popatrywała to na niego, to na Huntera, próbując coś wyczytać z ich twarzy. O co chodziło z tą koszykówką? Może w Osland International ta gra odgrywała rolę integrującej rozrywki, jak golf w innych korporacjach?

- Czy waszym zdaniem powinnam zgłębić tajniki tego sportu? - spytała.

- Na twoim miejscu tak właśnie bym postąpił - poradził Jack.

Kristy wypięła solidny łyk mimozy. W porządku. Nadrobi zaległości w dziedzinie koszykówki.

- Chętnie poszerzę moją wiedzę. - Uśmiechnęła się. - Może zechcielibyście mi udzielić pierwszej lekcji? - Jeśli koszykówka była ważnym elementem życia korporacji Oslanda, Kristy była więcej niż chętna do nauki.

- Panie Osland? - zachrypiał interkom jakiś czas później, przerywając entuzjastyczny wykład Huntera na temat drużyny Lakersów.

- Słucham cię, Simon? - odezwał się Jack, naciskając przycisk na oparciu swojego fotela.

- Chciałem zgłosić, że mamy sygnał kontrolny powiadamiający o problemie technicznym - dał się słyszeć głos pilota.

Kristy poczuła, że robi jej się zimno.

- Sugerowałbym jak najszybsze lądowanie, żeby sprawdzić przyczynę problemu - mówił dalej pilot.

- Ty tu rządzisz, Simon. Rób to, co uważasz za właściwe.

- Tak jest. Skontaktuję się z wieżą kontroli lotów w Las Vegas i poproszę o zgodę na lądowanie.

Kristy starała się oddychać miarowo, nie poddając się atakowi paniki. Co się stało? Zabrakło paliwa? A może nawalił jeden z silników? Spojrzała przez okno. Na horyzoncie piętrzyły się kłębiaste chmury o fantastycznych kształtach, złościście oświetlone ostatnimi promieniami słońca. Silniki pracowały spokojnie, nie widziała dymu, nie czuła zapachu spalenizny. Może zepsuło się coś mało istotnego, na przykład ekspres do kawy?

W tej samej chwili gwałtowny wstrząs wbił ją w fotel. Steward zatoczył się i o mało nie stracił równowagi.

- Zapnijcie pasy. Wszyscy - polecił Jack.

Steward pospiesznie zajął miejsce. W kabinie zaległa cisza. Kristy widziała wyraźnie napięcie w oczach Jacka. Hunter zacisnął palce na poręczach fotela.

Zamrugła, walcząc ze łzami. Czy to możliwe, żeby już nigdy nie miała zobaczyć swojej siostry, Sinclair? Czy jej rodzice będą musieli oglądać dymiący wrak samolotu, żeby zidentyfikować zwłoki swojej córki?

- Kristy.

Podniosła głowę i napotkała spojrzenie Jacka, pełne zrozumienia i współczucia.

- Wszystko będzie...

Kolejny wstrząs cisnął samolotem jak małą, blaszaną zabawką. Kristy poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- Simon jest znakomitym pilotem. Najlepszym w branży - podjął Jack po chwili.

- Pogratuluj mu w moim imieniu. Jednak obecny problem dotyczy samolotu, a nie umiejętności pilota.

- Panie Osland? - zaskrzeczał głos w interkomie.

- Tak? - spytał pospiesznie Jack.

- Mamy problem z hydrauliką w prawej lotce. Ale radzimy sobie. Mogą państwo być spokojni.

- Jesteśmy spokojni - odparł Jack.

- Ja nie jestem - sprostowała Kristy.

- Simon mówi, że nie ma powodów do obaw.

- Pewnie za chwilę powie, że mamy spokojnie wziąć papierowe serwetki i napisać testament.

- Mamy zgodę na lądowanie w Las Vegas - rozległ się znowu głos pilota. - Proszę, żeby wszyscy zostali na miejscach i sprawdzili, czy mają zapięte pasy. Może nas trochę wytrząść przy lądowaniu.

Kristy przycisnęła DeeDee do piersi i wbiła wzrok w okno. Samolot zniżał się szybko ku migoczącym światłom lotniska. Dalej, na tle wieczornego nieba, wznosiło się skąpane w blasku, pełne przepychu centrum Las Vegas. Kristy pomyślała, że przed śmiercią chciałaby spędzić choć chwilę w jednym z kasyn, odetchnąć atmosferą zbytku i hazardu. Mogłaby nawet zajrzeć do kaplicy Elvisa...

- Kristy?

- Tak?

- Spójrz na mnie. - Jack pochylił się i przykrył dłonią jej rękę. Jego dotyk był zaskakująco ciepły i kojący. Spojrzała na niego, zaskoczona. Jej własne dłonie były lodowato zimne.

- Patrz na mnie, patrz mi w oczy. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Przyrzekam.

Zrobiła, jak kazał. Spojrzenie jego ciemnych oczu było intensywne, gorące jak lawa. Poczowała, że wypełnia ją otucha. Wbrew temu, co jej podpowiadał zdrowy rozsądek, wierzyła Jackowi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tak jak powiedział Simon, lądowanie było twarde, ale przebiegło bez większych komplikacji. Kiedy samolot zatrzymał się wreszcie na pasie startowym, Jack podniósł się z fotela.

- Wszystko w porządku?

Nie odpowiedziała, tylko pokiwała energicznie głową, nie przestając ani na chwilę głaskać siedzącego na jej kolanach pieska.

Kiedy weszli do hali lotniska, Jack wreszcie pozwolił sobie na westchnienie ulgi. Wszyscy byli cali i zdrowi, samolot się nie rozbił. A on zyskał co najmniej kilka godzin, żeby wymyślić, w jaki sposób powstrzymać śliczną, delikatną Kristy przed poślubieniem dziadzia. Posłał jej ukradkowe spojrzenie i nagle poczuł dziwną potrzebę, żeby ją objąć, ochronić przed otaczającym tłumem. To przecież śmieszne, pomyślał zdziwiony. Kristy co prawda najadła się strachu, ale to wszystko. Poza tym pochodziła z Nowego Jorku i z całą pewnością nie bała się zatłoczonych przestrzeni publicznych.

- Proponuję, żebyśmy skoczyli do Bellagia - powiedział, zwracając się do Kristy i Huntera. Nie miał zamiaru tkwić

na lotnisku do czasu, kiedy Simon upora się z naprawą, skoro Le Cirque był tuż obok.

- Ja odpadam - pokręcił głową Hunter. - Złapię najbliższy samolot kursowy do Los Angeles. Jutro o świcie mam randkę z Milo i Harrisonem na polu golfowym.

Jack posłał Kristy spojrzenie pełne niepokoju, nagle przestraszony, że zechce pójść w ślady Huntera. Zaraz jednak uznał, że nie ma się czego bać! Kobieta, która wychodziła za mąż dla pieniędzy, na pewno nie będzie płacić fortuny za bilet, skoro może się przelecieć za darmo, a przedtem jeszcze zaszaleć w Las Vegas.

- Wygląda na to, że zostaliśmy tylko we dwoje. Ruszajmy na podbój miasta - rzucił zawadiacko, kiedy pożegnali Huntera.

Kristy rozejrzała się po zatłoczonej hali. Wyglądała na trochę zagubioną.

- Idź, jeśli masz ochotę. Ja mogę poczekać tutaj - powiedziała.

Czyżby była masochistką?

- Ja stawiam - sprecyzował, na wypadek gdyby miała węża w kieszeni. Zresztą przecież i tak zaprosiłby ją na kolację. Była jego gościem i czuł się za nią odpowiedzialny.

- Naprawdę nie trzeba, poradzę sobie. - Cofnęła się o krok. - Założę się, że masz dość zajęć. Nie potrzebujesz do szczęścia mojego towarzystwa.

Jak na zawodową naciągaczkę ta dziewczyna zachowywała się co najmniej dziwnie. Powinna być na tyle cwana, żeby w lot

schwytać okazję. Dać się zabrać do luksusowej restauracji, zamówić najdroższe dania i z wdziękiem pozwolić, by za nią zapłacono. Jack nie miał pojęcia, co Kristy knuje, ale jedno było pewne - nie miał zamiaru spuścić jej z oka ani na chwilę.

- Chcę po prostu zjeść kolację - zapewnił ją.

Nie wyglądała na przekonaną. Kiedy zaczęła się rozglądać za wolnym fotelem w poczekalni dla podróżnych, Jack postanowił wytoczyć ciężkie działa.

- Proszę, nie rób mi tego. Dziadek nigdy by mi nie wybaczył, że cię tu zostawiłem samą.

Wyraźnie się zawahała. Zanim jeszcze otworzyła usta, Jack miał pewność, że wygrał tę potyczkę.

- W porządku, skoro tak stawiasz sprawę - powiedziała wreszcie. - Nie chcemy przecież sprawić przykrości twojemu dziadkowi.

- Otóż to, nie chcemy.

Ruszyli w milczeniu w stronę wyjścia z terminalu.

Nie mógł jej rozgryźć. Sprawiała wrażenie inteligentnej, dowcipnej i kulturalnej. Nie było w niej nic ze słodkiej idiotki. Dlaczego ktoś taki jak ona decydował się na małżeństwo dla pieniędzy? Kristy najwyraźniej nie była zainteresowana prawdziwym, partnerskim związkiem. Wolała zostać maskotką bogatego, podtatusiałego dżentelmena, który spełni każdą jej zachciankę.

Zaraz, chwileczkę...

Eureka! Zupełnie niespodziewanie odkrył idealne rozwiązanie problemu. To było jak objawienie. Przebłysk geniuszu.

Kristy z całą pewnością chciała złowić bogatego męża. Ale czy zależało jej na tym, żeby wybranek liczył sobie osiemdziesiąt wiosen? A co, jeśli... pojawi się równie bogaty, ale nieco młodszy zalotnik? Prawdopodobnie nie zastanawiałaaby się długo nad przyjęciem jego oświadczyn.

Los chciał, że utknęli w Vegas, trochę nierzeczywistej krainie, gdzie złoto płynęło strumieniami i spełniały się najbardziej szalone marzenia. Czy istniało lepsze miejsce, żeby przeżyć miłość od pierwszego wejrzenia? Żeby rozkochać w sobie milionera?

On, Jack, z całą pewnością był bogaty. Był też relatywnie młody, zwłaszcza w porównaniu z Clevelandem. Może nie był gładkim chłopcem, ale mógł przysiąc, że żaden koń nigdy nie spłoszył się na jego widok, a więcej podobno nie wymagano od mężczyzn w dziedzinie urody. To on, a nie dziadzio, poślubi Kristy. I przy okazji zadba o to, żeby nawet się nie zbliżyła do rodzinnych pieniędzy.

Lepszego planu po prostu nie było. Teraz musiał się skupić na wprowadzeniu go w życie. I to szybko.

Po pierwsze, powinien się skontaktować z pilotem. Może się przecież tak nieszczęśliwie złożyć, że do naprawy samolotu potrzebne będą bardzo trudne do zdobycia części. Oczekiwanie na dostawę potrwa dobę albo lepiej dwie...

Z szerokim uśmiechem podał ramię idącej obok niego dziewczynie.

- Próbowalaś kiedyś pyszności, jakie podają w Le Cirque? Potrząsnęła głową i z lekkim wahaniem ujęła jego ramię.

- W takim razie musimy się zabrać za nadrabianie twoich zaległości! - rzucił wesoło. - Chodź, wynajmiemy sobie jakąś naprawdę odjazdową gablotę.

Kristy szczerze się cieszyła, że Jack zajął się zamawianiem dań. Dzięki temu nie widziała cen i starała się o nich nie myśleć. Chciała jeszcze trochę pożyć, a była pewna, że jeden rzut oka na cennik przyprawiłby ją o zawał serca. Z całą pewnością nigdy nie była w miejscu bardziej ekskluzywnym niż Le Cirque.

Restauracja była ogromna, obrusy z czystego lnu lśniły nieskazitelną bielą na szerokich blatach stołów. Wygodne fotele obite białą skórą wprost zapraszały, żeby się w nich rozsiaść i oddać rozkoszom podniebienia. Kelnerzy w białych smokingach przemykali bezszelestnie po dywanach o barwie czerwonego wina. Przyjemny półmrok panujący w sali dyskretnie podkreślał migotliwy blask świec, a mocne, punktowe reflektory oświetlały fantazyjne malowidła ścienne o tematyce cyrkowej.

Kiedy tylko Jack złożył zamówienie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiły się przed nimi schłodzone koktajle, a chwilę później cała litania egzotycznych, wyrafinowanych dań, którym towarzyszyły specjalnie dobrane, znakomite wina.

Po wszystkim Jack nawet nie spojrzał na rachunek, tylko podał kelnerowi swoją platynową kartę. W tej samej chwili zadzwonił jego telefon.

- Przepraszam cię - zwrócił się do Kristy, sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Mną się nie przejmuj. - Upiła łyk czerwonego, wytrawnego wina, rozkoszując się jego cierpkawym, korzennym smakiem, opadła na oparcie fotela i rozejrzała się po sali z westchnieniem zachwytu. Chciała na zawsze zapamiętać każdy moment tego wyjątkowego, bajkowego wieczoru.

- Na kiedy? - mówił tymczasem Jack. - Nie masz możliwości załatwić tego prędzej? Nie? - Spojrzał na Kristy i posłał jej uśmiech, który niebezpiecznie podniósł ciśnienie jej krwi. - Cóż, trudno. Poczekamy. Nie mamy innego wyjścia - dodał, zanim zakończył rozmowę i schował telefon z powrotem do kieszeni.

- Wszystko w porządku? - spytała Kristy z lekkim roz-targnieniem. O ile tylko nikt nie umarł albo imperium Oslanda właśnie nie zbankrutowało, zamierzała cieszyć się niezwyklej prezentem od losu, jakim było tych kilka godzin spędzonych w zupełnie nierzeczywistej scenarii, w towarzystwie diabelnie przystojnego, inteligentnego, ujmującego mężczyzny.

Takie przygody nie zdarzały się prostym dziewczynom, takim jak Kristy. Kiedy ostatnio została zaproszona na kolację, jej kawaler zabrał ją do baru na rogu, a potem zaproponował, żeby podzielili rachunek, obliczając co do grosza napiwek. Kiedy dwa razy przeliczył otrzymaną resztę, po romantycznym nastroju nie zostało śladu.

- Simon czeka na części - powiedział Jack.

A niech sobie czeka, pomyślała Kristy z ulgą. Ta wiadomość nie mogła zepsuć jej nastroju, wręcz przeciwnie.

- Mówi, że na pewno nie przyślą ich przed jutrem. Wygląda na to, że będziemy musieli spędzić noc w Vegas.

Hm, to już gorzej. O wiele gorzej. Nocleg w takim miejscu jak hotel Bellagio absolutnie nie mieścił się w jej budżecie. Chyba że udałoby jej się znaleźć jakiś obskurny motel na przedmieściach...

- Nie przejmuj się tym - powiedział Jack.

- Czym? - Popatrzyła na niego zaskoczona.

Wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał jej palce.

- Tym, o czym właśnie myślisz. Widzę, jak marszczysz brwi - wyjaśnił.

- Niestety, tym akurat muszę się przejmować - westchnęła.

- Kto tak powiedział?

- Moje konto w banku.

- A, to. - Jack posłał jej beztroski uśmiech. - Żaden problem. Nie pozwolę, żebyś zbankrutowała przed świtem.

Kristy spojrzała na niego surowo.

- Posłuchaj mnie uważnie. Kolacja była wspaniała, ale nie ma mowy, żebyś fundował mi nocleg.

- Dlaczego nie?

- Bo zachowałam jeszcze resztki godności, wyobraź sobie.

- Jesteś moim gościem.

- Jakim znowu gościem? Jestem rozbitkiem, dokładnie tak samo jak ty.

- Leciałaś moim samolotem - perswadował.

- Otóż to. Nie zapomnij dodać, że za darmo - wpadła mu w słowo.

Jack popatrzył na nią w milczeniu. Kristy mogła się założyć, że nie da za wygraną.

- To zły pomysł - powiedziała w tej samej chwili, kiedy otwierał usta.

- Przecież nawet nie wiesz, co chciałem powiedzieć - bronił się.

- Jestem pewna, że łapię ogólny sens.

- Sądzę, że się mylisz - oświadczył z tajemniczym uśmiechem, wstając z miejsca. - Chodź, pokażę ci coś zabawnego.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że nawet nie dotkniesz swojej platynowej karty - powiedziała surowo, po czym podniosła się również. - A więc, co takiego chciałeś mi pokazać?

- To niespodzianka - oświadczył, biorąc ją za rękę. - Nie bój się, nie będzie bolało.

Kristy szła po miękkim, wzorzystym dywanie wyściełającym podłogę kasyna równie nieufnie, jakby kroczyła przez pole minowe. Wokół nich maszyny do gry brzęczały, dzwoniły i błyskały światłami we wszystkich kolorach tęczy.

- Pięćdziesiąt tysięcy - rzucił Jack, podając kasjerce kartę kredytową.

- To był żart, prawda? - Kristy popatrzyła na niego oczami wielkimi jak spodki.

Nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się jak urwis pla-

nujący psotę, a potem sięgnął po odliczone przez kasjerkę banknoty.

Kristy wołała nie patrzeć na pieniądze. Łudziła się, że „pięćdziesiąt tysięcy” to jakieś specjalne hasło bywalców kasyna. Może wcale nie oznaczało tej sumy, tylko na przykład... pięćdziesiąt dolarów? Najwyżej pięćset.

Po chwili jednak nie wytrzymała i zerknęła. I poczuła, że robi jej się nieznośnie gorąco. To były banknoty po tysiąc dolarów. I było ich naprawdę bardzo, bardzo dużo.

- Oszalałeś! - syknęła, łapiąc go za ramię.
- Ależ skąd - odparł beztrąsko.
- Nie chcesz chyba przepuścić takiej sumy? - Samo patrzenie na grubasny plik banknotów przyprawiało ją o zawrót głowy.
- Nie bój się. Oddadzą mi je z powrotem, kiedy spieniężę żetony.

A to ci dopiero mądrała. Kristy wzięła się pod boki.

- Figę ci oddadzą, jeśli przegrasz.
- Trochę zaufania. Na pewno nie przegram. Grałaś kiedyś w ruletkę?
- Żartujesz? - prychnęła. - Oczywiście, że nie. - Czy on naprawdę myślał, że ją stać na takie zabawy?
- Nie grałaś? - Zrobił zgorszona minę. - To wstyd. Najwyższy czas nadrobić zaległości.

Podeszli do stołu wyłożonego zielonym sukniem, gdzie pyszniło się wielkie, lśniące koło ruletki.

- Do dzieła. - Jack położył przed Kristy garść żetonów. - Obstawiaj.

- Ani mi się śni! - Cofnęła się, jakby na stół wbiegła tarantula.

Nie zwracając uwagi na jej protesty, szarmanckim gestem odsunął przed nią wysokie krzesło.

- Nie chcesz chyba zepsuć nam zabawy? - mruknął.

- Posłuchaj, Jack, ja naprawdę... - zaczęła, ale umilkła, kiedy zdała sobie sprawę, że wszyscy przy stole, łącznie z krupierem, przyglądają im się z nieklamana ciekawością. Bez słowa zajęła miejsce.

- Zuch dziewczyna. - Jack usadowił się obok niej. - Wybierz jakąś liczbę.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami.

- Śmiało - zachęcił.

Krupier popatrzył na nią wyczekująco.

- Dwadzieścia siedem - wypaliła.

- Połóż żetony na odpowiednim polu - odpowiedział Jack, wskazując koło ruletki.

Z ociąganiem wybrała ze sterty jeden studolarowy żeton i położyła go przy numerze dwadzieścia siedem.

- Tylko tyle? - Jack był wyraźnie rozczarowany.

- W przeciwieństwie do ciebie wcale nie jestem przekonana, że nie przegram.

- Nigdy nie mówiłem, że nie przegrasz. Mówiłem, że ja nie przegram. I z całą pewnością tak będzie, bo nie zamierzam grać.

Koło zawirowało. Wypadła trzydziestka i krupier zabrał żeton Kristy.

- Widzisz, co narobiłam? Wszystko przez ciebie! - syknęła, patrząc oskarżycielsko na Jacka.

- Wybierz kolejną liczbę. - Jego oczy się śmiały. - I pozwól sobie tym razem na trochę szaleństwa.

Posłała mu nieufne spojrzenie.

- Zastanawiałeś się już, czy nie jesteś uzależniony od przyglądania się, jak ktoś uprawia hazard za twoje pieniądze?

- Nie marudź. Podobno chciałaś pokój na noc.

- Co ma jedno do drugiego?

- Zobaczysz.

- To ty chciałaś pokój - sprostowała. - Ja mówiłam, że chętnie zaczekam z DeeDee na lotnisku. - Zerknęła na pieska, który grzecznie siedział pod krzesłem.

- Całą noc?

Jeśli mogła zaoszczędzić w ten sposób kilkaset dolarów?

- Oczywiście.

- Zagraj jeszcze raz - ponaglił ją Jack.

- Jesteś nienormalny.

- Nie przejmuj się tak - powiedział cicho, kładąc ramię na oparciu jej krzesła i pochylając się ku niej. - Raz się wygrywa, raz się przegrywa. Zobaczysz, że uda nam się wyjść na swoje.

Kristy wstrzymała oddech, kiedy puszczone przez krupiera mała, biała kulka śmignęła po obwodzie koła. Nie odrywała od niej wzroku, kiedy powoli traciła rozpęd, żeby wreszcie się zatrzymać na polu z liczbą siedemnaście.

Nie. To niemożliwe. Musiała mieć halucynacje. Przecież siedemnastka to był jej numer...

- Wygrałaś - powiedział Jack bez emocji.
- Naprawdę? - spytała niemądrze, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się stało.
- Naprawdę. Zagraj jeszcze raz. Ale tym razem postaw większą sumę.
- Nie rozumiem, dlaczego koniecznie chcesz stracić swoje pieniądze.
- A ja nie rozumiem, dlaczego tak się troszczysz o moje pieniądze.

Zamilkli, kiedy kulka zagrzechotała o tarczę ruletki i zniechęciła w jednym z pól.

Kristy przegrała.

- Wiesz co? Bałwan z ciebie - wybuchnęła, sfrustrowana.
- Wiem - zachichotał.
- Nie podoba mi się ta gra - jęknęła chwilę później, po kolejnej przegranej. Co z tego, że nie chodziło o jej pieniądze? Tracenie ich w tak bezsensowny sposób stresowało ją.
- Zagraj jeszcze raz. Ostatni - kusił Jack.
- Skoro koniecznie chcesz - zgodziła się z ciężkim westchnieniem.

Zainspirowana przykładem starszego pana siedzącego naprzeciwko niej, obstawiła kilka numerów. Kiedy krupier puścił kulkę w ruch, sięgnęła po smukły kieliszek, który kelner przyniósł jej chwilę wcześniej, i wlała sobie do gardła ponad

połowę zawartości. Może gdyby się upiła, ta gra nie wydawałaby jej się taka idiotyczna?

Wypadła dwunastka, jeden z numerów, na które postawiła. Krupier dodał kilka żetonów do jej sterty.

- Nisko grasz, niewiele wygrywasz - skomentował Jack, biorąc wielką garść żetonów i kładąc je na polu z numerem dwadzieścia dwa. - Wiesz, ta reguła sprawdza się też w życiu.

- Wiem. - Kristy śledziła wirującą kulkę z mieszaniną zgrozy i fascynacji. - Jak myślisz, dlaczego jadę do Los Angeles?

- Nie wiem. Powiesz mi? - Jack spojrzał na nią z uwagą. Miała wrażenie, że ruletka momentalnie przestała go interesować. Zupełnie jakby przed chwilą nie postawił fortuny na jedną głupią liczbę.

- Postanowiłam dać szansę losowi. Mam nadzieję na wielką wygraną - rozmarzyła się. - Zostawiłam za sobą całe dotychczasowe życie: siostrę, sobotnie zakupy na pchlim targu, pelargonie na balkonie.

- Jeśli wszystko pójdzie po twojej myśli, będziesz mogła robić zakupy nie tylko na pchlim targu - powiedział powoli, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

- Pewnie tak - odparła z roztargnieniem, śledząc spojrzeniem białą kulkę, która toczyła się coraz leniwiej po lśniącej tarczy. Nagle jej oczy otworzyły się szeroko, a policzki poróżwiały od emocji.

- Wygrałeś! Wygrałeś!

Minęła chwila, zanim oderwał od niej wzrok i spojrzał na stół.

- Na to wygląda - potwierdził.
- Zagraj jeszcze raz! - emocjonowała się. - Jak to zrobiłeś? Założę się, że masz jakiś tajemny system.
- To gra losowa - powiedział ze śmiechem. - Pomóż mi obstawiać.

Kilka kolejek później byli o parę tysięcy dolarów do przodu. Kristy miała nadzieję, że wygrali dosyć pieniędzy, żeby zapłacić za pokoje hotelowe, bo zaczynała być zmęczona i wizja nocowania na twardym krześle w hali lotniska nagle straciła w jej oczach cały swój urok. Upiła łyk koktajlu, zastanawiając się, czy nie zasugerować Jackowi, że chciałaby pójść spać, kiedy podszedł do nich menedżer kasyna.

- Dobry wieczór - ukłonił się. - Mam nadzieję, że spędzają państwo miły wieczór w naszych skromnych progach. Chciałbym państwu zaproponować nocleg w naszym rubinowym apartamencie. Z najlepszymi życzeniami od dyrekcji kasyna.

Jack puścił oko do Kristy.

- Jesteś zainteresowana apartamentem?
- Czy są tam dwie sypialnie? - spytała menedżera.

Nagle cała sytuacja wydała jej się podejrzana. Może Jack specjalnie wszystko ustawił tak, żeby wylądowali w jednym łóżku? Do tej pory zachowywał się jak stuprocentowy dżentelmen. Wręcz zbyt idealnie, żeby mogła mu ufać.

- Pani życzy sobie osobny pokój. Oczywiście, naturalnie. - Menedżer nie przestawał się uśmiechać. - W takim razie proponuję państwu diamentowy apartament. Posiada dwie samodzielne sypialnie.

- A co z moim psem? - spytała Kristy z niepokojem.
Mężczyzna pochylił się i podrapał DeeDee za uszami.

- Będziemy zaszczyceni, mogąc gościć również to uroczne stworzenie - zapewnił.

- W takim razie bardzo chętnie skorzystam z tej oferty - uśmiechnęła się Kristy. Darmowy, luksusowy apartament z całą pewnością stanowił rozwiązanie jej problemu lokalowego na tę noc.

Kiedy menedżer się oddalił, życząc im szczęścia w grze oraz dobrej nocy, Kristy wzięła Jacka w krzyżowy ogień pytań.

- Zapłaciłeś mi za to. Przyznaj się.
- Nie. - Pokręcił głową. - Nocujemy na koszt kasyna.
- Nie rozumiem.
- To przywilej klientów, którzy grają za duże pieniądze.
- Dostają darmowe apartamenty? - spytała z niedowierzaniem.

- Jeśli stawiasz naprawdę duże sumy i przegrywasz, chcą cię zatrzymać jak najdłużej, w nadziei, że zostawisz u nich cały swój majątek. A jeśli wygrywasz, robią wszystko, żebyś został tak długo, aż szczęście się odwróci.

- Nie chcę, żebyśmy przegrali - powiedziała, patrząc z niepokojem na stos żetonów.

- W takim razie proponuję, żebyśmy poszli do kasy, a potem nacieszyli się naszym darmowym apartamentem.

Kiedy ruszyli w stronę kasy, klucząc pomiędzy stołami i maszynami do gry, Jack położył dłoń w wygięciu jej pleców, tuż nad biodrami. W jego dotyku było coś...

Pozwoliła mu się poprowadzić przez salę oszczędnymi, pewnymi gestami, jak w tańcu. Zwróciła się do niego pół-profilem i spojrzała spod rzęs na jego twarz o męskich, mocnych rysach. Był wspaniały. Wprost nieprzyzwoicie seksowny. I prowadził ją do hotelowego pokoju...

Do apartamentu, poprawiła się w myślach. Z dwiema sypialniami. Jednak... Przeżywała właśnie najbardziej niesamowitą przygodę życia, w Vegas, bajkowym mieście, gdzie spełniały się wszelkie marzenia. U boku najbardziej seksownego mężczyzny, jakiego zdarzyło jej się kiedykolwiek spotkać. Gdyby powiedziała, że myśli teraz tylko o tym, by pójść spać, trochę mijałaby się z prawdą.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Stanowczo Kristy Mahoney była najbardziej nieprzewidywalną osobą, jaką spotkał w życiu. Nie robiła żadnej tajemnicy z tego, że zamierza poślubić Clevelanda dla pieniędzy, sama przecież przyznała, że ma nadzieję na wielką wygraną. Z drugiej strony musiał się naprawdę namęczyć, żeby ją skłonić do zagrania w ruletkę. Za każdym razem, kiedy przegrywała jego pieniądze, dostawała regularnej hysterii. Później, idąc przez lobby hotelu, mijali wystawy butików ze strojami od najlepszych projektantów, futrami wszystkich kolorów, krojów i gatunków i stosami złotych błyskotek, wysadzanych brylantami wielkimi jak orzechy. Jeśli się spodziewał, że Kristy zasugeruje, że przydałoby jej się kilka drobiazgów, bo nic ma co na siebie włożyć, rozczarował się. Nawet nie spojrzała na te wszystkie cuda. A przecież każda szanująca się naciągaczka wystroiłaby się od stóp do głów, a potem spojrzała na niego wielkimi niebieskimi oczami i niewinnie spytała, czy mógłby jej na chwilę pożyczyć swoją platynową kartę.

- Boże, jakie to wielkie - westchnęła Kristy z niekłamanym zachwytem, kiedy weszli do foyer diamentowego apartamentu. Pazurki DeeDee śmiesznie skrobały o marmurową

posadzkę, a szpilki jej pani postukiwały rytmicznie, kiedy się przechadzała po apartamencie.

- To ty nastawiałaś, żebyśmy mieli oddzielne sypialnie.
- Czy w ten sposób zniweczyłam twoje plany?
- Nie mam żadnych planów. - Może to nie była do końca prawda, ale w każdym razie nie planował się z nią przespać. Jeszcze nie.

Chociaż z drugiej strony, gdyby się zgodziła na apartament ze wspólną sypialnią i ochoczo wskoczyła do wielkiego, podwójnego łóżka, dołączyłby do niej z prawdziwą radością.

- Niech zgadnę - wymruczała jak kotka. - To twoja stała sztuczka? Zabierasz dziewczynę do Jcasyna, menedżer proponuje wam wspaniałą apartament, ona chętnie się zgadza, a potem... „Och, popatrz, jest tylko jedno łóżko. Nie pomyślałem o tym”.

Nie mógł się nie roześmiać, słysząc, jak go przedrzeźnia. Jednocześnie poczuł się dotknięty jej insynuacjami.

- Kristy - powiedział z urazą - mam trzydzieści dwa lata, jestem zdrowy, mam stałą pracę. Zarządzam firmą o kapitale w wysokości biliona dolarów. Dlaczego uważasz, że muszę się uciekać do podstępów, żeby pójść z kobietą do łóżka?

- Nigdy bym nie pomyślała, że masz tylko trzydzieści dwa lata - powiedziała z beczelnym uśmiechem.

Ależ miała cięty język!

- Poza tym myślałam, że to Cleveland zarządza Osland International.

Stanowczo miała więcej oleju w głowie niż jej dwie poprzedniczki.

- Cleveland jest głównym udziałowcem. Ja jestem dyrektorem.

- Dyrektorem, tak? I tak się z tobą nie prześpię. Znam takich jak ty. Fruwają z kwiatka na kwiatek.

Spojrzał na nią uważnie i zobaczył coś w jej oczach. Nie ból, ale jakiś cień. A więc przeżyła już miłosny zawód. Czy dlatego wołała postawić na pieniądze niż na miłość? Zresztą, jej motywacje właściwie niewiele go obchodziły. Zamiast się gubić w dociekaniach, powinien się raczej skupić na zadaniu, które sobie wyznaczył.

- Masz ochotę popływać?

Kiedy popatrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem, bez słowa skinął w stronę przeszklonej werandy. Tak jak się spodziewał, nie wytrzymała i podeszła, żeby wyrzecz na zewnątrz. Usłyszał, jak westchnęła na widok ogromnego basenu zajmującego środek dziedzińca urządzonego w stylu śródziemnomorskim. Migoczącą w blasku ozdobnych latarni, spokojną tafłę wody otaczała bujna roślinność. Tu i ówdzie szemrała fontanna, podkreślając ciszę i spokój panujące w tym miejscu. W powietrzu unosiła się para wodna i słodka, tajemnicza woń kwitnących drzewek pomarańczy.

- Jest środek nocy - szepnęła Kristy. - Możemy...?

- Jesteśmy krezusami wydającymi dla rozrywki tysiące dolarów w ich kasynie - stwierdził. - Nie widzę powodu, dla którego mieliby nam czegokolwiek zabronić.

- Ale... ja nie mam kostiumu.

Czy ta kobieta nigdy nie słyszała o cudownym wynalazku, jakim są zakupy? Obsługa hotelowa? Jack bez słowa podszedł do telefonu i wybrał zero.

- Słucham, panie Osland? - odezwał się natychmiast uprzejmy głos.

- Czy moglibyśmy dostać kostiumy kąpielowe? Damski, rozmiar...

- Trzydzieści osiem - odpowiedziała Kristy.

- Mam nadzieję, że przyniosą dla ciebie naprawdę skąpe bikini - powiedział Jack, kiedy odłożył słuchawkę.

Zmierzyła go uważnym spojrzeniem od stóp do głów, sprawiając, że poczuł się troszeczkę nieswojo.

- Z kobietami chyba jest inaczej - zaczęła.

- Co masz na myśli? - spytał podejrzliwie.

- Tylko to, że niezbyt nas podnieca widok facetów obleczonych w skąpe ciuchy z lycry.

Zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Może nie wspomniałem o tym, że regularnie ćwiczę.

- Och, jestem pewna, że masz absolutnie boskie ciało pod tym garniturem. - Kiedy zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała, zamarła spłoszona.

Jack sam nie wiedział, czy bardziej go rozbawiła, czy zachęciła do podjęcia inicjatywy. Nagle poczuł, że nie może oderwać wzroku od jej wielkich, szafirowych oczu, błyszczących w świetle księżyca. Jasne włosy okalające jej delikatną twarz lekko falowały, pieszczące łagodnym powiewem wie-

czornego wiatru. Owionął go nieuchwytny, zmysłowy zapach jej perfum. Chciał całować jej pełne, zmysłowe usta, chciał ją przytulać, smakować, dotykać jej... W normalnych okolicznościach bez wątpienia uznałby wyraz tęsknoty malujący się na jej twarzy za otwartą zachętę.

Ale to nie były normalne okoliczności. Miał zadanie do wypełnienia. Nie mógł spłoszyć Kristy. Pozwolił sobie jedynie na to, żeby odgarnąć niesforny kosmyk włosów z jej twarzy. Pod opuszkami palców poczuł jedwabistą gładkość jej policzka. Kiedy jej dotknął, zatrzepotała rzęsami i rozchyliła wargi.

To było więcej, niż potrafił znieść. Przyciągany jakąś przemożną siłą, pochylił się ku niej, a ona uniosła ku niemu twarz.

Uratowało go pukanie do drzwi. Zmusił się, żeby oderwać spojrzenie od jej ust i cofnąć się o krok.

- Chyba przynieśli nam kostiumy. - Starał się mówić neutralnym tonem, ale głos miał ochryply z pożądania.

- Chyba tak - szepnęła Kristy, z trudem łapiąc oddech. Jack poszedł otworzyć i po chwili wrócił, niosąc trzy kostiumy kąpielowe.

- Wybierz sobie sypialnię - powiedział, uważając, żeby nie spojrzeć zbyt głęboko w te jej niesamowite oczy. Były naprawdę niebezpieczne, a on wolał nie ryzykować. - Przymierz kostiumy, a potem pójdziemy popływać.

Bez słowa wzięła od niego wieszaki i poszła prosto do mniejszego z pokoi. Znowu go zaskoczyła. Albo ich prawie-pocałunek poruszył ją do tego stopnia, że straciła głowę, al-

bo nie zależało jej na tym, żeby zająć główną sypialnię, z luksusową łazienką i królewskim łóżem.

Obie możliwości były intrygujące.

W chłodnym nocnym powietrzu woda wydawała się prawie zimna. Kristy ostrożnie schodziła w dół po drabince, niepewna, czy odważy się całkowicie zanurzyć. Z zazdrością patrzyła na Jacka, który wziął lekki rozpęd, odbił się od nabrzeża i zanurkował, prując taflę wody jak idealnie prosta strzała, a teraz płynął pod wodą, pokonując pewnymi, harmonijnymi ruchami całą długość basenu. Kiedy się znalazł koło niej, wypłynął na powierzchnię i odgarnął włosy z twarzy. Nie mogła oderwać wzroku od jego nagiego torsu i silnych, umięśnionych ramion. Jego mokra skóra lśniła złociście w świetle latarni. Wyglądał jak bóg seksu.

- Woda jest wspaniała - oznajmił, przyglądając się z uśmiechem rozbawienia, jak nieufnie, powoli wchodzi do basenu. Jej jednoczęściowy, skromniutki kostium był jeszcze zupełnie suchy.

- Będzie ci łatwiej, jeśli zrobisz to szybko - poradził, podchodząc bliżej z niebezpiecznym błyskiem w oczach. - Moja siostra zawsze piszczała, kiedy wrzucałem ją do wody, ale potem była mi wdzięczna.

- Nie jestem twoją siostrą.

- Wiem doskonale, że nie jesteś moją siostrą.

Zobaczyła w jego oczach pożądanie i poczuła, jak jej ciało oblewa żar. Zapomniała o zimnej wodzie. Z całą pewnością

nie zamierzała się z nim przespać. Ale to nie znaczyło, że nie mogła sobie pozwolić na mały flirt. Patrzyła na niego, jak się do niej zbliżał w wodzie sięgającej mu do piersi. W momencie, kiedy wyciągał ręce, żeby ją chwycić wpół i wrzucić do wody, skoczyła. Zwinna jak delfin, zanurkowała, wzbijając nogami wielką fontannę.

- Ty spryciaro! - zawołał, kiedy się wynurzyła, żeby nabrać powietrza.

- Po prostu jestem samodzielna. - Uśmiechnęła się niewinnie, odrzucając mokre włosy na plecy.

Podpłynął do niej.

- Chciałem tylko pomóc.

- Prawdziwy z ciebie harcerz.

- A z ciebie kokietka.

- Nieprawda! - zaprotestowała, ale zaraz na jej twarzy pojawił się wyraz zastanowienia. - Dlaczego tak uważasz?

- Najpierw patrzysz na mnie wielkimi oczami, jakbyś chciała powiedzieć „zrób ze mną, co chcesz”, a potem psujesz mi całą zabawę.

- Biedactwo. - Zachichotała i znowu go ochlapała, ale kiedy poczuła na sobie jego stalowoszare spojrzenie, śmiech zamarł jej na ustach. Jej ciało przeszył dreszcz. Z westchnieniem pochyliła się ku niemu, chętna i drżąca z pragnienia. Zamknęła oczy i poczuła, jak otaczają ją jego silne ramiona, przyciskając do chłodnej, szerokiej piersi.

Uniosła twarz i rozchyliła wargi, zarazem rozkazująco i ulegle.

Ich usta się spotkały.

Jego wargi były jedwabiste w dotyku, gorące i zmysłowe.

Oplotła jego kark ramionami, wbiła paznokcie w muskułarne barki i napała biustem na jego tors. Jack zacisnął pięść na jej włosach i mocno przytrzymał, pogłębiając pocałunek. Poczwała jego twarde udo między swoimi i zmiękła jak wosk, a z jej piersi wydobył się jęk. Chciała mu się oddać. Chciała, żeby ją wziął, dziko i gwałtownie. Tutaj, w hotelowym basenie, pod kwitnącymi drzewkami pomarańczy. Pociągnął ją mocniej za włosy, sprawiając, że odchyliła głowę w tył. Poczwała jego zachłanne usta na swojej szyi, na delikatnej skórze między piersiami. Chciała więcej. Oplotła jego biodra nogami, przyciągając go do siebie tak blisko, jak tylko mogła. Objął ją w talii jedną ręką, podczas gdy druga torowała sobie drogę pod jej kostiumem. Kiedy jego palce zacisnęły się na jej piersi, jęknęła głucho.

Jack stłumił przekleństwo, znieruchomiał i delikatnie, ale stanowczo odsunął ją od siebie.

- Trochę zbyt publiczne miejsce, nie sądzisz? - powiedział cicho.

Poczekwała, aż świat wokół niej przestanie wirować, i skinęła głową.

- To było... - zaczęła, ale urwała, nie mogąc znaleźć słów, żeby opisać to, co przed chwilą przeżyła. Pożar zmysłów. Absolutne szaleństwo.

- ...zaskakujące - dokończył za nią. - Albo raczej przejmujące. Odkrywcze.

Nie mogła się z nim nie zgodzić. Nie miała pojęcia, co się między nimi działo, ale jednego była pewna. Chciała więcej. Dlaczego nie? Byli przecież dorośli. I spędzali zupełnie szaloną noc w Vegas.

- Wiesz, co - odezwał się po chwili, pewniejszym głosem
- zrobimy tak: wyjdziemy z wody i wytrzymamy się...

Jak na razie jego plan wydawał jej się znakomity.

- A potem pójdziemy do jakiegoś naprawdę uczęszczanego miejsca...

Co takiego?!

- I zafundujemy sobie jakiś smakowity deser.

- Ale... - zaczęła.

- Ćśś... - przerwał, kładąc jej palec na ustach. - Kristy, mówię szczerze. Nie chcę, żebyś rano musiała czegoś żałować.

Nie rozumiała, dlaczego miałyby czegokolwiek żałować. Była zafascynowana tym, co się między nimi działo. Miała tylko jedno pragnienie - odkryć, dokąd może ich zaprowadzić to cudowne, magnetyczne przyciąganie.

- Zjemy deser - powiedział z powagą. - A potem pójdziemy spać. Każde w swojej sypialni.

Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że Jack ma rację. Ale całym sercem pragnęła się rzucić w jego ramiona i zapomnieć o rozsądku. Na tę jedną, jedyną noc. Kristy nigdy nie była nadmiernie impulsywna. Ale ten mężczyzna obudził w niej jakiś dziki, pierwotny instynkt. I ponad wszystko pragnęła pójść za jego głosem.

O siódmej następnego ranka, kiedy pierwsze promienie słońca rozświetliły hotelową sypialnię, Jack powtarzał sobie, że podjął właściwą decyzję, przekonując Kristy, by się położyła spać sama, we własnym łóżku.

Może jednak lepiej by postąpił, idąc za głosem zmysłów? Gdyby spędził z nią noc, na pewno nie zrobiłby tego z wyrachowania. Kristy była najzabawniejszą, najinteligentniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał. Nie mówiąc o jej niezwyklej, fascynującej urodzie.

Zamiast jednak wziąć to, co mu tak chętnie chciała dać, poprzedniej nocy zachował się jak mnich, mistrz ascezy. Udawał kompletnie ślepego, kiedy zarumieniona rzucała mu niedwuznaczne spojrzenia tymi swoimi błyszczącymi, szafirowymi oczami. A potem, kiedy leżał samotnie w swoim wielkim łożu, jego ciało cierpiało męki.

A dzisiejszego ranka nie czuł się wcale lepiej.

Kristy była tuż obok, w sąsiednim pokoju. Prawdopodobnie słodko spała, a jej bladozłote włosy leżały splątane na poduszce...

A gdyby tak ją obudzić?

W najgorszym razie wyrzuciłaby go za drzwi.

A w najlepszym...

Nie, to nie był dobry pomysł. Jack sięgnął po telefon i wybrał numer Simona.

- Tu kapitan Reece - w słuchawce odezwał się zaspany głos Simona.

- Przepraszam - powiedział Jack ze skruchą. Jak mógł za-

pomnieć, że w Las Vegas ludzie nie mieli zwyczaju zrywać się o świcie?

- Nic się nie stało. To jak, jest pan gotów do drogi?
- Jeszcze nie. Możesz załatwić mi jeszcze jeden dzień zwłoki?
- Zostajemy w Vegas?
- Jasne.
- No cóż, obawiam się, że dostawa części opóźni się o kolejne dwadzieścia cztery godziny.
- To prawdziwy skandal. Dzięki za cierpliwość, Simon.
- Żaden problem. Skorzystam z okazji i wybiorę się dziś wieczorem na show.
- Miłej zabawy.

Zastanawiając się, czy Kristy spodobałby się występ Cirque de Soleil, Jack wygrzebał się z pościeli i ruszył pod prysznic. Po paru minutach, odświeżony, zaparzył sobie kawę w małym ekspresie, w który wyposażony był podręczny barek. Jego wzrok znowu powędrował w stronę sypialni Kristy. Podjął ostatnią, desperacką próbę walki z pokusą i uległ. Sam nie wiedząc kiedy, znalazł się przy drzwiach i zapukał.

- Hmm? - dobiegło ze środka.

Jack uchylił drzwi.

Kristy leniwie przekreśliła się na drugi bok. Jej jasne włosy rozsypały się na poduszce, a satynowa kołdra zsunęła się, ukazując delikatne, białe ramiona. DeeDee, zwinięta w kłębek w nogach swojej pani, uniosła łebek.

- Coś mi się zdaje, że nie jesteś rannym ptaszkiem. - Jack

zrobił nadludzki wysiłek, żeby się zatrzymać w progach. Jego umysł był całkowicie zaprzątnięty roztrząsaniem kwestii, co Kristy mogła mieć na sobie. Jeśli w ogóle cokolwiek miała.

- Nie, zwłaszcza po tym, jak spędziłam pół nocy, objadając się musem czekoladowym.

Jack zacisnął palce na klamce. Wspomnienie tego, jak oblizywała koniuszkiem języka swoje zmysłowe wargi pokryte czekoladą, nie przestawało go prześladować. Nie pojmował, jakim cudem utrzymał ręce przy sobie poprzedniego wieczoru.

- Mam dwie wiadomości, dobrą i złą - odezwał się, wracając myślami do chwili obecnej.

Usiadła, podciągając kołdrę pod brodę. Jack nabrał niezachwianej pewności, że pod spodem jest nagusienka.

- Mów. Najpierw dobrą - poprosiła, odgarniając z twarzy splecione włosy.

- Mamy bilety na występ Cirque du Soleil - powiedział, kiedy wreszcie odzyskał głos.

- W takim razie chyba wiem, jaka jest zła wiadomość. - Uśmiechnęła się. Nie wydawała się specjalnie zmartwiona perspektywą spędzenia kolejnego dnia w Vegas.

- Simon nie dostał jeszcze części - skłamał gładko. Skinęła głową ze zrozumieniem.

Jej drobna, smukła stopa, wystająca spod kołdry, przyciągnęła jego spojrzenie jak magnes. Musi sprawić, żeby się poczuła jak Kopciuszek na balu. Wtedy na pewno się zgodzi poślubić swojego księcia.

- Co ty na to, żebyśmy się wybrali na zakupy? - rzucił bez-troskim tonem.

- Mowy nie ma. Nie wydasz na mnie ani grosza więcej.

- To moja wina, że tu utknęliśmy. Pozwól mi się jakoś zrehabilitować.

Przyjrzała mu się uważnie, przechylając głowę.

- Chcesz przez to powiedzieć, że to ty zepsułeś samolot?

Potrząsnął głową ze śmiechem.

- Nie, ale ja odpowiadam za ten samolot. Jestem jego właścicielem.

Milczała przez chwilę, zamyślona, jakby zagubiona w wielkim, hotelowym łóżku.

- Ta cała sytuacja wydaje mi się nierealna - powiedziała cicho.

- Po prostu żyj chwilą. - Dlaczego się stresowała? Powinna się czuć w swoim żywiole.

- To nie takie proste.

- Jesteśmy rozbitkami, Kristy - powiedział, siląc się na tragiczny ton, żeby ją rozbawić. - Wyobraź sobie, że wylądowaliśmy na bezludnej wyspie.

- Bezludna wyspa z kasynem, luksusowym hotelem i całą górą musu czekoladowego? - Jej oczy zaśniły turkusowo, kiedy się uśmiechnęła. - To z całą pewnością najpiękniejsza bezludna wyspa, jaka istnieje.

Jack roześmiał się, zadowolony.

- Wstawaj, oprowadzę cię po niej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co to takiego? - Kristy wpatrywała się ze zdumieniem w ogromną masę materiału, odcinającą się od szarego, pustynnego piachu żywymi kolorami.

- To? To jest balon - wyjaśnił Jack, jakby chodziło o najbardziej codzienną rzecz pod słońcem.

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

- Myślałam, że jedziemy zobaczyć Wielki Kanion.

- Taki jest plan.

- Ale...

Jack zaparkował i przekręcił kluczyk w stacyjce wypożyczonego jeepa.

- Jesteś rozczarowana? Liczyłaś na przejażdżkę na ośle?

- Sądziłam, że po prostu pojedziemy do jakiegoś punktu widokowego.

- Zapewniam cię, to będzie o wiele lepsze. - Jack wskazał balon, który szybko nabierał kształtów, napelniany gorącym powietrzem. - Polecimy wzdłuż skał, a potem opuścimy się na samo dno kanionu, tuż nad rzekę.

Na myśl o tym, że mieliby się zbliżyć do poszarpanych, chłodnych urwisk, zamieszanych z piaskiem nad ziemią, rozpadli

unoszonej przez coś tak delikatnego jak balon, Kristy poczuła skurcz żołądka. Próbowwała sobie przypomnieć, czy słyszała o jakichś tragicznych wypadkach z udziałem pasażerów balonu, ale na próżno. Jednak nie uspokoiło jej to zbytnio. Biorąc pod uwagę rachunek prawdopodobieństwa, wzrastały szanse na to, że właśnie oni wyrobiją normę rannych i zabitych.

- Jesteś pewien, że to bezpieczne? - spytała nieufnie.
- Tak. O wiele bardziej niż jazda na grzbiecie narowistego osła po stromej, kamienistej ścieżce.
- I to ma być według ciebie certyfikat bezpieczeństwa? Że nie skrećimy sobie karków, spadając z osła?
- Przestań kaprysić. - Pogroził jej palcem z komiczną miną. - Spodoba ci się, zobaczysz.

Kristy zrobiła kilka kroków w stronę żółtopomarańczowego balonu, który kołysał się na tle błękitnego nieba.

- Jak się tym steruje?
- W ogóle się nie steruje - odparł Jack beztrąsko, wyciągając z bagażnika niewielką, przenośną lodówkę. - Pilot jest w dużej mierze zdany na łaskę wiatru.
- To nie brzmi uspokajająco.
- Spokojnie. Nasz pilot ma licencję.
- I co z tego, skoro nie może sterować?!
- Odpręż się, Kristy. Wielki Kanion, jak sama nazwa wskazuje, jest wielki. Na pewno gdzieś dolecimy. Zobaczysz, to będzie fantastyczna przygoda.

Kiedy łagodnie oderwali się od ziemi i popłynęli gładko ponad urwistymi brzegami kanionu, Kristy musiała przyznać, że Jack trafił w dziesiątkę. Było lepiej niż fantastycznie. Nic nie mogło się równać z niesamowitym doświadczeniem unoszenia się w przestworzach, podczas gdy promienie porannego słońca łagodnie pieściły ich twarze, a rzeński wiatr rozwiewał włosy. Kristy zupełnie zapomniała o strachu.

Lecieli wzdłuż kanionu, pomiędzy urwistymi ścianami skalnymi, by po chwili opaść prawie na samo dno doliny pokryte mozaiką rudych, brunatnych i zielonkawych głazów, a potem znowu wznieść się wysoko, ponad iglice wieńczące brzegi kanionu.

- Przy tym wietrze bez trudu dolecimy do Narin Falls - odezwał się pilot.

- Znakomicie. - Jack objął Kristy ramieniem. - Co powiesz na piknik?

- Świetny pomysł - wymruczała, rozluźniona, przytulając się do niego. Cudownie było zapomnieć o troskach dnia codziennego i cieszyć się tą niesamowitą przygodą, która niespodziewanie stała się jej udziałem.

Na krótką chwilę znalazła się w jego ramionach, a jego luźne spodnie khaki otarły się o materiał nowych dżinsów, które kupił jej tego ranka, mimo że energicznie protestowała. Poczowała dotyk jego mocnych ud, oparła się o jego szeroką pierś i smakowała rozkoszne uczucie bezpieczeństwa i pewności tak długo, jak tylko starczyło jej odwagi.

Balon zniżył lot, opadając łagodnie ku krętemu korytu rze-

ki, która lśniła srebrzyście pomiędzy wąskimi pasmami soczystej zieleni. Kristy westchnęła z zachwytem. Nieco dalej spokojne wody rzeki gwałtownie spadały w dół, tworząc pienisty, biały wodospad, ginący w turkusowym jeziorze. Wokół niego rozciągała się kwiecista łąka, otoczona wysokimi drzewami.

- Trzymajcie się mocno - zakomenderował pilot, kiedy gondola dotknęła ziemi. Przez kilkanaście metrów szorowali po piachu, tracąc prędkość, aż wreszcie się zatrzymali, kilkaset metrów poniżej kipiącej zielenią oazy. Balon łagodnie opadł na bok.

Jack wyskoczył na piasek i podał rękę Kristy. Zgrabnie wysiadła z gondoli, zrobiła kilka niepewnych kroków po stałym gruncie i odwróciła się gwałtownie.

- On odlatuje! - zawołała z przerażeniem, wskazując wznoszący się balon.

- Masz całkowitą rację - oświadczył spokojnie Jack, podtrzymując ją, kiedy potknęła się na kamieniach.

- A co z nami? - Znajdowali się pośrodku pustkowia. Jakim cudem dotrą z powrotem do hotelu?

- Pilot zna nasze współrzędne. Wyśle helikopter.

- Chcesz powiedzieć, że zabierze nas stąd helikopter?

- Dokładnie.

Kristy przyjrzała się Jackowi spod oka. Nagle cała sytuacja wydała jej się podejrzana. Jack był biznesmenem, i to nie pierwszym lepszym. Stał na czele międzynarodowej korporacji. Musiał mieć mnóstwo spraw na głowie. Nie po raz pierwszy zadała sobie pytanie, dlaczego tracił czas, dostarczając rozryw-

ki osobie, której prawie nie znał. Ta cała wycieczka i jeszcze do tego piknik. To nie miało żadnego sensu.

- Nie rozumiem - powiedziała z najwyższym zaniepokojeniem, robiąc krok w jego stronę.

- Co tu jest do rozumienia? - zdziwił się. - Wyślą po nas helikopter. Tak to się normalnie odbywa.

- Nie o to mi chodzi - przerwała mu. - Nie rozumiem, dlaczego to robisz.

- To proste. Dlatego, że nie mam ochoty wlec się przez dziesięć godzin w tym upale, żeby wrócić do hotelu. Wieczorem idziemy na Cirque du Soleil, zapomniałaś?

Udawał tępego. Drań, robił to specjalnie.

- Miałam na myśli to wszystko. - Zrobiła szeroki gest. Naprawdę nie rozumiała, dlaczego zawracał sobie nią głowę, zamiast się zająć własnymi sprawami.

- Co: wszystko? - spytał ze szczerym zainteresowaniem. Wspaniale. Skoro się upierał, wyłoży kawę na ławę.

- Kolacja. Wycieczka balonem. Piknik - wyrecytowała głośno i wyraźnie.

- Wolałabyś robić co innego? - spytał z troską.

- Zachowujesz się, jakbyśmy byli na randce! - wybuchnęła.

- Na randce?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi - powiedziała ze złością.

- Nie przypominam sobie, żebym cię zaprosił na randkę.

A ty?

- Ja też nie - stropiła się.

- Wspaniale. Nareszcie się w czymś zgadzamy.

- Dobrze widzę, że tracisz na mnie czas - powiedziała z przekonaniem.

- Ależ skąd - zapewnił ją. - Mam wielką ochotę na ten piknik. To jak będzie, Kristy? Chcesz tu stać i dyskutować, aż oboje się nabawimy udaru, czy wolisz znaleźć miłe miejsce w cieniu, żebyśmy się mogli wreszcie zabrać za kanapki i lambrusco?

Kanapki? Kristy poczuła, że z głodu burczy jej w brzuchu. Może nie było sensu zastanawiać się, dlaczego to wszystko się działo. Niespodziewanie wylądowała w Vegas, w towarzystwie seksownego milionera, który się dwoił i troił, żeby jej zapewnić rozrywkę. Po co psuć sobie zabawę nadmierną podejrzliwością?

- Dobrze chociaż to lambrusco? - spytała, wydymając usta.

- Jaśnie pani ma muchy w nosie? - Uniósł brew.

Kiedy ruszyli ku drzewom, wiedziona impulsem poszukała dłonią jego ręki.

- To niesamowicie miłe, co dla mnie robisz.

- W ogóle jestem niesamowicie miły.

- Mówiłam poważnie.

- Ja też.

Kristy parsknęła śmiechem, a potem umilkła, wsłuchując się w szum wodospadu, który przybierał na sile, w miarę jak się zbliżali. Po chwili kamienista ścieżka wiodąca wśród kaktusów i kolczastych krzewów doprowadziła ich na polanę otoczoną wysokimi sosnami. Pod stopami mieli teraz miękką, wonną trawę. Powietrze, nasycone maleńkimi kropelkami wody, było tu cudownie chłodne. Przed nimi migotała tafla jeziora. Zatrzymali się tuż nad wodą, u stóp wielkiej sosny.

- Mieliliśmy mnóstwo szczęścia - odezwał się Jack, kontemplując widok. - Gdyby wiatr zmienił kierunek, wylądowalibyśmy przy Martwej Sośnie, w Kotlinie Kondorów albo w Trupim Wąwozie.

Kristy energicznym kopnięciem zrzuciła buty i zanurzyła stopy w chłodnej wodzie.

- To pewnie takie urocze miejsca, gdzie bielejące kości walają się wśród skał?

- Właśnie. Niespecjalnie romantyczne.

- Dlaczego właściwie mielibyśmy chcieć, żeby było romantycznie? - spytała podejrzliwie.

- Chodziło mi o ogólne znaczenie tego słowa - wyjaśnił Jack, otwierając lodówkę.

Wolała nie drażyć dalej tematu. Zamiast tego usiadła wygodnie obok Jacka na bujnej trawie, wsłuchana w szczebiot małych ptaszków, uwijających się zwawo w gałęziach sosny nad ich głowami.

- Tylko spójrz! To prawdziwe Lambrusco Salamino di Santa Croce! - ucieszył się Jack, wyjmując z lodówki butelkę, korkociąg i dwa kieliszki o smukłych nóżkach. Kristy odwinęła plastikową folię z tacy, na której ułożono krakersy, orzechy i rozmaite gatunki serów. Po chwili każde z nich trzymało w dłoni kieliszek wypełniony musującym winem o pięknej, jasnoróżowej barwie.

Jack odgarnął z czoła kosmyk ciemnych włosów i uniósł swój kieliszek w toaście.

- Za nas - powiedział. - W ogólnym znaczeniu.

Kiedy delikatnie stuknęli kieliszkami o siebie, kryształ zadzwonił czysto.

- Wiesz, nigdy nie przeżyłam bardziej niezwykłej przygody - odezwała się, wpatrzona w szumiący wodospad.

Jack popatrzył na nią znad kieliszka.

- Tak? Ja owszem.

Upiła łyk wina. Miało orzeźwiający smak, w którym rozpoznawała owocowe nuty truskawek i malin.

- Umieram z ciekawości...

- Założę się, że tak. - Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- No więc? - Ponagliła go. - Twoja najbardziej niezwykła przygoda.

- Niech pomyślę... Chyba pożar.

- Pożar? - Nieźle. - Co takiego podpaliłeś?

- To Hunter zaproszył ogień. Ja po prostu znalazłem się w niewłaściwym czasie, w niewłaściwym miejscu.

- Ach, tak, oczywiście. - Kristy wypiła kolejny łyk lamb-rusco. - To była wina Huntera.

- Z całą pewnością. Niepotrzebnie się zdenerwował.

Wszystko przez Cyganę i stado słoni.

- Zmyślasz.

- Przysięgam, że to święta prawda. Mieliśmy może jakieś czternaście, piętnaście lat. Dziadek zabrał nas do cyrku. Po spektaklu poszliśmy za kulisy. Hunter koniecznie chciał, żeby stara Cyganka mu powróżyła. Zażądała dwudziestu dolców od łebka. Wtedy nie mieliśmy tak praktycznego podejścia do życia, jak dzisiaj...

Kristy parsknęła.

- Ty i praktyczne podejście do życia? Twój samolot miał awarię, więc jak gdyby nigdy nic wybierasz się na małą balonowo-helikopterową wycieczkę do Wielkiego Kanionu, żeby w spokoju się napić lambrusco nad wodospadem. Bardzo praktyczne, w istocie.

- Teraz przynajmniej wiem, że będę musiał za to zapłacić - powiedział obronnym tonem.

- Poczyłeś wielkie postępy - przyznała łaskawie.

- No więc, Hunter się uparł. Cyganka zainkasowała zapłatę, a potem zrobiła typowe przedstawienie.

Kristy wystarczająco dużo razy widziała, jak tak zwane wróżki zabawiały się kosztem naiwnych ciekawskich, żeby wiedzieć, co Jack miał na myśli.

- Widzę, widzę! - powiedziała z dramatyczną emfazą, przewracając oczami. - Jest ktoś bliski twemu sercu, gołąbeczko... to brunet... nie, blondyn... nie, nie, on jest rudy!

- Świetnie ci idzie. - Jack przyglądał jej się, rozbawiony. - Hunter był pod ogromnym wrażeniem. Cyganka „zobaczyła”, że ściągał na klasówce i podkraść ojcu butelkę jamajskiego rumu, więc był przekonany, że potrafi przepowiedzieć jego przyszłość.

Kristy oparła się na łokciu, próbując wyobrazić sobie Jacka i Huntera jako rozpuszczonych nastolatków.

- Cyganka rozłożyła karty do tarota i powiedziała, że zdradzi Hunterowi jego przeznaczenie. Biedak, jeśli się spodziewał usłyszeć, że zostanie gwiazdą rocka, srodze się zawiódł.

Dowiedział się, że pozna rudowłosą dziewczynę, która urodzi mu bliźniaczki.

Kristy wybuchnęła śmiechem.

- Dobrze ci się śmiać. Hunter był przerażony. Widział tylko jeden sposób, by zażegnać straszliwe niebezpieczeństwo. Ponieważ jego przyszłość była w kartach, musiał zniszczyć całą talię. Schowaliśmy się w pobliżu namiotu, a kiedy Cyganka wyszła, wśliznęliśmy się z powrotem do środka. I właśnie wtedy pojawiły się słonie.

- Też weszły do namiotu?

- Oczywiście, że nie. - Jack posłał jej karcące spojrzenie. - Przechodziły obok. Ale nagle jeden z nich zatrafił. Był to tak przeraźliwy odgłos, że Hunter ze strachu omal nie zmoczył spodni.

- Twój kuzyn z pewnością doceni fakt, że dzielisz się ze mną tą informacją.

- Z pewnością - parsknął Jack - No więc Hunter podskoczył, przestraszony, i wyrzucił lampę naftową. A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Spłonęły karty, stół i cały namiot.

- Ciekawe, w jaki sposób to wpłynęło na przeznaczenie Huntera.

- Nie wiem, ale mój stryj musiał zapłacić Cygance trzydzieści pięć tysięcy dolarów odszkodowania.

- I wszystko dobrze się skończyło.

- Zwłaszcza dla Cyganki.

Kristy sięgnęła po kawałek sera.

- Nie powiedziałaś mi, co tobie wywróżyła Cyganka.

- Nie powiedziałem, bo teraz kolej na twoją historię.
- Moje życie jest beznadziejnie nudne. A ty tak zajmująco opowiadasz. Zdradź, co ci wywróżyła, nie daj się prosić.

Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu. Ciszę, która zaległa, wypełniał szum wodospadu i świergot ptaków. Kri-
sty poczuła, że robi jej się nieznośnie gorąco. Jego usta były
tak blisko, a ona płonęła z pragnienia, żeby je całować.

- Powiem ci, jeśli mi zdradzisz jakąś tajemnicę - odezwał
się wreszcie.

- Nie mam żadnych tajemnic.
- Każdy ma.
- Każdy, ale nie ja. - Nikogo nie zamordowała ani nawet
nie obrabowała. Czasami tylko udawała, że nie ma jej w do-
mu. Zwłaszcza jeśli dzwoniła jej matka, a właśnie był sobotni
wieczór, który zamierzała spędzić samotnie, oglądając stare
filmy i objadając się lodami.

Ale tego mu nie zdradzi. Za żadne skarby.

- Twój pierwszy kochanek - rzucił Jack, patrząc jej pro-
sto w oczy.
- Słucham? - pisnęła, zaskoczona.
- Ile miałaś lat? - indagował.
- A ty, ile miałeś lat? - odcięła się.
- Siedemnaście.
- Naprawdę? - Wbrew sobie poczuła zaciekawienie. Wy-
obraźnia podsunęła jej ciekawe wizje. Potrząsnęła głową,
próbując je odpędzić.
- Ile miałaś lat? - powtórzył niskim głosem.

- Dwadzieścia - poddała się Kristy.
- Późno rozkwitłaś - zauważył.
- Ależ skąd - zaprotestowała, urażona. - Rozkwitłam idealnie. No więc, co jest twoim przeznaczeniem? Polecisz na księżyc? Spłodzisz tuzin dziątek?
- Kupię pole golfowe - powiedział z poważną miną.
- Co? I to wszystko? - Podzieliła się z nim intymnym szczegółem ze swojego życia tylko po to, żeby usłyszeć taki banal?
- Jack wyraźnie się zawahał. Coś, czego nie umiała zdefiniować, błysnęło na chwilę w jego oczach.
- Cyganka powiedziała mi jeszcze, że poślubię kobietę, której nie będę ufał - powiedział cicho, jakby to wspomnienie zdumiało jego samego, i wstał. - Masz ochotę popływać?
- dodał, przybierając na powrót bez troski wyraz twarzy. Spojrzała w stronę połyskującej, zielonkawej toni.
- Nie wzięliśmy kostiumów.
- Możemy pływać nago. Jesteśmy w środku pustkowia, nikogo tu nie ma.
- Ty tu jesteś.
- Nie będę patrzył.
- Ale ja bym mogła - wyrwało jej się, zanim się zdążyła powstrzymać.
- Spojrzał na nią zmrużonymi oczami.
- A więc tak się sprawy mają.
- O czym ty mówisz?
- Właśnie mi zdradziłaś swoją tajemnicę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ostatecznie zrezygnowali z pływania, ale Jack był bardzo zadowolony z postępów swojej misji. Kristy czuła się coraz swobodniej w jego towarzystwie i była nim wyraźnie zainteresowana. Jeszcze trochę wysiłku i doprowadzi ją dokładnie tam, gdzie chce.

To zadanie nie należało jednak do łatwych. Czekał go wieczór w jej towarzystwie, długie godziny tortur, kiedy będzie słuchał jej perlistego śmiechu, patrzył, jak odgarnia z czoła bladozłote włosy, i starał się nie dostrzegać, jak jej cudowne ciało porusza się pod delikatnym materiałem wąskiej sukni bez rękawów w dokładnie tym samym odcieniu złota, którą jej kupił, ignorując energiczne protesty. Kiedy wrócili do hotelu, życzył jej dobrej nocy, a potem dosłownie pobiegł do swojej sypialni, zamknął się na trzy spusty i wskoczył pod zimny prysznic. Intuicja, która rzadko go zawodziła, podpowiadała mu, że tej nocy również powinien trzymać ręce przy sobie. Musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby zostać u siebie, zamiast paść przed nią na kolana i błagać, by mu pozwoliła się kochać.

W końcu jednak nastał niedzielny poranek. Kristy, świe-

zutka i cała w skowronkach, miała na sobie dżinsy i białą koszulkę. W świetle dnia czuł się przy niej o wiele bezpieczniej niż gorącą, wilgotną nocą, kiedy powietrze nasycone było zapachem egzotycznych kwiatów.

Wybrali się na wycieczkę do Hoover Dam, potem zjedli późny lunch nad jeziorem Mead, a o zachodzie słońca wynajęli łódkę i wypłynęli na wodę. Kiedy zapadła noc, spacerowali po ulicach miasta, trzymając się za ręce i rozkoszując się panującą tu atmosferą wiecznej, beztroskiej zabawy.

Zwabieni tęsknymi, zmysłowymi nutami jazzu, wstąpili do Windward Lounge, żeby potańczyć. Ich ciała poruszały się w idealnej harmonii leniwym rytmem. Kristy miała na sobie czarną sukienkę z koronki, naszyjnik z brylantami i kolczyki do kompletu, kolejny prezent od Jacka. Nie mogła nic poradzić na to, że czuła się jak Kopciuszek na balu. Z westchnieniem oparła czoło o jego ramię. Jaka szkoda, że zegar zaraz wybijie północ. Ich ostatni zaczarowany wieczór miał się ku końcowi. Samolot był już gotowy do drogi, jutro rano polecą do Los Angeles.

Wiedziała, że powinna być zadowolona. Czekwała przecież z niecierpliwością na spotkanie z Clevelandem i zespołem ekspertów Sierra Sanchez. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to będzie to zwrot o sto osiemdziesiąt stopni w jej karierze zawodowej. Marzenie, którym żyła od lat, mogło się urzeczywistnić.

Jednak nie czuła radości, tylko smutek. Miała wrażenie, że od dwóch dni śni sen piękniejszy niż wszystko, co ją do-

tad spotkało w prawdziwym życiu. I bardzo nie chciała się obudzić.

Kołysana w rytm muzyki w ramionach Jacka, wtulona w jego szeroką pierś, czuła bicie jego serca przy swoim. Wdychała jego zapach, który już wydawał jej się rozkosznie znajomy. Sama nie wiedziała, kiedy zaczęła go utożsamiać z poczuciem bezpieczeństwa i spokoju. Koronkowy materiał sukienki z szelestem ocierał się o jej uda. Miała na sobie autentyczną Jacynthe Norman, z zimowej paryskiej kolekcji, prawdziwe чудо. Sukienka miała gorsząco głęboki dekolt i była idealnie dopasowana w talii, a delikatnie rozkloszowany, sięgający do połowy uda dół w interesujący sposób podkreślał kształt bioder. Jack musiał *wydać na nią fortunę*.

Cóż, nacieszy się jeszcze chwilę tą zupełnie surrealistyczną sytuacją, dotykiem jedwabiu na nagiej skórze, blaskiem brylantów, a potem odda Jackowi jego kosztowne prezenty i wróci do prawdziwego życia.

Czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy? Jeśli zostanie dostawcą Osland Corporation, to może będzie miała okazję...

Stop. Nie było sensu się łudzić. Ten jeden skradziony weekend był wszystkim, co mogli otrzymać od losu. W prawdziwym życiu ich ścieżki nie miały szans się skrzyżować. On był nieprawdopodobnie bogaty, należał do śmietanki towarzyskiej Los Angeles. A ona była zwykłą dziewczyną z klasy średniej. Nawet jeśli nawiąże współpracę z Sierra Sanchez, nigdy nie będą grali w tej samej lidze.

- Jesteś taka milcząca - mruknął, z ustami tuż przy jej

uchu. Poczwała ciepło jego oddechu na skórze. Chciała dotknąć wargami jego warg i zatracić się w pocałunku. Pragnęła go aż do bólu.

- Zamyśliłam się - wyszeptała, przebiegając palcami po jego plecach, wzdłuż smukłych, twardych mięśni.

- O czym myślałaś?

- O tym, co będzie jutro.

- Ja myślę o dzisiejszej nocy - powiedział cicho, gardłowo. Jego oczy pociemniały jak niebo przed burzą, a dłoń przesunęła się wyżej, muskając jej pierś.

Zadrżała pod pieścizotą jego dłoni. Jej ciało błagało o więcej.

- Chodźmy do apartamentu - wyszeptała z trudem. Jego spojrzenie powiedziało jej więcej niż słowa. W milczeniu, trzymając się za ręce, zeszli z parkietu i ruszyli ku wyjściu.

Otoczyła ich gorąca, wilgotna noc. Ciężkie, burzowe chmury wisiały nisko nad miastem, sprawiając, że było równie gorąco jak za dnia. Minęli zaledwie kilka przecznic, kiedy zygzakowata, oślepiająca biała błyskawica rozdarła chmury, a o rozpalony chodnik uderzyły leniwie pierwsze, ciężkie krople. W następnym momencie z nieba runęły na nich gęste strugi deszczu. Kristy zaśmiała się radośnie, unosząc twarz ku chłodnym kroplom, po czym pociągnęła Jacka za rękę. Ruszyli biegiem przez nagle opustoszałe ulice. Kiedy, chichocząc jak wariaci, wpadli do hotelowego lobby, byli przemoczeni do nitki.

Jack odgarnął ociekające wodą włosy z twarzy Kristy.

- Jesteś taka piękna.

- Ty też - wyszeptała bez tchu, wpatrując się w niego ogromnymi oczami.

- Jak myśmy to zrobili, żeby wytrzymać bez siebie tak długo? - wyszeptał gorączkowo, głosem pełnym pożądania.

- Nie mam pojęcia - powiedziała drżącymi wargami. Otoczył ją ramieniem i poprowadził przez lobby. Dopiero po chwili się zorientowała, że nie idą do windy, lecz dookoła, w stronę patia z basenem, gdzie pływali pierwszego wieczoru.

- Chcesz, żebyśmy zrobili to w przebieralni? - spytała, zdezorientowana.

Nie odpowiedział, tylko mocniej przycisnął ją do siebie. Kiedy się znaleźli koło fontanny otoczonej kwitnącymi drzewkami pomarańczy, zatrzymał się i spojrzał jej w oczy.

- Nie chcę, żeby to się skończyło.

- Co? Droga do naszego pokoju?

Potrząsnął głową rozbawiony, ale zaraz spoważniał.

- Ty i ja. Nie chcę, żeby to, co jest między nami, się skończyło.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyła brwi.

Bez słowa skinął głową w stronę łukowato sklepionych drzwi, otoczonych donicami kipiącymi od kwiatów. Kristy spojrzała we wskazanym kierunku. Była to hotelowa kaplica.

- Wyjdź za mnie, Kristy.

Zamarła.

- Co?!

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Wszystko zależało od tego, czy znajdzie teraz właściwe słowa. Zatonął spojrzeniem w jej szafirowych oczach i nagle poczuł, że nie musi się zastanawiać. Słowa popłynęły same.

- Czy miałaś kiedykolwiek uczucie, że jesteś czegoś absolutnie pewna?

Zamrugła powiekami i potrząsnęła głową, jakby podejrzewała, że ulega halucynacjom. Skoro jednak z nią było wszystko w porządku, to znaczyło, że on zwariował. Pragnęli się, to fakt. Ale nie żyli w dziewiętnastym wieku. Nie musieli brać ślubu, żeby pójść do łóżka.

- Właśnie teraz doświadczam tego uczucia - usłyszała jego gardłowy głos. - Nigdy nie byłem niczego bardziej pewien. Nas dwoje...

- Nas dwoje - wpadła mu w słowo - będzie zaraz uprawiać dziki seks.

- O, tak - powiedział. - Zaraz, jutro, zawsze. Wyjdź za mnie, Kristy.

- Nie!

- Posłuchaj...

Potrząsnęła głową. Nie mogła pozwolić, żeby ją też opnowało to szaleństwo, nawet jeśli perspektywa kochania się z Jackiem bez wytchnienia, aż do późnej starości, była bardzo nęcąca. Kiedy kolejna błyskawica przecięła niebo, a potem nad nimi przetoczył się huk grzmotu, poczuła jeszcze wyraźniej, że dzielą moment niezwyklej intymności, ukry-

ci przed deszczem w mroku tropikalnego ogrodu. Latarnie lśniły tajemniczo w unoszącej się nad wodą mgłę.

- Nie mogę zaprzepaścić tej szansy - powiedział Jack głosem drżącym od emocji. - Nie mogę pozwolić ci odejść.

Zmarszczyła brwi. Czy to możliwe, żeby mówił serio?

- Łączy nas coś wyjątkowego, Kristy.

Kiedy wyciągnął rękę i pogładził palcami jej policzek, poczuła, że coś dławi ją w gardle. Tak, miał całkowitą rację. To było coś wyjątkowego.

- Czy kiedykolwiek - zaczął, zamykając oczy, jakby chciał zebrać myśli - czy kiedykolwiek doświadczyłaś czegoś podobnego?

Popatrzyła na stojącego przed nią mężczyznę i powoli potrząsnęła głową. Chociaż знаła go zaledwie od dwóch dni, budził w niej niezwykle silne uczucia. Pożądanie. Pożew. I jakieś wymykające się wszelkim definicjom pokrewieństwo dusz.

- Nie możemy tego zmarnować - powiedział żarliwie.

- Przecież nie musi się tak stać. - Mogli zostać w kontakcie. Widywać się. Jack z pewnością bywał od czasu do czasu w Nowym Jorku...

- Jak sądzisz, ile osób mówi coś takiego przy rozstaniu?

- Że jeszcze się kiedyś spotkają?

Pokiwał głową.

- Setki, tysiące. A w ilu wypadkach rzeczywiście tak się dzieje?

W niewielu, pomyślała, i nagły ból przeszył jej serce.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że kiedy jutro wsiądziemy do samolotu, wszystko się skończy. To, co teraz przeżywamy, stanie się tylko wspomnieniem, coraz bledszym. Wreszcie oboje stwierdzimy, że była to tylko weekendowa przygoda.

- Przecież to jest weekendowa przygoda - zdołała wydusić.

- Nie musi tak być - powiedział z zapałem. - To zależy tylko od nas... od ciebie. Nie pozwól, żebyśmy się wymienili na drobne.

Zdawała sobie sprawę, że to szaleństwo. Normalni ludzie nie biorą przecież ślubu po to, żeby zyskać pewność, że będą mieli drugą randkę! Nabrała tchu, żeby powiedzieć mu to jasno i wyraźnie, ale uciszył ją, kładąc jej palec na ustach.

- Myślę, że się w tobie zakochałem, Kristy.

Porwał ją wir emocji, tak silny, że omal nie zwałił jej z nóg.

Miłość? Czy to właśnie była miłość?

- Nie dopuść do tego, żebym o tobie zapomniał, Kristy. Chciała powiedzieć „tak”. Całą duszą pragnęła, by to marzenie mogło się spełnić.

Miłość?

Nigdy nie doświadczyła romantycznej miłości, skąd więc mogła wiedzieć, czy to jest właśnie to? Musiała jednak przyznać, że z Jackiem przeżyła najpiękniejsze chwile swojego życia. Czy potrzebowała innych dowodów? Czy nie wystarczyło, że czuła się szczęśliwa, mogąc po prostu z nim być, rozmawiać, śmiać się, dotykać go? Chciała móc to robić codziennie, do końca życia.

- Wyjdź za mnie - powiedział ochryple, wplatając palce w jej włosy, unosząc jej twarz ku swojej. - Nie pozwól, żebym cię stracił.

Wpatrywała się w niego jak zaczarowana, oazami pociemniałymi ze wzruszenia, kiedy pochylał się, by dotknąć wargami jej warg. Jęknęła, kiedy pogłębił pocałunek, wpijając się w nią gorącymi ustami z zachłannością człowieka umierającego z pragnienia, który odnalazł źródło czystej wody. Pożądanie zawładnęło nimi bez reszty. Zatracili się w sobie, ogłuchli i oślepli na wszystko, co się działo wokół nich. Gwałtowny podmuch wiatru targnął ich włosami i zakolysał gałęzmi egzotycznych roślin, strącając na nich ciężkie krople wody. Nie zauważyli tego, pochłonięci sobą nawzajem. Nie usłyszeli dalekiego grzmotu, tak mocno biły ich serca, a krew szumiała w uszach.

Przywarła do niego, wspierała się na palce. Odrzuciła głowę do tyłu, a on zaczął całować jej szyję i dekolt. Istniał tylko Jack. Wszystko inne przestało się liczyć. Co z tego, że pochodzili z dwóch różnych światów? Nie miała już znaczenia odległość, pieniądze ani władza. Nie byli już dwojgiem nieznanym, których los zetknął ze sobą przez przypadek, lecz stanowili jedno. Świat będzie się musiał z tym pogodzić.

Wplotła palce w jego włosy, zmusiła, żeby podniósł głowę. Jego oczy były szalone, zamglone pożądaniem.

- Tak - wyszeptała. - O, tak.

Odetchnął głęboko, jakby wielki ciężar spadł mu z serca. Splótł palce z jej palcami i uniósł jej dłoń do ust.

- Uczyniłaś mnie niewiarygodnie szczęśliwym.

Krysty poczuła, jak ogarnia ją cudowny, niezmacony spokój. Jej serce przepęniała ufność. Jack jej nie zawiedzie. Wiedziała, że może mu powierzyć swoje życie.

Trzymając się za ręce, ruszyli ku drzwiom kaplicy.

Ktoś wręczył Krysty bukiet delikatnych, białych róż. Ktoś inny podsunął plik dokumentów, które podpisała szybko. Kręciło jej się w głowie z podekscytowania. I ze szczęścia. Jack wybrał dla nich proste obrączki z białego złota, obiecując szeptem, że w przyszłości obsypie ją klejnotami.

Nie potrzebowała złota, brylantów, szlachetnych kamieni. Za nic miała luksusy, prywatne samoloty i ciuchy od najdroższych projektantów mody. Chciała tylko Jacka. Kiedy wypowiadała ponadczasową formułę przysięgi małżeńskiej, ślubując mu miłość i wierność aż do śmierci, wiedziała, że chce należeć do niego już na zawsze.

Kiedy drzwi sypialni zamknęły się za nimi, Jack wziął Krysty w ramiona. Powinien odczuwać tryumf, tymczasem dręczyły go wyrzuty sumienia. Nie chciał myśleć o tym, że ją oszukał. Ostatecznie, ona też nie była wzorem niewinności. Zsunął jej z ramion jedwabną sukienkę, obnażając krągłe, kremowe piersi z sutkami jak pączki róż.

- Piękna - wyszeptał, bardziej do siebie niż do niej. - Tak piękna.

Kiedy się pochylił i delikatnie pocałował jej piersi, westchnęła i wplotła mu palce we włosy.

- Kocham cię - wyszeptała, a on poczuł się podle. Zasługiwała na prawdziwą miłość, a on wciągnął ją w pułapkę.

- Chcę się z tobą kochać - wymruczał w odpowiedzi. Przynajmniej to nie było kłamstwem. Zdjął jej sukienkę i posadził na brzegu łóżka, ubraną jedynie w czarne, koronkowe majteczki. Miała idealnie płaski brzuch i wąziutką talię, a jej smukłe, kremowe uda drżały lekko, w oczekiwaniu na jego dotyk.

Wiedział, że przyjdzie moment, kiedy będzie musiał zapłacić za to, co zrobił. Ale tej nocy chciał się tylko z nią kochać. Żadna siła na niebie i na ziemi nie była w stanie go przed tym powstrzymać.

Wyciągnęła do niego ręce, a on ujął jej dłonie i zaczął całować palce.

- Tak bardzo cię pragnę - szeptał pomiędzy pocałunkami, patrząc jej w oczy. - Nie wiedziałem, że można pragnąć kogoś tak mocno.

- Chodź do mnie. - Uśmiechnęła się do niego, szczęśliwa, a w jej oczach zalśniły łzy wzruszenia.

Nie czekając ani chwili dłużej, zerwał z siebie koszulę, nawet nie zauważając, że guziki posypały się na podłogę jak deszcz. Potem rozpiął spodnie i posłał je jednym kopnięciem w kąt pokoju. Wpatrywała się w jego nagie ciało, a jej oczy stawały się większe i większe.

- Wiesz, ja... - odezwała się drżącym głosem, kiedy postąpił krok w jej stronę - nie mam zbyt dużej wprawy.

Poczuł, jak budzi się w nim instynkt zdobywcy. Sięgnął,

by zdrzeć z niej majteczki, i wtedy zauważył, że drżą mu ręce.

- Masz tremę? - spytała, kładąc swoją drobną dłoń na jego dłoni.

Potrząsnął głową. Nie wiedział, co się z nim dzieje.

- Powiniennem... się pohamować - wydusił.

- Dlaczego? - spytała, powoli zsuwając majteczki.

Zobaczył bladozłoty trójkąt w złączeniu jej ud i poddał się ogarniającej go pierwotnej żądzy. Zacisnął palce na delikatnym materiale i szarpnął, jednym ruchem obnażając ją do końca. Pchnął ją na łóżko, a kiedy upadła na wznak, ukląkł nad nią i zawładnął jej ustami. Rozchyliła wargi, a on pogłębił pocałunek, wnikając językiem do wnętrza jej ust, podczas gdy jego dłonie pieściły jej nagie ciało. Głaskał jej sutek, aż stwardniał pod jego palcami, a z jej ust wyrwał się stłumiony jęk. Kiedy jego dłoń przesunęła się w dół jej brzucha, a palce zanurzyły się w delikatnych, pianistych włosach skrywających najintymniejsze miejsce, poczuł, jak jej szczupłe, jędrne ciało wije się pomiędzy jego udami.

Nagle jej dłonie rozpoczęły własną, gorączkową wędrówkę. Jej palce zacisnęły się na jego ramionach, a potem prześliznęły się na szeroką pierś. Po chwili jej paznokcie wbiły mu się w plecy, podsycając ogień jego pożądania. Poczul, jak przesuwa dłonie niżej, drażniąc skórę bioder, pośladków i ud. Krew zaczęła mu pulsować w skroniach, ogłuszająco, jak muzyka bębnów.

Nie chciał stracić kontroli nad sytuacją, jeszcze nie teraz.

W geście samoobrony chwycił ją za nadgarstki, uniósł jej ręce i przycisnął do materaca. Kolanem rozchylił jej uda i zniechęcił na chwilę, a ona leżała pod nim drżąca, gotowa, by go przyjąć. Wszedł w nią powoli, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

Jej wargi rozchyliły się w niemym westchnieniu. Uniosła biodra, wychodząc mu naprzeciw, a on poczuł, jak otula go wilgotne ciepło jej wnętrza. Zaciśnął zęby i choć wszystko w nim krzyczało, by dążyć do spełnienia, nie zwiększył tempa. Pobudzał ją powolnymi pchnięciami, wchodząc w nią za każdym razem o kilka milimetrów głębiej. Ogromnym wysiłkiem hamował się, utrzymując ich oboje na skraju rozkoszy, przedłużając w nieskończoność słodką udrękę. Nawet kiedy oplotła go nogami i wygięła się w łuk, przynaglając go, nie stracił nad sobą kontroli.

Trzymał się, trzymał, trzymał... aż wreszcie przemożne pragnienie wzięło górę nad jego silną wolą. Z gardłowym jękiem wbił się w nią, a potem jeszcze i jeszcze, coraz głębiej, coraz szybciej. Uwolniła ręce i chwyciła go mocno za ramiona, pokrywając jego szyję i barki gorącymi, wilgotnymi pocałunkami.

Odnalazł ustami jej usta i zatonał w nich, rozkoszując się jej słodyczą. Wychodziła naprzeciw jego ruchom, ich spoczone ciała falowały zgodnym, pierwotnym rytmem. Objął dłońmi jej pośladki i przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie, wbijając się w nią coraz gwałtowniej. Poczul, jak jej ciało tężeje, a urywane jęki przeszły w wysoki, głośny krzyk rozko-

szy. Kiedy wstrząsana spazmami zacisnęła się wokół niego, poddał się ostatecznie, bezsilny wobec ogarniającej go potężnej fali spełnienia.

Powoli wracał do rzeczywistości. Kristy leżała w jego ramionach, wyczerpana, a na jej ustach błąkał się szczęśliwy uśmiech. Zanurzył twarz w jej włosach, wdychając cudowny zapach, do którego zdążył się już tak bardzo przywiązać. Poglądził jej piękną, pełną pierś, pocałował wilgotne od potu ramię. Smakowała miłością. Wiedział, że kiedy nadejdzie ranek, rzeczywistość uderzy w nich jak rozpędzony pociąg. Ale teraz liczyła się tylko jej bliskość. Kiedy usnęła, sięgnął po telefon i wysłał krótką wiadomość do Simona. Nie było sensu lecieć rano do Los Angeles, skoro jego misja była wypełniona.

Ta myśl sprawiła, że znów poczuł wyrzuty sumienia. Nie miał zwyczaju oszukiwać ludzi i brzydził się kłamstwem. Powtórzył sobie, że to było jedyne wyjście. Był odpowiedzialny za rodzinę.

Nie miał wyboru.

Z sennym uśmiechem przylgnęła do niego. Kiedy odruchowo otoczył ją ramionami, w jej oczach zapalił się płomień pożądania.

Zaśmiał się cicho, odgarniając kosmyk jasnych włosów z jej zaróżowionej twarzy.

- Znowu?

Skinęła głową, rozchylając obrzmiałe od pocałunków wargi.

Jego ciało zareagowało natychmiast. Był gotów. Przewrócił ją na plecy i przykrył sobą, rozkoszując się dotykiem jej smukłego, jędrnego ciała i zatracając się w jej ciepłe.

Jeszcze tylko parę godzin w raju, pomyślał. Potem czeka go wieczność w piekle.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jack drgnął gwałtownie, wyrwany ze snu okrzykiem przeżenienia. Kristy wyskoczyła z łóżka, odrzucając kołdrę, i pośpieszyła do łazienki, naga, jak ją Pan Bóg stworzył.

- Co się stało? - zawołał za nią, tłumiąc ziewnięcie. Kochali się przez całą noc, aż na niebie pojawiła się łuna świtu, a potem zasnęli kamiennym snem, spleceni ramionami, wtuleni w siebie. O ile Kristy nie cierpiała na zanik pamięci, nie mogła chyba przeżyć szoku, budząc się naga w jego objęciach.

Kristy wymaszerowała z łazienki, w białym hotelowym szlafroku byle jak narzuconym na ramiona i ze szczoteczką do zębów w ustach. Podeszła do łóżka i bezceremonialnie zerwała z niego kołdrę.

- Zaspaliśmy! - powiedziała z paniką w głosie, po czym sprintem wróciła do łazienki. - Zadzwoń do Simona - wołała, przekrzykując szum wody. - Powiedz mu, żeby grzał motory, czy coś w tym rodzaju.

Jack usiadł z ociąganiem i sięgnął po swój szlafrok. To, że zaspali, nie miało znaczenia, bo przecież nigdzie się nie wybierali. Kristy najwidoczniej nie rozumiała jeszcze, że jej

spotkanie z Clevelandem nie ma najmniejszego sensu, skoro jest już mężatką. Musiał jej to uświadomić. Nagle poczuł, że jakiś nieznośny ciężar przygniata mu pierś.

- Kristy - zaczął.

- Dlaczego jeszcze tu stoisz?!

Dreńczę go z niezrozumiałych powodów poczucie winy zamieniło się w irytację.

- Dlatego, że nie ma sensu lecieć do Los Angeles - rzucił.

W popłochu zerknęła na zegar.

- Może moglibyśmy zadzwonić do Clevelanda i wytłumaczyć... - powiedziała drżącym głosem.

Jack zbaraniał.

- Co chcesz mu wytłumaczyć? Że wyszłaś za mnie?

Skinęła głową.

- I spodziewasz się, że mimo to będzie chciał cię widzieć?!
- wybuchnął.

Pobladła patrzyła na niego ogromnymi oczami. Wydawała się taka bezbronna, taka zagubiona, że prawie zrobiło mu się jej żal. Prawie. Na szczęście przypomniał sobie, że miała po prostu wielki talent aktorski i że nie była bardziej szczerą niż on, kiedy poprzedniego wieczoru przysięgali sobie miłość aż po grób.

- Cleveland... aż tak ceni sobie punktualność? - wyjąkała.

- Nie tyle punktualność, co lojalność - parsknął.

- Słucham? - spytała. Na jej twarzy malował się wyraz osłupienia.

Chciała, żeby wyłożył kawę na ławę? Spełni jej życzenie.

- Kristy, poślubiłaś mnie! - Postukał się palcem w pierś.
- Mnie, a nie Clevelanda.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zaciśnęła dłonie na połach szlafroka.

- O czym ty mówisz? - wydusiła wreszcie. Jej głos drżał nerwowo.

Bez dwóch zdań była świetną aktorką. Tylko dlaczego się upierała i dalej grała przedstawienie, kiedy klamka już zapadła? Poczł przyplływ irytacji. Nie lubił, kiedy z niego kpiono.

- Komedia skończona, skarbie - wycedził, przesywając ją spojrzeniem pełnym pogardy. - Czas spojrzeć prawdzie w oczy. Jesteś moją żoną, więc nie możesz już wyjść za Clevelanda. Jego pieniądze wymknęły się z twoich ślicznych rączek. A moich nie dostaniesz, bo może nie zauważyłaś, ale wczoraj podpisałaś intercyzę. Żaden sąd jej nie podważy.

Kristy czuła coraz głośniejszy szum w uszach. Bała się, że zemdleje. Nie rozumiała ani słowa z tego, co mówił.

- Nie rozumiem - wyszeptała ledwo dosłyszalnym głosem.
- Nie rozumiem, nie rozumiem - przedrzeźniał ją, pokrywając cynizmem budzący się w nim niepokój. Gdzieś w głębi serca odczuwał pragnienie, by wziąć ją w ramiona, pocieszyć, błagać o przebaczenie. Nienawidził siebie za tę słabość.

- To proste - prychnął ze złością. - Trafiła kosa na kamień. Nie zostaniesz panią Clevelandowa Osland numer trzy. Będziesz musiała poszukać innego jelenia, któremu opchniesz te kilka szmat, które nazywasz swoją kolekcją mody.

Kristy wpatrywała się w niego bez słowa, z poszarzałą twarzą. Zachwiała się niebezpiecznie i ciężko oparła o ścianę.

Kiedy nagle zadzwonił telefon, Jack z ulgą wycofał się do pokoju. Sam nie wiedział, dlaczego czuł się tak okropnie. Powinien tryumfować, a tymczasem dręczył go niezrozumiały żal i smutek.

- Halo? - rzucił do słuchawki, w nadziei, że to sprawa służbowa, która pozwoli mu chociaż na chwilę przestać myśleć o tym, co zrobił.

- Gdzie się, do diabła, podziewasz?! - zagrzemiał Cleveland.

Cudownie. Dziadzio nie mógł chyba wybrać gorszego momentu.

- W Vegas. - Omal się nie zająknął, kiedy Kristy weszła do sypialni, wpatrując się w niego wielkimi, błękitnymi oczami, w których było zaskoczenie i ból. Po raz kolejny powtórzył sobie, że racja jest po jego stronie. To ona była naciągaczką, gotową na wszystko, żeby oskubać rodzinę Oslandów.

- Dowiedziałem się od Huntera, że panna Mahoney jest z tobą.

- Tak - odparł Jack, wytrzymując spojrzenie Kristy. - Pobraliśmy się wczoraj wieczorem.

- Gratuluję. A teraz ruszcie tyłki i przylećcie jak najszybciej do Kalifornii. Dzwonię z sali posiedzeń. Cały zarząd czeka, aż Kristy się wreszcie pojawi.

Jack zmarszczył brwi. Spodziewał się usłyszeć zupełnie co innego. Czyżby Cleveland tracił słuch?

- Dziadziu, nie rozumiesz? Wzięliśmy ślub!
- Wielka mi rzecz. Z Nanette kupiliśmy wczoraj wieczorem ferrari.

- Nanette? Kto to taki?

- Moja narzeczona.

To było jak cios pięścią w żołądek. Walcząc o oddech, z przerażeniem spojrział na Kristy. Otulona w za duży dla niej, męski szlafrok, w skupieniu przysłuchiwała się rozmowie. Jej włosy były zmierzwiłone, a usta wciąż jeszcze obrzmiały od pocałunków.

Co on najlepszego zrobił?!

Głupie pytanie.

Ożenił się z niewłaściwą osobą.

Kristy potrzebowała niecałej minuty, żeby dodać dwa do dwóch. To nie była miłość, tylko podłe oszustwo, zimna kalkulacja. Jack zastawił na nią pułapkę, bo myślał, że jest kimś innym. I to jaką pułapkę. Uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Zwłaszcza ostatniej nocy był bardzo przekonujący. ..

Jack rzucił telefon na łóżko. Przez długą chwilę patrzył na nią w zupełnym milczeniu.

- Rozwiedziemy się - powiedział wreszcie.

Niežnośny ból, który jeszcze przed chwilą przenikał jej

serce, nagle zniknął, jakby pod wpływem znieczulenia. Teraz czuła jedynie wściekłość.

- Ależ oczywiście - wycedziła. - Swoją drogą szkoda, że

w nocy nie trzymałeś rak przy sobie. To byłby doprawdy miły gest. Mielibyśmy teraz możliwość unieważnienia ślubu.

- Nie mogłem pozwolić sobie na takie ryzyko.
- Jasne, że nie. - Zaśmiała się gorzko. - Mając do czynienia z wytrawną naciągaczką, każdy rozsądny człowiek pośpieszyłby skonsumować małżeństwo.

- Kristy...
- Nie waż się usprawiedliwiać!
- To nie jest pierwszy raz...
- Doprawdy? Zdarzało ci się już żenić z domniemanymi narzeczonymi twojego dziadka?

- Nie, ale jemu już się zdarzało żenić ze słodkimi idiotkami.

A więc w oczach Jacka była słodką idiotką? Parsknęła śmiechem. Lepsze to niż płacz.

- Przyjmij moje gratulacje. Dałeś popis geniuszu i kreatywności. Twój plan był doskonały Trochę szkoda, że nie było w nim miejsca na elementarną ludzką uczciwość, ale to przecież nieistotny drobiazg.

- Myślałem, że jesteś...
- Tak, wiem. Słodką idiotką. A teraz powiedz mi, kiedy mam spotkanie z Clevelandem.

- Dziś po południu. Samolot jest do twojej dyspozycji. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

- Wybacz, ale ty już nic nie możesz dla mnie zrobić.
- Inaczej nie zdążysz na spotkanie.

Zacisnęła zęby. Może faktycznie w jej położeniu nie było

sensu unosić się honorem? Kilka godzin wcześniej oddała się temu mężczyźnie. Gorzej, rzuciła się na niego. I wyznała mu miłość.

To wspomnienie sprawiło, że znów poczuła ból. W przeciwieństwie do Jacka ona była szczerą.

- W porządku - rzuciła. - Skorzystam z samolotu, ale pod warunkiem, że ciebie nie będzie na pokładzie. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

- Rozumiem - powiedział cicho. - Naprawdę, miałem powody. ..

- Ależ oczywiście - zakpiła. - Szczerze ci współczuję. Tyle wysiłku na nic.

Kristy wystarczyło jedno spojrzenie na twarze sześciu osób przeglądających jej szkice, żeby zrozumieć, że nie ma szans.

- Od strony technicznej projekty są bez zarzutu - odezwał się jeden z mężczyzn, podnosząc głowę znad stołu, na którym rozłożyła rysunki i próbki materiałów.

- Dobór tkanin jest poprawny, ale obawiam się, że projektem brakuje charakteru. Nie przyciągną uwagi - zabrała głos Irene Compton, kierownik zespołu.

- Reasumując - powiedziała kobieta siedząca po jej prawej stronie, przerzucając szkice, jak gdyby oglądała stare pocztówki - kolekcję oceniam jako... rzetelnie przygotowaną.

Kristy miała wrażenie, że kurczy się jak przekłuty balon. Jeszcze chwila, a zupełnie zniknie. Jej kolekcję oceniono jako

poprawną. Rzetelną. Czyli, krótko mówiąc, przeciętną. Żeby zostać partnerem Sierra Sanchez, trzeba było być co najmniej wybitnym.

- Drodzy państwo - odezwał się milczący dotąd Cleveland Osland. - Moim skromnym zdaniem, prace panny Mahoney są więcej niż obiecujące.

Jak na komendę sześć par oczu spojrzało na starszego pana siedzącego u szczytu stołu, a sześć szczęk opadło w wyrazie zdumienia. W sali zapadła zupełna cisza.

- Myślę, że właśnie kogoś takiego potrzebujemy, by reprezentował nas na Konkursie Młodych Projektantów podczas Matte Fashion Event.

Kristy poczuła nagły przyływ adrenaliny. Londyński pokaz był jednym z najbardziej prestiżowych wydarzeń w świecie mody.

Irene poruszyła się powoli, jakby obudzona z letargu, i spojrzała uważniej na szkice.

- Istotnie, gdyby podkreślić najciekawsze motywy... - powiedziała z namysłem.

- Linie dekoltu są niezwykle oryginalne - zauważył mężczyzna po jej lewej stronie. - Gdyby popracować nad wykończeniem...

- Nareszcie coś konkretnego. - Cleveland pokiwał głową z zadowoleniem. - Liczę na państwa twórcze uwagi, na pewno pomogą Kristy w pracy. A teraz pozwól ze mną, młoda damo - dodał, ruszając do wyjścia. - Omówimy szczegóły nad szklaneczką porto.

- Nie musiał pan tego robić - odezwała się Kristy, kiedy szli przez elegancki hol, pełen luster i egzotycznych roślin.

Cleveland nacisnął przycisk windy pomarszczonym palcem.

- Kristy, moja droga, niepotrzebnie się przejmujesz. Znam się na projektowaniu mody i, nie chwaląc się, zarobiłem całkiem dużo pieniędzy dzięki temu, że potrafię dostrzec to, czego inni nie widzą. Masz talent, to nie ulega kwestii. Trzeba go tylko wydobyć.

Kristy poczuła dreszcz podekscytowania. Naprawdę się obawiała, że jego zachowanie było podyktowane litością. Tymczasem on w nią wierzył. Postanowiła, że zrobi wszystko, żeby go nie zawieść.

- Kolekcja na londyński pokaz musi być gotowa trzydziestego grudnia - podjął Cleveland. - Zdążysz z szyciem?

Kristy szybko dokonała obliczeń. Miała trzy tygodnie. To było absolutnie niewykonalne.

- Oczywiście - powiedziała, mając nadzieję, że jej głos brzmi pewnie.

- Czy twoi pracownicy są gotowi pracować w święta? - chciał wiedzieć starszy pan.

Zawahała się. Właściwie mogła z czystym sumieniem powiedzieć, że tak, ponieważ ona sama była jedynym pracownikiem swojej jednoosobowej firmy.

- Kristy?

Zadźwięczał dzwonek i drzwi windy otworzyły się powoli.

- To nie będzie stanowiło problemu - powiedziała, unikając jego wzroku.

- Ile dokładnie osób zatrudniasz?

Kiedy drzwi windy zaniknęły się za nimi, poczuła się jak w pułapce.

- Tylko samą siebie - wydusiła.

Starszy pan milczał długo, marszcząc gęste, siwe brwi.

- Masz odwagę, dziewczyno - powiedział wreszcie. - Podobają mi się to. Ale jeśli chcemy, żeby coś z tego wyszło, musisz być ze mną zupełnie szczerą. Jak duża jest twoja pracownia?

- Zajmuje znaczną część mojego mieszkania na poddaszu.
- Nie zbywaj mnie, bardzo proszę. Ile metrów?
- Około pięćdziesięciu.

Winda się zatrzymała.

- Nic z tego nie będzie - mruknął Cleveland, kiedy weszli do lobby.

Kristy dreptała obok niego, nie zauważając barokowych żyrandoli i wspaniałych rzeźb zdobiących wnętrze. Szansa życia wymykała jej się z rąk. Nie dziwiła się Clevelandowi, że nie chciał robić interesów z kimś, kto szył sukienki na starej maszynie we własnej sypialni, ale miała żal do losu, który pozwolił jej tak długo łudzić się nadzieją, żeby w końcu brutalnie ją odebrać. Było w tym coś okrutnego.

- Na czas pracy przeniesiesz się do rezydencji - powiedział Cleveland tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Kristy stanęła jak wryta. Do jakiej znowu rezydencji? Czy miał na myśli rodzinną rezydencję Oslandów?

- Zresztą to zupełnie naturalne - ciągnął starszy pan z nie-

winnym uśmiechem. - Jesteś przecież żoną Jacka. Gdzie miałybyś spędzać święta jak nie w naszej rezydencji, w Vermont?

- To jakiś obłęd! - wyrwało się Kristy.

- Słucham? - Krzaczaste brwi Clevelanda uniosły się do góry.

Kristy zamilkła, stropiona. Nie chciała psuć nastroju, ale uznała, że najlepiej zrobi, jeśli od razu wyjaśni sytuację.

- Wie pan, dlaczego Jack się ze mną ożenił? - spytała ostrożnie. Na samo wspomnienie nocy w Vegas umierała ze wstydu, ale przecież przyrzekła Clevelandowi szczerą.

- Oczywiście, że wiem, moja droga. Ludziom się wydaje, że brak mi piątej klepki, tylko dlatego, że nie mam już osiemnastu lat. Zresztą, mogą sobie myśleć, co chcą, dopóki trzymam w garści kontrolny pakiet akcji Osland International. - Zamilkł na chwilę. - Uważam, że mój wnuk powinien ponieść konsekwencje swoich czynów - podjął tonem pogawędki. - Zgadzasz się ze mną?

Nagle zrozumiała.

- Zaprasza mnie pan, żeby się odegrać na Jacku.

- Ależ nie. W rezydencji mamy profesjonalną pracownię krawiecką, zatrudnimy ci asystentki. Będziesz miała idealne warunki do pracy. A tamto... to tylko taki mały bonus.

- Jack był przekonany, że robi to dla pańskiego dobra - powiedziała żarliwie, nie zdając sobie sprawy, że instynktownie staje w jego obronie.

Cleveland przyglądał jej się z zagadkowym uśmiechem.

- A skąd wiesz, czy ja nie robię tego dla jego dobra?
- Bardzo wątpię. Mój pobyt w rezydencji na pewno go nie ucieszy.

- Najlepiej zrobisz, jak przestaniesz o tym myśleć i skupisz się na karierze. Masz szansę zostać zwyciężczynią Matte Fashion Event.

- I jest pan pewien, że nie odmówię przyjazdu do rezydencji, bo od tego zależy moja zawodowa przyszłość. - Poczowała się tak, jakby właśnie dał jej mata, ale mimo to uśmiechnęła się z podziwem. - Muszę przyznać, że pańskie klepki są w komplecie.

- O, tak, dzięki Bogu. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Ale czasami opłaca mi się udawać, że jest inaczej.

- Wygląda na to, żeśmy się jednak pomylili. - W głosie Huntera słychać było rozbawienie.

- Jak cholera. - Jack zastanowił się chwilę, po czym wybrał kij numer jeden i wziął próbny zamach. Jeszcze nigdy w życiu nie był taki wściekły na siebie. W Las Vegas zachował się jak człowiek niepoczytalny. Dlaczego, na Boga, nie zadał sobie trudu, żeby sprawdzić, kim naprawdę jest Kristy, zanim złożył swój podpis na akcie ślubu? Nienawidził popełniać błędów.

- To byłby naprawdę dobry plan - powiedział obronnie.
- To prawda. Plan był genialny. Aż trudno uwierzyć, że zawiódł. - Hunter zmrużył oczy, oceniając odległość dzielącą go od kolejnego dołka. - Wytłumacz mi tylko jedną rzecz. Dla-

czego rodzina straci mniej pieniędzy w sytuacji, jeśli to ty, a nie dziadzio, stanąłeś z piękną Kristy na ślubnym kobiercu?

- Bo ja dopilnowałem, żeby podpisała intercyzę. Myślisz, że jestem głupi?

- Naprawdę chcesz, żebym ci odpowiedział na to pytanie?

- Wypchaj się. - Jack westchnął ciężko. - Najgorsze, że dziadzio wciąż jest zaręczony z Nanette.

- Cóż, niestety nie możesz się z nią ożenić.

Co to, to nie. Jack zdążył sobie poprzysiąc, że nie ożeni się już nigdy więcej.

- Masz rację. Ja nie mogę.

Hunter, który właśnie ustawiał się do strzału, zamarł w pół gestu.

- Po moim trupie.

- Jeśli dziadzio ożeni się z Nanette, stracimy na tym.

- Wiesz, Jack, są w życiu rzeczy ważniejsze niż pieniądze - zauważył Hunter i celnym uderzeniem posłał białą piłeczkę w stronę następnego dołka.

Przez chwilę grali w milczeniu.

- Co słychać u Vivian? - odezwał się nagle Jack.

- U kogo? - spytał Hunter, osłupiały.

- U Vivian, tej rudej dziewczyny, z którą się spotykałeś parę lat temu.

- Ona wcale nie była ruda. Miała wspaniałe, kasztanowe loki.

- Aha, czyli wiesz, o kim mówię. A pamiętasz, jak podpałiłeś namiot starej Cyganki?

- Nie, skąd - westchnął Hunter. - Mam amnezję, zapomniałem o słońcach, pożarze i o tym, jaką burę dali mi strażacy, kiedy wreszcie ugasili ogień.

Jack uśmiechnął się lekko, po raz pierwszy od poprzedniego ranka.

- Ta Cyganka... przepowiedziała ci, że spotkasz rudą dziewczynę, która urodzi ci bliźniaczki.

Hunter potrząsnął głową z niesmakiem i przymierzył się do kolejnego uderzenia.

- A mnie powiedziała, że się ożenię z kobietą, której nie będę ufał - ciągnął Jack. - To daje do myślenia. Skąd ona wiedziała?

Hunter zacisnął dłonie na kiju i odwrócił się gwałtownie w stronę kuzyna, zupełnie jakby zamiast piłki chciał uderzyć jego głowę.

- Proszę cię, tylko nie mów takich rzeczy przy akcjonariuszach, bo zażądadają, żebyś w trybie pilnym ustąpił ze stanowiska.

- Cyganka powiedziała coś jeszcze.

- Ach, tak. Miałeś kupić pole golfowe. Wzięłeś książeczkę czekową?

- Nie udawaj głupiego.

- Gdzieżbym śmiał? Wiem, że nie znosisz konkurencji. Oprzytomniej, Jack. Z Vivian dobrze się bawiliśmy, ale nie planowaliśmy założenia rodziny. Cyganki nie potrafią przepowiadać przyszłości.

Jack miał szczerą nadzieję, że istotnie nie potrafią, bo do-

brze pamiętał ostatnią przepowiednię wróżbiarki. On i Hunter mieli roztrwonić rodzinny majątek. Potrząsnął głową, odpędzając niedorzeczne myśli. Hunter miał rację. Nie było powodu do niepokoju.

Ustawił się w pozycji, wziął oszczędny, precyzyjny zamach i posłał białą piłeczkę dokładnie tam, gdzie chciał.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ze swoim łaciatym pieskiem na smyczy Kristy wspinała się powoli po szerokich, kamiennych schodach wiodących do rezydencji Oslandów. W przeciwieństwie do niej DeeDee nie była ani trochę onieśmielona wspaniałością trzypiętrowego budynku w stylu kolonialnym. Kiedy stanęła przed ozdobnymi drzwiami wejściowymi, odetchnęła głęboko i powiedziała sobie, że czas wziąć się w garść.

Ten nieszczęsny ślub był po prostu małym potknięciem na drodze do celu, który sobie wyznaczyła. Nie pierwszym i z pewnością nie ostatnim. Teraz musiała się po prostu pozbierać, otrzepać i wrócić do gry. Nie podda się przecież w momencie, kiedy marzenie o tym, by zaistnieć w świecie mody, miała w zasięgu ręki.

Jeszcze kiedyś będzie się śmiała z własnej głupoty. Jak mogła wyjść za mąż za człowieka, którego poznała dwa dni wcześniej? Na swoją obronę mogła powiedzieć, że Jack naprawdę wydawał się tym jedynym. Mogli rozmawiać godzinami, mieli podobne poczucie humoru, rozumieli się bez słów. Był kulturalny, ujmujący i piękny jak młody bóg.

Jednak tego okropnego ranka po ich upojnej nocy poślubnej, kiedy pokazał swoje prawdziwe ja, czar prysł. Okazał się zimny, wyniosły i arogancki. Na samo wspomnienie tego, jak ją potraktował, poczuła wściekłość.

Zdecydowanie nacisnęła dzwonek.

Nie tylko Cleveland miał powód, by chcieć się odegrać na Jacku. Ona też, do diabła. Jej szanowny małżonek wypije piwo, którego sam nawarzył.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich starsza pani w nieskazitelnie białym fartuszk.

- Czym mogę służyć?
- Dzień dobry. Czy zastałam Jacka Oslanda?
- Tak. - Kobieta zmierzyła Kristy nieufnym spojrzeniem.
- Kogo mam zaanonsować?
- Jego żonę.
- Słucham?!

Wykorzystując osłupienie swojej rozmówczynie, Kristy weszła do holu. Pazurki DeeDee śmiesznie zaskrobały o lśniący parkiet.

- Proszę powiedzieć Jackowi - zaszczębiotała, posyłając starszej kobiecie promienny uśmiech - że jego żona... przyjechała do domu.

Tamta potrzebowała zaledwie kilku sekund, żeby opanować emocje.

- Oczywiście. Proszę chwilę poczekać, powiadomię pana Jacka o pani przybyciu.

Nie minęła minuta, kiedy na schodach rozległy się zdecy-

dowane, męskie kroki. Kristy zmobilizowała całą swoją odwagę i zwróciła się ku wchodzącemu.

Na jej widok stanął jak wryty. Promienie słońca wpadające przez wysokie okna podkreślały jego regularne, wyraziste rysy i lodowate, stalowoszare spojrzenie.

- Czy to ma być żart? - rzucił.

- Cześć, kochanie. - Ogromnym wysiłkiem woli zdobyła się na beztroski, zalotny ton.

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w nią w milczeniu, zaciskając szczęki.

- Nareszcie w domu - dodała beztrosko, rozglądając się po imponującym wnętrzu.

Podszedł do niej ostrożnie, jakby się obawiał, że DeeDee rzuci mu się do gardła.

- To nie jest twój dom - wycodził.

- Jak to? - Zamrugła, patrząc na niego wzrokiem zranionej łani. - Przecież jestem twoją żoną, kochanie.

- Czego ode mnie chcesz?

- Małżeńskiego szczęścia, które mi obiecywałeś tak przekonująco.

Jack wywrócił oczami i jęknął głucho.

- Kristy! Nareszcie jesteś - odezwał się w tej samej chwili wesoły, tubalny głos. Cleveland wszedł do holu, wyciągając do niej dłoń serdecznym gestem. - Już zaczynaliśmy się martwić.

- Dziadziu - jęknął Jack.

- Och, czyżbym zapomniał ci powiedzieć, że zaprosiłem

Kristy, żeby spędziła z nami Boże Narodzenie? - Twarz Clevelanda wyrażała szczere zakłopotanie. Kristy była pełna podziwu dla jego aktorskiego talentu. - Na co czekasz, chłopcze? Przynieś walizki naszego uroczego gościa!

- Kristy wpadła tylko na chwilę. Zaraz wychodzi - powiedział Jack z przekonaniem.

- Dzień dobry, moje śliczności. - Ignorując wnuka, Cleveland wziął na ręce DeeDee i pozwolił, by polizała go w nos. Z pieskim w ramionach stanął obok Kristy. - Mój drogi, popraw mnie, jeśli się mylę, ale wydaje mi się, że ta młoda dama jest twoją żoną. I zapewniam cię, że Kristy na razie nigdzie się nie wybiera. Przez najbliższe tygodnie będzie pracować w naszym warsztacie.

- Jak to? - wydusił Jack, osłupiały.

- Sierra Sanchez sponsoruje jej udział w Matte Fashion Event. Kristy ma kolekcję do przygotowania.

Jack posłał jej mordercze spojrzenie.

Kristy nie miała jednak zamiaru się wycofać. Nie po tym wszystkim, co przeszła.

- Może byłbyś tak miły i pokazał mi pracownię, kochanie? - zwróciła się do niego, robiąc minę słodkiej idiotki.

- Znakomity pomysł - wtrącił Cleveland, stawiając pieska na ziemi. - Tak przy okazji, zdecydowaliśmy z Nanette, że jednak nie będziemy razem. Zatrzymała na pamiątkę pierścionek. No i ferrari. - Z tymi słowami, starszy pan opuścił hol, a DeeDee podreptała za nim.

- To jest twoja zemsta? - spytał Jack lodowato, kiedy zostali sami.

- Nie pochlebiaj sobie - parsknęła. - Gdyby nie propozycja Clevelanda, nie poświęciłabym ci ani jednej myśli przez resztę mojego życia.

Nie musiał wiedzieć, że kłamała. Że była chora z tęsknoty za tym cudownym mężczyzną, którego poznała w Vegas.

Pracownia była spełnieniem jej marzeń. Mieściła się na pierwszym piętrze osobnego budynku, nad garażem. Kristy obawiała się przez chwilę, że wewnątrz okaże się ciemne i zakurzone, ale kiedy weszła do środka, aż jęknęła z zachwytu. Pomieszczenie było przestronne i pełne słońca. Jedna ze ścian została niemal w całości przeszklona, za ogromnym oknem rozciągał się ośnieżony park. Nad szerokim stołem do pracy, na którym ustawiono najnowocześniejszy sprzęt, wisiał rząd lamp dających białe, rozproszone światło.

Chciała podejść bliżej, dotknąć wspaniałych maszyn, ale Jack zagroził jej drogę.

- Nie przekonasz mnie, że nie robisz tego z zemsty.
- Nie wydaje mi się, żebym musiała się przed tobą z cegokolwiek tłumaczyć - odparła, unosząc podbródek.
- Ja płacę za to wszystko. - Wykonał szeroki gest.
- Nie ty, tylko Cleveland. To on mnie zaprosił.
- Chcesz powiedzieć, że to mój dziadek postanowił się na mnie zemścić?

- Nie. Chcę powiedzieć, że twój dziadek uważa mnie za wschodzącą gwiazdę haute couture.

Jack prychnął.

- Widzę, że ty też we mnie wierzysz. Dzięki za zaufanie.
- Niewielkie jest prawdopodobieństwo...
- Prawdopodobieństwo, że się mnie nie pozbędziesz, wynosi sto procent - wpadła mu w słowo.
- Nie możesz tu zostać.
- Ależ mogę. - Powiodła wzrokiem po niewiarygodnym wyposażeniu pracowni. Nie da sobie odebrać tej szansy.

Jack westchnął ciężko.

- Kto pod kim dołki kopie... - zaczęła z przekąsem.
- Przestań. - Spojrzał na nią z rozpaczą w oczach. - Jutro przyjeżdża moja matka.

- No i co z tego?
- Jak ja jej wyjaśnię, że w pracowni urzęduje... moja żona? Kristy wbrew sobie poczuła, że robi jej się go żal. Wiedziała, co to znaczy tłumaczyć się przed rodzicami.

- Nie musisz jej mówić, że wzięliśmy ślub.
- To będzie pierwsza rzecz, której się dowie, kiedy przekroczy próg. Przecież przedstawiłaś się gospodyni jako moja żona.

- Faktycznie. A to pech. - Stłumiła chichot. Chwila słabości już minęła. Teraz jego zagubienie zaczynało ją bawić.

- Jest tylko jedno wyjście - powiedział Jack z mocą. - Będziemy udawać szczęśliwą parę.

- Co takiego? - Śmiech zamarł jej na ustach.

- Musimy przekonać mamę, że łączy nas miłość od pierwszego wejrzenia. A za jakiś miesiąc powiemy, że niestety to była pomyłka, i się rozwiedziemy polubownie - wyjaśnił rzeczowo.

Kristy powoli pokręciła głową.

- Nie ma mowy.

- Podaj swoją cenę - rzucił, mierząc ją cynicznym spojrzeniem.

- Zła wiadomość, Jack. Ja nie mam ceny.

- Chcesz wygrać ten konkurs?

Oczywiście, że chciała. To było zupełnie nieprawdopodobne, ale gdyby zdobyła pierwsze miejsce, jej życie zmieniłoby się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Mogę sprawić, że wygrasz - powiedział, zniżając głos do szeptu.

- Nie masz chyba zamiaru skorumpować jurorów!? - oburzyła się.

- Ależ skąd. Nie daję łapówek. Ale mogę przywieźć ci najdelikatniejszy jedwab z Dalekiego Wschodu, wełnę z Kaszmiru, koronki z Flandrii i wszystko, o czym tylko zamierzysz.

Pokusa była ogromna. Kristy była tylko człowiekiem, więc pozwoliła sobie na chwilę wahania. A Jack, jako wytrawny biznesmen, natychmiast wykorzystał okazję.

- Umowa stoi? - spytał z szerokim uśmiechem, wyciągając do niej rękę.

- A... co miałabym zrobić w zamian? - spytała nieufnie.

- Uśmiechać się, sączyć szampana w towarzystwie mojej matki, ciotki i kuzynek, rozpakowywać prezenty, jeździć na łyżwach po stawie w parku - wyliczył, po czym spojrzał na nią pociemniałym wzrokiem. - I spać w moim łóżku.

Poczuła, jak oblewa ją żar.

- Tylko spać, nic więcej - zapewnił ją pospiesznie. - Obiecuję, że cię nie tknę. Zgódź się, a będziesz mieć cały świat u stóp.

Choć jej zdrowy rozsądek protestował, intuicja wołała, by skorzystać z okazji.

Los się do niej uśmiechał. Nie, to mało powiedziane. Los kłaniał jej się w pas.

- Zgoda - wyrzuciła z siebie, zanim zdążyła zmienić zdanie.

Uścisnęli sobie dłonie jak ludzie interesu, którzy zawarli korzystny układ.

Był wieczór, kiedy Jack stanął w otwartych drzwiach gabinetu Clevelanda.

- Dziadziu - odezwał się ponuro - jesteś obrzydliwym manipulatorem.

Wygodnie rozparty w swoim ulubionym skórzanym fotelu, z DeeDee na kolanach, Cleveland posłał wnukowi rozba-
wione spojrzenie.

- Nie jestem pewien, czy masz moralne prawo mnie krytykować.

Jack podszedł do mahoniowego stolika, nalał sobie szklanczkę brandy, po czym usiadł na skraju wielkiego, antycznego biurka.

- Sprowadziłeś ją tu, żeby mi zrobić na złość. Nie przeszkadza ci, że jej tak zwana kolekcja skompromituje Sierre Sanchez na londyńskim pokazie?

- Dlaczego Kristy miałyby nas skompromitować? - zdziwił się Cleveland, wpatrzony w ogień, który wesoło trzaskał w marmurowym kominku.

- Jak to dlaczego? - jęknął Jack. Jego zdaniem, początkująca projektantka znikąd miała szansę jedną na milion, by odnieść sukces w hermetycznym środowisku kreatorów mody.

- Polubiłem ją - powiedział Cleveland, zamyślony.

- Też mi nowina - parsknął Jack. - Dziadziu, ty lubisz wszystkie kobiety, pod warunkiem, że są atrakcyjne i nie skończyły jeszcze trzydziestki.

- Mój chłopcze, radzę ci, żebyś się zakręcił koło Kristy - odezwał się Cleveland po chwili, jakby nie usłyszał uwagi Jacka. - To wspaniała dziewczyna.

- Świetny pomysł. Mamy wszelkie podstawy, by stworzyć związek oparty na wzajemnym zaufaniu.

W oczach Clevelanda błysnęło rozbawienie.

- Zdecydowałeś już, co powiesz matce?

- Że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Kristy zgodziła się zagrać rolę szczęśliwej żony.

- Doprawdy? - zdumiał się Cleveland. - Ile cię to kosztowało?

Jack zakręcił szklaneczką, podziwiając głęboką barwę bursztynowego płynu.

- Więcej niż sportowy wóz, który kupiłeś Nanette - przyznał niechętnie.

- Naprawdę lubię tę dziewczynę - zachichotał Cleveland.
W drzwiach pojawił się Hunter.

- Grzecznie się bawicie, chłopcy?
- Jack mi dokucza - poskarżył się Cleveland.
- A dziadzio zabawia się w Pana Boga - doniósł Jack.
- Wcale nie - zaprotestował Cleveland. - Zresztą, może i tak - dodał po chwili namysłu.

Hunter wszedł do gabinetu i potrząsając głową z rozba-
wieniem, sięgnął po brandy.

- Wiecie może, co to za samochody dostawcze stoją przed domem?

- Przywieźli pierwszą partię materiałów dla Kristy - mruknął Jack.

- Ach, dla naszej uroczej panny młodej - rozpromienił się Hunter.

- Prawda, że jest urocza? - wtrącił Cleveland.
Jack pogroził im obydwu szklaneczką brandy.

- Radzę wam zapamiętać, że w czasie świąt jesteśmy młodym, zakochanym małżeństwem. Niech żaden z was nie próbuje sugerować czegoś innego!

- Spokojnie! - Hunter uniósł ręce w obronnym geście. - Nie powiem twojej mamie, co zrobiłeś.

- A ja nie powiem, dlaczego to zrobiłeś - pospieszył z zapewnieniem Cleveland.

- Jednego tylko nie rozumiem - powiedział Hunter. - Dlaczego Kristy idzie ci na rękę?

- Dlatego, że przed domem stoją samochody dostawcze - westchnął Jack.

- Ciekawe - zastanowił się Hunter. - Nie sprawiła na mnie wrażenia wyrachowanej.

- Każdy ma swoją cenę - odparł Jack filozoficznie. Nie gardził Kristy dlatego, że przyjęła jego ofertę. Potrafiła zrobić dobry interes, a to była cecha, którą szanował. Poza tym miała reprezentować jego rodzinną firmę na londyńskim pokazie, powinien więc zrobić wszystko, żeby nie wypadła fatalnie.

Cleveland podniósł się z fotela, stawiając DeeDee na podłodze.

- Dobranoc, moi drodzy. Przejdę się z moją ślicznotką na mały spacer, a potem pójdziemy spać. Kristy pozwoliła jej dziś nocować u dziadzia Clevelanda.

- Dziadzio rozstał się z Nanette - zaraportował Jack kuzynowi, kiedy drzwi zamknęły się za Clevelandem. - Tyle dobrego.

- A ty się ożeniłeś z Kristy - Hunter uśmiechnął się złośliwie - więc bilans wychodzi na zero.

- Przyznaję, że jest to pewna niedogodność.

- Niesamowita laska udaje, że jest twoją żoną, i ty to nazywasz niedogodnością? - Zaśmiał się Hunter. - Będziecie ze sobą sypiać?

- Tak. W podstawowym znaczeniu tego słowa - powiedział Jack ponuro.
 - Oho, chłopie, to dopiero jest niedogodność.
 - A propos. - Jack dopił swoją brandy. - Lepiej już pójde, upewnię się, że ma wszystko, czego jej trzeba.
 - Jesteś doprawdy żaloszny, kuzynie. - Hunter pokręcił głową. - Siusiu, paciorek i spać? Nie ma jeszcze jedenastej!
- Jack postanowił, że nie da się sprowokować. Może i była wczesna godzina. Może faktycznie nie mógł się doczekać, kiedy się znajdzie w łóżku z Kristy. Niech go Hunter pozwie do sądu, jeśli mu się to nie podoba!

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sama w wielkiej sypialni Jacka Kristy próbowała podnieść sobie morale. Nie było się czego bać. To normalne, że czuła do niego pociąg. Ostatecznie, była zdrową kobietą, a on pięknym jak młody bóg, i do tego diabelnie seksownym facetem.

Ale istniała też druga strona medalu. Jack zachował się wobec niej jak ostatni łajdak. Była na niego naprawdę wściekła, a to gwarantowało, że nie ulegnie jego urokowi i nie zrobi niczego głupiego.

Usiadła na szerokim łóżku i wyjrzała przez wielkie, wykuszowe okno. Przed rezydencją, na osi starej, kasztanowej alei prowadzącej do bramy, ustawiono choinkę wysokości dwóch pięter, która w zapadającym zmroku jarzyła się tysiącem kolorowych lampek. Oslandowie najwyraźniej nie oszczędzali na świątecznych dekoracjach.

Kristy ziewnęła. Miała za sobą emocjonujący dzień i potrzebowała snu. Najlepiej zrobi, jeśli się zwinie w kłębek po swojej stronie łóżka i zaśnie, zanim przyjdzie Jack. Wtedy unikną kłopotliwej, intymnej sytuacji. Miała nadzieję, że długa do pół łydki, nieforemna flanelowa koszula

nocna, którą włożyła, będzie zrozumiałym sygnałem, że jeśli tak chętnie wskoczyła do jego łóżka, to tylko po to, żeby się wyspać.

Obudziła się w ciemności. Przez sen musiała się przekreślić, bo nie leżała już na brzeжку łóżka, tylko na samym środku, a ramię Jacka ciasno oplatało ją w pasie. Promieniował rozkosznym ciepłem, a jego równy, spokojny oddech kołysał ją łagodnie. Chciała się w niego wtulić jeszcze mocniej i zapaść w sen, ale miała swoją dumę. Nie pozwoli, by jej dotykał.

Zacisnęła palce na jego nadgarstku i odepchnęła z całej siły obejmujące ją ramię, starając się uwolnić. Jack mruknął coś przez sen i przyciągnął ją mocniej do siebie, przyciskając biodra do jej pośladków. Poczowała falę gorąca ogarniającą jej ciało, zupełnie jakby nie dzielił ich gruby materiał jej nocnej koszuli. Po chwili Jack poruszył się znowu, a ręka, którą obejmował ją w pasie, zsunęła się niżej. Kristy zamarała, bezradna wobec budzącego się w niej pożądania, które się odezwało mocnym pulsowaniem w podbrzuszu. Wbiła zęby w dolną wargę i podjęła jeszcze jedną rozpaczliwą próbę uwolnienia się. Jego uścisk nie zelżał ani trochę, za to jej koszula nocna podjechała do góry, odsłaniając uda. Kristy zacisnęła pięści w bezsilnej złości. Nie chciała przyznać nawet sama przed sobą, jak wielką rozkosz sprawiał jej jego dotyk, ale jej ciało ją zdradziło. Z cichym jękiem poruszyła biodrami, jej sutki stwardniały, a między udami poczuła

gorącą wilgoć. Kiedy ręka Jacka odnalazła skraj jej koszuli i wśliznęła się pod nią, Kristy zrozumiała, że on też nie śpi. Podniecenie sprawiło, że zapomniała o zażenowaniu. Leżała półnaga w jego silnych ramionach, w spokojnej, bezpiecznej przystani jego łóżka, a mrok sypialni rozświetlały kolorowe lampki stojącej za oknem choinki. Chciała, żeby ten moment trwał wiecznie.

Jego gorące usta dotknęły jej karku. Poczowała, jak jego wargi rozchylają się w łagodnym, wciąż jeszcze sennym pocałunku. Jego palce głaskały leniwie nagą skórę jej uda, a potem zaczęły powoli wędrować w górę, aż zatoneły w jedwabistym puchu między jej nogami. Krzyknęła cicho, a on stłumił jej protest głębokim pocałunkiem. Poczowała, że topnieje jak wosk.

- Powiedz mi, żebym przestał - wychrypiał, odrywając usta od jej ust.

Wiedziała, że powinna coś zrobić, by przerwać to szaleństwo. Wystarczyło jedno jej słowo... ale nie była w stanie nic powiedzieć. Jej wargi odmawiały posłuszeństwa.

W przypiływie szalonego pragnienia przekreśliła się w jego ramionach, wpiła się w jego usta i wbiła paznokcie w jego plecy. Poruszała biodrami, wychodząc naprzeciw pieszczocie jego palców. Kiedy wśliznęły się w nią delikatnie, z jękiem rozsunała uda. Obejmował ją mocno, ani na chwilę nie przestając pieścić najintymniejszych miejsc jej ciała. Jego dłoń odnalazła właściwy rytm, a język wniknął głęboko w jej usta. Oczy Kristy zaszły mgłą, jej ciało wyprężyło się w eks-

tazie i nagle świat wokół niej rozpadł się na milion kolorowych iskier.

Następnego ranka Kristy przechadzała się nerwowo po pracowni. Godzinę wcześniej, kiedy się obudziła, Jacka nie było już w sypialni. Z jednej strony cieszyła się, że nie musi mu patrzeć w oczy po tym, co się stało w nocy, ale z drugiej zdawała sobie sprawę, że ten trudny moment nadejdzie, najpóźniej tego wieczoru.

Czy Jack miał ją za egoistkę? Czy uważał, że go sprowokowała? A może się spodziewał rewanzu?

Zmusiła się, żeby przestać myśleć o Jacku, i usiadła przy stole. Najwyższy czas zabrać się do pracy. Otworzyła teczkę ze szkicami, na których Irene zanotowała swoje uwagi i propozycje. Ekspertom Sierra Sanchez podobały się linie dekolców i niektóre tkaniny. Uważali natomiast, że jej projektom brakuje polotu. Kristy jeszcze raz przejrzała szkice. Chciała stworzyć stroje pełne fantazji i niepowtarzalnego charakteru, ale nagle poczuła, że paraliżuje ją trema, jakby eksperci nie odrywali od niej ani na chwilę krytycznego spojrzenia.

Zamknęła oczy i spróbowała wyobrazić sobie coś intrygującego, pełnego fantazji. A może nawet namiętności...

I zobaczyła Jacka, jak prowadzi ją po dnie kanionu ku zielonej oazie, a wokół nich piętrzą się poszarpane skalne ściany o barwie głębokiego brązu, rdzy i starego złota. Przed nimi szumiał wodospad, biała spieniona woda tworzyła u podnóża urwiska zielonkawę, głębokie jezioro. Ogarne-

ła ją przemożna tęsknota i nagle wysmukłe szczyty w ciepłych kolorach ziemi przeobraziły się w gorset sukni, a pienisty wodospad w marszczoną spódnicę ze zwiewnego, lekko prześwitującego muślinu na nieco dłuższym spodzie w kolorze głębokiej, chłodnej zieleni.

Z dreszczem emocji sięgnęła po szkicownik i zaczęła z rozmachem kreślić zdecydowane linie.

Po chwili na pustej stronie pojawił się najbardziej szalony projekt, jaki kiedykolwiek stworzyła - dzika, cygańska suknia. Obcisła góra zszyta z wąskich klinów kończyła się tuż nad piersiami nieregularną, postrzępioną linią. Do jej wykonania użyje sztywnych, może lekko opalizujących materiałów w kolorach ziemi, zestawiając ze sobą jaśniejsze i ciemniejsze tony. Suknia była mocno wcięta w talii, a poniżej, spod obcisłego gorsetu sięgającego połowy bioder, spływała lekka i zwiewna, dwuwarstwowa spódnica z szerokich falban, kończąca się niesymetrycznym, ukośnym cięciem. Kristy była pewna, że jeśli użyje prześwitującego, białego muślinu i zestawí go z trochę cięższym, zielonym jedwabiem, suknia przy każdym ruchu będzie się mieniła jak struga wodospadu. Całość była zadziorna i zmysłowa, i zupełnie niepodobna do kreacji, jakie opracowała na spotkanie z zespołem Sierra Sanchez.

Zamrugwała powiekami, zmuszając się do powrotu do rzeczywistości. Ten projekt z całą pewnością nie był w guście Irene Compton, która preferowała chłodną i oszczędną, wyrefinowaną elegancję. Ale suknia, którą Kristy właśnie stwo-

rzyła, była owocem jej osobistych, zmysłowych doświadczeń.

Nagle zrozumiała, że chce pójść w tym kierunku. Otworzyć się na namiętność, pozwolić, by poprowadziły ją uczucia i stworzyć pełną fantazji, ekstrawagancką kolekcję, która odzwierciedlałaby jej zmysłową naturę.

Nie mogła tego zrobić.

Miała zadanie do wykonania, musiała postępować według wskazówek sponsora. Dość wygłupów.

Zdecydowanym gestem otworzyła teczkę z notatkami ekspertów Sierra Sanchez. Zacznie od klasycznej, koktajlowej sukienki.

Był już wieczór, kiedy Kristy wróciła do rezydencji, zmęczona i sfrustrowana. Nie była w stanie wymyślić niczego, co dodałoby wybranej przez Irene koktajlowej sukience oryginalności.

Z salonu dobiegł ją gwar wielu głosów. A więc rodzina Jacka była w komplecie. Przemknęła na palcach koło niedomkniętych drzwi i pobiegła na górę, by się doprowadzić do porządku, zanim stanie przed „teściową”.

Wzięła szybki prysznic, wysuszyła włosy i wskoczyła w prostą tunikę wyszywaną srebrnymi koralikami. Uzupełniła strój czarnymi pantoflami na wysokim obcasie i fantazyjnymi, długimi kolczykami w tym samym kolorze. Stała przed lustrem i malowała usta karminową szminką, kiedy do pokoju wszedł Jack.

- Gotowa? - rzucił od drzwi.

Dźwięk jego głosu sprawił, że wspomnienia poprzedniej nocy zalały ją jak gorąca fala. Jej policzki pokrył rumieniec wstydu.

- Kristy? - Zaniepokojony jej milczeniem Jack zrobił kilka kroków w jej stronę. Nagle w jego oczach błysnęło zrozumienie.

- Nie masz się czego wstydzić - powiedział łagodnie. Niestety, ona miała na ten temat inne zdanie.

- Jesteś taka piękna, kiedy śpisz - dodał cicho, kładąc jej ręce na ramionach. - Wybacz... obiecuję, że to się nie powtórzy. Chyba że mnie poprosisz.

Jego delikatny dotyk uspokajał. Poczwała, że znika zażenowanie.

- Poza tym - ciągnął Jack, krzywiąc się lekko - mamy większy problem. Na dole czeka moja rodzina. Wszyscy chcą cię poznać.

Kristy zacisnęła zęby i ruszyła ku schodom. Da radę. Wystarczy, jeśli się będzie uśmiechać i potakiwać, no i nie wywróci wazy z ponczem. To naprawdę nie było skomplikowane.

W salonie przystrojonym zielonymi girlandami ze świeżych, cedrowych gałązek unosił się przyjemny, żywiczny zapach. Przy kominku stała grupa odświętnie ubranych osób, pograżonych w rozmowie. Kristy dojrzała wśród nich Clevelanda, który gestykulował ze swadą, trzymając w dłoni szklaneczkę grogu. Na jego głowie zabawnie sterczała czap-

ka Świętego Mikołaja, a DeeDee nie spuszczała z niego wiernego spojrzenia. Kristy szła o zakład, że musiał ją przekupić jakimś łakociami.

- Chodź, przedstawię cię mamie. - Jack wziął Kristy za rękę i poprowadził w stronę kominka.

- Powiem, że to był błyskawiczny romans. Byliśmy w Vegas, oczarowałeś mnie, wzięliśmy ślub - szepnęła.

- To powinno wystarczyć. - Z szerokim uśmiechem podszedł do szczupłej, ciemnowłosej kobiety w szmaragdowym żakiecie.

- Mamo, poznaj Kristy.

Kobieta obróciła się ku nim zgrabnym ruchem i spojrzała bystro na towarzyszkę swojego syna. Wyglądała na pięćdziesiąt kilka lat i nosiła się z dyskretną elegancją osoby, która jest wystarczająco zamożna, by nie musieć się z tym obnosić.

- Kristy, to jest Liza, moja matka.

- Miło mi panią poznać - uśmiechnęła się Kristy.

- Cała przyjemność jest po mojej stronie - odpowiedziała tamta uprzejmie, ale spojrzenie jej pięknych, ciemnych oczu pozostało chłodne. Kristy odniosła nieprzyjemne wrażenie, że powinna za coś przeprosić.

- Witaj, Kristy - rozległ się wesoły głos Clevelanda.

- Dobry wieczór, Cleveland. Do twarzy ci w tej czapce. - Kristy uśmiechnęła się i wzięła na rękę DeeDee.

- Nasza Kristy to prawdziwy geniusz - zwrócił się Cleveland do matki Jacka.

- Och, bez wątplenia, do niejednego jest zdolna - powiedziała Liza lekko, przenosząc spojrzenie na syna. - Nie byłeś łaskaw powiadomić własną matkę, że się żenisz. O zaproszeniu na ślub nawet nie mówię, bo to byłoby zbyt wielkie poświęcenie z twojej strony!

- Ale to nie był prawdziwy ślub... - wyrwało się Kristy, która nagle poczuła, że rozumie rozgoryczenie tej kobiety. Jej matka byłaby...

Jej matka.

Dobry Boże, jej rodzice! Poczowała, że uginają się pod nią kolana.

- Przepraszam na chwilę - powiedziała słabo, walcząc z zawrotami głowy. - Muszę pilnie zatelefonować.

- Teraz? - Jack spojrzał na jej nagle poszarzałą twarz i zniecierpliwienie w jego głosie ustąpiło miejsca szczeremu trosce. Objął Kristy silnym ramieniem i wyprowadził z salonu.

- Co się stało?

- Tragedia - jęknęła Kristy, kiedy znaleźli się sami w sąsiednim pokoju. - Moi rodzice. Co ja im powiem?

- Powiedz im to samo, co mówimy wszystkim.

- Nie mogę - opadła bezsilnie na fotel. - Nie znasz ich.

Joe i Amy Mahoneyowie byli niepoprawnymi romantykami. Nie mogła im powiedzieć, że się zakochała od pierwszego wejrzenia i wyszła za męża. Jej matka oszalałaby ze szczęścia, a ojciec zażądał, by Kristy jak najszybciej przedstawiła im wybranka. Potem zaczęliby snuć marzenia o gromadce wnuków. Tymczasem ona i Jack rozwiodą się najpóźniej za

miesiąc, a dla jej rodziców będzie to prawdziwy cios, brutalny koniec romantycznych marzeń.

- Nie martw się. - Jack uspokajająco położył rękę na jej ramieniu. - Myślę, że wiem, co powinnaś zrobić. Zadzwoń do nich i powiesz, że poznałaś wspaniałego faceta i chcesz z nim spędzić święta. Nie dowiedzą się o naszym ślubie. Potem weźmiemy szybki rozwód i rozstaniemy się, a twoi rodzice pomyślą, że po prostu nam nie wyszło. I wszyscy będą zadowoleni.

Kristy zastanowiła się chwilę. Nie było to idealne rozwiązanie, ale na pewno najlepsze dostępne w tej chwili. Katastrofa przynajmniej się odwlecze.

Jack bez słowa podał jej telefon.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mijały kolejne dni. Kristy pędziła o świcie do pracowni i zostawała tam długie godziny po zapadnięciu nocy. Jej praca odzwierciedlała podwójne życie, jakie wiodła.

W dzień była panią Osland i tworzyła klasyczną, wyrafinowaną kolekcję zgodnie ze wskazówkami Irene Compton i zespołu Sierra Sanchez. Pomagały jej Megan i Isabella, miejscowe dziewczyny, pełne werwy, znakomite krawcowe. Lecz wieczorem, kiedy asystentki wracały do siebie, ona zostawała w warsztacie. Teraz była sobą, ambitną i upartą Kristy Mahoney. Wykorzystywała cały wolny czas na pracę nad kolekcją swoich marzeń, składającą się z odważnych, fantastycznych kreacji. Trzy dni, które spędziła z Jackiem w Las Vegas, okazały się niewyczerpanym źródłem inspiracji.

- Patrzcie! - Megan otworzyła wielkie tekturowe pudło, które dopiero co nadesłano z Brugii. - Jeszcze więcej koronek!

Isabella spojrzała jej przez ramię i aż jęknęła z zachwytem.

- I pomyśleć, że nie szyjemy ani jednej koronkowej sukienki! Co za szkoda!

Kristy żałowała raczej tego, że nikt nie zobaczy kreacji, które powstaną z tych bajecznych koronek.

Kreacje opracowane pod kierunkiem Irene utrzymane były w bardzo nowoczesnym, prawie ascetycznym stylu, podczas gdy jej osobista, wymarzona kolekcja była zalotna i pełna uroku. Koronki pasowały do niej idealnie. Szkoda tylko, że Kristy szła ją do szuflady.

Poprzedniego wieczoru zaczęła pracować nad króciutką, kokieterijną sukienką w głębokim kolorze musu czekoladowego. Wspomnienie gorącej nocy i wykwintnego, przepysz- nego deseru, którym się raczyła w towarzystwie nieprawdo- podobnie seksownego mężczyzny, przybrało w jej wyobraźni kształt zalotnie wydekoltowanej, satynowej minisukienki. Połyskliwy materiał w ciepłym odcieniu brązu układał się miękko na o ton ciemniejszej marszczon- nej halce z tiulu, która ukazywała się w głębokim, bocznym rozcięciu kreacji. Całość wyglądała, jakby ją zrobiono z dwóch rodzajów cze- kolady. Sukienka była zebrana pod biustem szeroką szarfą z kremowej koronki, która spływała po czekoladowym ma- teriale jak gęsta waniliowa polewa.

Kristy uśmiechnęła się do wspomnień.

- O czym myślisz? - zaciekała się Isabella.
- O niczym takim. - Uśmiech zniknął z warg Kristy. -

Bierzmy się do pracy.

Asystentki posłusznie usiadły przy maszynach, ale Kristy nie mogła się skupić. Zamiast się wziąć za wykrój klasycz- nego spodnium do kolekcji Irene, zamknęła oczy i wróciła myślami do chwil spędzonych z Jackiem w Vegas. Zobaczyła jaskrawoniebieskie niebo nad pustynią i unoszący się na je-

go tle wielki balon w żółto-pomarańczowe pasy. Nagle balon przemienił się w zabawną spódnicę - bombkę uszytą z pasów materiału w jaśniejszych i ciemniejszych odcieniach złota. Kristy poczuła przyływ adrenaliny i chwyciła szkicownik. Lekka i zabawna, a zarazem bardzo efektowna spódnica, będzie się znakomicie komponowała z prostą górą uszytą z... tak! z błękitnej koronki. To było to. Delikatna koronka, a na niej, z przodu, jakaś przyciągająca wzrok aplikacja z błyszczących cekinów, w tych samych kolorach, co materiał spódnicy. Zaczęła rysować.

- Kristy? - Głos Megan zdawał się dobiegać z bardzo daleka. Kristy z trudem wróciła do rzeczywistości. Przed nią leżał stos kartek pokrytych rysunkami i notatkami, a ramiona miała zupełnie zdrętwiałe. Musiała pracować od wielu godzin, nie zmieniając pozycji i nie zauważając upływu czasu.

- Tak? - spytała trochę nieprzytomnie, chowając rysunki do teczki.

- Kończymy na dzisiaj. Jutro możemy zacząć przymiarki granatowej sukni. Agencja Harolda ma przysłać modelkę.

- Oczywiście. Wspaniale. A co z zieloną?

- Jedwab jest już skrojony.

- Dzięki, dziewczyny. Nie zatrzymuję was dłużej.

- Do jutra, Kristy.

Kiedy asystentki wyszły, Kristy otworzyła szafę z materiałami. Chciała natychmiast zacząć wykroje do balonowej spódnicy.

- Hej, Kristy! Jak ci idzie? - odezwał się Hunter od drzwi.

Odwróciła się gwałtownie, chowając za plecami szkice, jakby ją przyłapał na czymś zakazanym.

- Dzięki, chyba nieźle.
- Pracujesz jak opętana.

To prawda, pracowała bez wytchnienia. Ale mogła o to winić wyłącznie siebie i swój kaprys, przez który miała dwa razy więcej roboty.

- Lubię to. - Praca nad klasyczną kolekcją, pod dyktando wskazówek Irene wydawała jej się żmudnym obowiązkiem, ale godziny spędzone na tworzeniu własnych, wymarzonych kreacji były cudowne. Nie czuła zmęczenia, jakby przepływał przez nią niewyczerpany strumień twórczej energii, mający źródło we wspomnieniach.

- Dziadzio prosił, żeby cię spytać, czy... - Hunterowi nie dane było dokończyć zdania, do pracowni bowiem wtargnęła zielona trąba powietrzna.

- Czy to ten facet?!

Kristy gapiła się okrągłymi oczami na swoją siostrę Sinclair, która stanęła przed Hunterem i wymierzyła wskazujący palec w jego pierś.

- Co ty tu robisz?! - spytała, zdumiona.

Sinclair zerwała z głowy zielony beret, uwalniając burzę miedzianorudych włosów, która spłynęła na zielony płaszcz.

- Jak mogłaś nic mi nie powiedzieć? - zwróciła się do siostry. - Przecież jestem twoją przyjaciółką! Wspólniczką w zbrodni!

- Momencik - odezwał się Hunter, skupiając na sobie uwagę Sinclair. I jej furie.

- Ty! - Postąpiła krok w jego stronę, biorąc się pod boki.

- Jak mogłeś się ożenić z moją siostrą?!

Kristy poczuła, że ogarnia ją panika.

- Sinclair, skąd ty wiesz, że...

- Powiedzieli mi w rezydencji, kiedy pytałam o ciebie

- wyjaśniła siostra, po czym skupiła się znów na stojącym przed nią mężczyźnie.

- Myślisz, że skoro masz pieniądze, to wszystko ci wolno? Nie przyszło ci do głowy, że ona ma bliskich, ludzi, którym na niej zależy? Minimum przyzwoitości wymagało, żebyś się przynajmniej przedstawił rodzinie, zanim...

- Sinclair! - wtrąciła Kristy, ale siostra nie zwróciła na nią najmniejszej uwagi.

- Zanim ją porwałem i przymusiłem do małżeństwa? - podsunął Hunter uprzejmie.

- Nie musisz być cyniczny.

- A ty nie musisz się zachowywać jak diabeł tasmański zarażony wścieklizną.

- Mam prawo do wyjaśnień.

- Więc zamknij buzię i posłuchaj.

Ku zdumieniu Kristy, Sinclair wykonała polecenie.

- To nie jest mój mąż - zaczęła Kristy.

- Ktoś mnie szukał? - odezwał się Jack, stając w drzwiach pracowni.

Sinclair zamrugnęła zdezorientowana, przyglądając się obu mężczyznom.

- Jack, Hunter, poznajcie moją siostrę, Sinclair. Sinclair, to jest Jack, mój mąż, a to jego kuzyn, Hunter.

- Mama powiedziała mi, że kogoś poznałaś - zaczęła Sinclair. - Ale nie, że wyszłaś za mąż. Planowałam wstąpić na dwie godzinki, życzyć ci wesołych świąt. Ale w tej sytuacji nie widzę innego wyjścia, jak tylko zostać do jutra.

- Miło mi cię poznać. - Jack wyciągnął do niej rękę w powitalnym geście.

- Mam do ciebie kilka pytań - powiedziała Sinclair bojowo, ściskając jego dłoń.

- Ja też mam do ciebie pytanie - przerwał jej Jack. - Umiesz jeździć na łyżwach?

- Racja! - Złapał się za głowę Hunter. - Dziś jeździmy z całą rodziną po stawie w parku. To taka nasza świąteczna tradycja. Powinniśmy się zbierać!

- Mogę jeździć na łyżwach - zgodziła się łaskawie Sinclair - ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze, najpierw porozmawiam z siostrą i dowiem się, o co chodzi z tym małżeństwem, a po drugie, dostanę szklaneczkę czegoś mocniejszego.

Nad parkiem wisiał jasny, srebrzysty księżyc, wzbudzając migotliwe refleksy na śniegu pokrywającym alejki, trawniki i gałęzie drzew. Wokół sporego, okrągłego stawu rozwieszono girlandy białych, świątecznych lampek. Lodowisko roilo się od łyżwiarzy. Hunter drażnił się z Sinclair, okręcając ją

wokół siebie w szalonym młyńcu, a kuzynki Elaine i Melanie ćwiczyły piruety, raz po raz wybuchając wariackim śmiechem. Nawet Cleveland uszanował rodzinną tradycję i sunął majestatycznie przez staw, a DeeDee próbowała dotrzymać mu kroku, komicznie ślizgając się na lodzie.

Jack wziął Kristy za rękę i poprowadził ją w płynnym, posuwistym tańcu dookoła stawu. Bożonarodzeniowe lampki mrugały wesoło, a nocne niebo nad nimi usiane było gwiazdami. Kristy wyglądała zjawiskowo. Włożyła uroczą, futrzaną czapkę, która podkreślała delikatność jej rysów. Policzki miała zaróżowione od mrozu, a noc zabarwiła jej ogromne oczy na głęboki odcień indygo. Zmysłowe usta, które tak uwielbiał całować, pociągnęła bordową szminką.

- Myślałam o tym, żeby powiedzieć prawdę mojej siostrze - odezwała się po chwili.

- Ale nie zrobiłaś tego? - spytał, ciesząc się mocnym uściskiem jej małej dłoni.

- Nie - westchnęła. - Powiedziałam jej to samo co innym.

- To dobrze.

- Wcale nie dobrze. W ten sposób wszyscy uważają, że jesteśmy prawdziwym małżeństwem!

Jack wzruszył ramionami. Mało go obchodziło, co myślą wszyscy, kiedy on sam z trudem się powstrzymywał, by jej nie porwać w ramiona i nie zacząć całować. Ostatnio prawie jej nie widywał, bo od świtu do nocy pracowała w warsztacie. Był dumny z jej zapału i zaangażowania, ale z zaskoczeniem się przekonywał, jak bardzo brakuje mu jej obecności.

- Wiesz - zaczął powoli - jest takie powiedzenie: jak nie możesz ich pobić, to się do nich przyłącz.

- O czym ty mówisz? W jakim sensie mamy się przyłączyć?

- Też uważać, że jesteśmy prawdziwym małżeństwem. Poderwała głowę, zaskoczona.

- To nonsens.

- Wcale nie - przekonywał. - Pomyśl tylko, o ile prościej i przyjemniej byłoby, gdybyśmy uwierzyli, że jesteśmy mężem i żoną. Tylko na kilka dni.

- Sugerujesz - spytała ostrożnie - żebyśmy udawali, że jesteśmy prawdziwym małżeństwem?

- Nie musimy przecież niczego udawać. - Uśmiechnął się.

- W Vegas było nam razem dobrze, chyba nie zaprzeczysz? Lubiałaś mnie wtedy.

- Vegas to był piękny sen. Niestety, szybko się skończył.

- Powiedziałaś „tak”, pamiętasz? Posłuchaj swojej intuicji, Kristy. Nie zrobiłabyś tego, gdybym był złym człowiekiem.

- Szybkim, zdecydowanym ruchem okręcił ją, przycisnął do siebie i objął mocno ramionami.

Uniosła ku niemu twarz, a w jej oczach błysnęło coś, jakby zachęta.

- Jesteś podłym kłamcą i oszustem - wysyczała.

- Ale mimo to chcesz, żebym cię pocałował.

- Wcale nie!

- I kto tu jest kłamczuszką? - powiedział cicho, pochylając się nad nią.

- Robisz to na pokaz? - wyszeptała, zerkając w stronę Lizy, która sunęła po lodzie zatopiona w rozmowie z ciotką Gwen.

- Nie, to nie jest na pokaz.

Rozchyliła usta, chcąc zaprotestować, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Kiedy poczuła dotyk jego zmysłowych, gorących warg na swoich, zamknęła oczy i odwzajemniła pocałunek, splatając palce z jego palcami.

Minęła długa chwila, zanim zdołała zebrać resztkę sił i odsunąć się od niego.

- To zły pomysł - wyrzuciła z siebie, łapiąc oddech.

- Dlaczego, Kristy? Jesteśmy dorośli. Okoliczności sprawiły, że jeszcze przez parę dni będziemy na siebie skazani. Wykorzystajmy ten czas, tak jak tego oboje pragniemy. Potem każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Milczała, więc pocałował ją jeszcze raz, mocno, głęboko, do utraty tchu.

- Co w tym złego? - wymruczał, muskając wargami jej ucho.

Zaczerpnęła tchu i spojrzała mu prosto w oczy.

- Muszę to przemyśleć - powiedziała stanowczo. - Dasz mi trochę czasu?

Nie! - chciał krzyknąć. Bał się, że zwariuje, jeśli będzie musiał spędzić jeszcze jedną noc jak mnich, podczas gdy kobieta, której pragnął do szaleństwa, będzie spokojnie spała kilka centymetrów od niego.

- Oczywiście - powiedział zamiast tego. Skoro chciała

czasu do namysłu, nie miał wyjścia, musiał czekać. Co gorsza, obawiał się, że jej odpowiedź będzie brzmiała „nie”.

Kristy wiedziała, że powie „tak”. Postanowiła, że poczeka z decyzją do następnego ranka, ale w głębi duszy miała pewność, że prędzej czy później znajdzie się w ramionach Jacka i pozwoli mu się kochać, tak jak w Las Vegas.

Jack i Vegas. Od tygodni nie myślała o niczym innym. Wszystko, co przeżyła w ciągu tamtych cudownych, szalonych dni, wracało do niej we wspomnieniach, które utrzymywała, tworząc fantastyczne, zmysłowe kreacje.

Za oknami pracowni wschodziło słońce. Kristy wypila pierwszy, ożywczy łyk gorącej kawy i przyjrzała się swojej wymarzonej kolekcji. Miała przynajmniej godzinę spokoju, zanim się pojawią jej asystentki. Przesunęła palcami po zwiewnym materiale wodospadowej sukienki i przyłożyła do piersi top z niebieskiej koronki, nad którym pracowała poprzedniej nocy. Kolekcję uzupełniał luksusowy płaszcz kąpielowy z ręcznie malowanego jedwabiu, stworzony na pamiątkę ich nocnej wizyty w hotelowym basenie. Skrojony na wzór japońskiego kimona, u góry był w głębokim, granatowym kolorze nocnego nieba, ozdobiony gdzieś gdzieś perłkami, które lśniły jak gwiazdy. Ku dołowi materiał rozjaśniał się stopniowo. Na wysokości bioder nabierał seledynowej barwy przypominającej głęboką, niezmaconą wodę, a poniżej łagodnie przechodził w biel kwiatów pomarańczy. Ażurowy haft w kształcie delikatnych płatków ozdobił dół kreacji.

Potrzebowała jeszcze jednej sukni, która stanowiłaby serce kolekcji, gwóźdź programu. Poszukiwała motywu, który przyciągnąłby wszystkie spojrzenia i sprawił, że widzowie z wrażenia wstrzymają oddech.

Zamknęła oczy i zobaczyła wirujące koło ruletki.

Już wiedziała. To będzie odsłaniająca ramiona, bardzo wąska, ołówkowa suknia wieczorowa z karminowego jedwabiu. Ozdobnie marszczony materiał w głębokim odcieniu czerwieni, przylegający do figury modelki jak druga skóra, poniżej kolan gwałtownie przejdzie w szeroką, sztywną falbanę z ułożonych naprzemiennie, wąskich klinów czarnej i białej koronki. Przy każdym kroku modelki falbana będzie wirować jak koło ruletki.

Z westchnieniem sięgnęła po szkicownik. Uszyje tę suknię. Ale czy będzie miała kiedykolwiek szansę pokazać ją publicznie? Raczej nie.

- Hej, Kristy. - Sinclair stanęła w progu pracowni. - Wiedziałam, że cię tu znajdę.

- Witaj, Sinclair. Dobrze się wczoraj bawiłaś? - Kiedy poprzedniego wieczoru Kristy udała się na spoczynek, jej siostra siedziała jeszcze w salonie, w towarzystwie Huntera. Oboje popijali gorącą czekoladę z likierem i kłócili się zaawzięcie o to, czy istnieją uniwersalne reguły randkowania. Kristy miała wrażenie, że temat dyskusji jest całkowicie drugorzędny, a rozmówców cieszy głównie możliwość dogryzania sobie nawzajem.

Sinclair zignorowała jej pytanie.

- Powiedz mi, jak ci się układa w małżeństwie? - spytała surowo, przyglądając się uważnie siostrze.

Krysty milczała, spłoszona jak zając w świetle reflektorów.

- Do licha. Miałam nadzieję, że mnie nabiera - mruknęła Sinclair.

- Kto?

- Hunter. Wygadał się wczoraj, że wasze małżeństwo to jedna wielka lipa. Jack ożenił się z tobą, bo myślał, że polujesz na pieniądze jego dziadka. Co się z tobą dzieje, siostrzyczko? Jak mogłaś się dać tak omotać?

Krysty nie miała pojęcia co powiedzieć.

- Zawrócił ci w głowie? - domyśliła się Sinclair.

- Tak. Totalnie - przyznała Krysty.

- Rozumiem, ale dlaczego zaraz ślub?

- Bo... poprosił mnie o rękę.

- A to łajdak - orzekła siostra, tłumiąc chichot.

- Niestety - przyznała Krysty z westchnieniem.

- I co dalej? Długo jeszcze będziesz tkwić u boku twojego seksownego męża, sącząc szampana i zajadając kawior?

- Już niedługo. A co, masz ochotę na mojego seksownego męża?

- E, na niego to nie... Ale przyjrzałaś się jego kuzynowi?

- Widziałam, jak wczoraj darliście koty przez cały wieczór.

- Nie cały - powiedziała miękko Sinclair, a jej policzki zaróżowiły się wyraźnie.

Krysty spojrzała uważnie na siostrę.

- Nie! Nie zrobiłaś tego!
- To wszystko przez te łyżwy. I przepyszną gorącą czekoladę. Rozpierała mnie energia, a on był taki słodki...
- Więc postanowiłaś na niego zapolować?
- Cóż, to było raczej na odwrót.
- Proszę, powiedz mi, że to nieprawda - jęknęła Kristy i nagle złapała się za głowę. - O Boże, Sinclair! Przecież ty jesteś ruda.
- Owszem, od urodzenia. Myślałam, że już wcześniej to zauważyłaś.
- Przespałaś się z Hunterem - ciągnęła Kristy, nagle pobladła.
- Spokojnie. To była jednorazowa, szalona przygoda. Nie martw się i koniecznie zadzwoń do mnie z Londynu. Będę trzymać za ciebie kciuki.

- Zakochałeś się już w swojej żonie? - spytał Hunter prosto z mostu, wchodząc wczesnym popołudniem do gabinetu kuzyna.
- Jack podniósł wzrok znad ekranu komputera.
- Ani trochę - powiedział z przekonaniem, odsuwając od siebie natarczywy obraz Kristy śpiącej ufnie w jego łóżku. Pragnął jej, to fakt. Podziwiał też jej pracowitość i z całego serca życzył jej sukcesu. Ale nie czuł do niej niczego oprócz pożądania, podziwu i szacunku.
- Jeśli jesteś tego pewien... - zaczął Hunter.
- Jestem zupełnie pewien - zniecierpliwził się Jack.

- ...to nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym to ja jej towarzyszył podczas kuligu dziś wieczorem?

Jack poczuł się tak, jakby z zaskoczenia dostał cios w splot słoneczny.

- Nawet o tym nie myśl - warknął, łypiąc groźnie na kuzyna.

Hunter uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Tu cię mam, brachu.

Kristy kończyła pracę w warsztacie, kiedy usłyszała dobiegający z parku wesoły dźwięk dzwoneczków. Po chwili na schodach rozległy się energiczne kroki i w drzwiach stanął Jack, ubrany w elegancki, wełniany płaszcz. Na sam widok tego mężczyzny serce zaczęło jej bić w szybszym rytmie. Był taki piękny. Podejrzewała, że nie zdołałaby się na niego napatrzeć do syta, nawet jeśli mogłaby spędzić całe życie u jego boku. Niestety, zostało jej jeszcze tylko kilka dni.

- Gotowa?

- Na co?

- Na małą przejażdżkę saniami.

Kristy uśmiechnęła się, rozmarzona. Kiedy będą siedzieć obok siebie w saniach, sunąc przez białe pola, znajdzie właściwy moment, żeby powiedzieć Jackowi o swojej decyzji. Przez najbliższe dni, dopóki życie ich nie rozłączy, będzie dla niego prawdziwą żoną.

W pośpiechu zapinając płaszcz, zbiegła po schodach przed dom i z trudem powstrzymała jęk rozczarowania. Sa-

nie były czteroosobowe. Ona i Jack mieli spędzić wieczór w towarzystwie Lizy i Elaine.

- Dobry wieczór - powiedziała, przywołując na twarz uprzejmy uśmiech.
- Widzę, że pracujesz do późna - zauważyła Liza chłodno.
- To prawda. Mam mnóstwo do zrobienia.
- Zadbaliśmy też o zajęcia dla innych. Nasz samolot kursuje non stop.
- Mamo... - wtrącił Jack.
- Chciałam tylko powiedzieć, że twoja żona wie, co dobre. Używa najlepszych, importowanych materiałów.
- Mam wielkie szczęście. - Kristy uśmiechnęła się promiennie, ignorując uszczypliwe uwagi Lizy. - Jack jest naprawdę hojny. I rozpieszcza mnie bez umiaru.

Sanie ruszyły parkową aleją. Otulona szczelnie w ciepły pled Kristy zapatrzyła się na zimowy krajobraz. W blasku staroświeckich, żeliwnych latarni leniwie wirowały płatki śniegu. Było pięknie; cicho i spokojnie. Z westchnieniem zachwytu położyła głowę na ramieniu Jacka.

- Myślę, że powinniśmy urządzić przyjęcie - odezwała się Liza, kiedy wyjechali przez kutą, żelazną bramę na drogę wiodącą wzdłuż rzeki.
- Przecież co roku je urządzamy - zdziwił się Jack.
- Nie mam na myśli świątecznego obiadu, tylko przyjęcie z okazji waszego ślubu - wyjaśniła jego matka. - Trzeba zaprosić ludzi, inaczej nie wypada.
- Mamo, nie wiem, czy...

- Ale ja wiem - przerwała Liza. - To skandal, że podstępnie pozbawiłeś Kristy prawdziwego wesela. Musimy to naprawić.

- Z tego, co słyszałam, Jack zaciągnął cię do hotelowej kaplicy na ceremonię, która trwała pięć minut - wtrąciła Elaine.

- To nie było tak... - zaczęła Kristy. - Chodzi o to, że... Jack objął ją ramieniem.

- Kristy nie zwracała uwagi na drobiazgi, bo do ostatniej chwili się zastanawiała, czy powinna się na mnie zdecydować.

- Dzięki, Jack. - Kristy wzniosła oczy ku niebu. - Właśnie dałeś do zrozumienia swojej mamie, że nie byłam pewna, czy jesteś dla mnie dość dobry.

- I do jakich wniosków doszłaś? - zachichotała Elaine. - Nie jest dość dobry, prawda?

- Niestety. - Kristy westchnęła dramatycznie. - Jest przystojny, inteligentny, zabawny i w dodatku bogaty jak król. Ale co to ma za znaczenie, skoro nie umie śpiewać arii operowych?

Elaine wybuchnęła śmiechem. Liza nie odezwała się, ale kąciki jej ust uniosły się lekko ku górze, a w oczach błysnęło rozbawienie.

- Umiem śpiewać - pospieszył z zapewnieniem Jack.

- To zmienia postać rzeczy, kochanie - wymruczała Kristy.

- Zastanówcie się nad tym przyjęciem. - Liza spojrzała ciepło na młodą parę. - A potem dajcie mi znać, co ustaliliście. Chętnie pomogę w przygotowaniach.

Sanie sunęły miękko wiejską drogą, mijając sąsiednie po-

siadłości. Liza i Elaine przyglądały się z napiętą uwagą przepysznym dekoracjom świątecznym, zdobiącym domy i ogrody, sprawdzając, czy któryś z sąsiadów nie pokonał Oslandów w tej dziedzinie.

Kristy spojrzała na Jacka.

- Tak - szepnęła mu do ucha. - Zgadzam się. Przyłączmy się do nich.

Spojrzał jej głęboko w oczy, a potem odszukał jej dłoń pod kocem i splótł palce z jej palcami.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wieczór włókł się w nieskończoność. Po kuligu przyszła pora na kolację, a potem na kawę i koniak przy kominku w salonie. Kristy i Jack przez cały czas dosłownie pożerali się wzrokiem, ale pozostali domownicy byli zbyt dobrze wychowani, by wygłaszać jakiegokolwiek uwagi.

Kiedy o dziewiątej Jack obwieścił, że oboje z Kristy są bardzo śpiący i muszą się niezwłocznie udać na spoczynek, również powstrzymano się od komentarzy. Liza serdecznie uściskała synową, która z wielkim wysiłkiem się zmusiła, by życzyć wszystkim dobrej nocy i spokojnie opuścić zgromadzenie, choć miała ochotę wystartować jak sprinter z bloków i pobić rekord trasy z salonu do sypialni.

W milczeniu weszli po schodach na piętro. Jack przepuścił Kristy w drzwiach sypialni, a potem starannie zamknął je na klucz. W następnej sekundzie rzucili się na siebie jak para szaleńców. Kristy oplótła szyję Jacka ramionami, a jego niecierpliwe dłonie zaczęły gorączkowo błędzić po jej plecach, piersiach i talii. Objął i uniósł jej pośladki, przyciskając jej biodra do swoich. W przypiływie nieopanowanej namiętności wbiła paznokcie w jego ramiona i z dzikim okrzykiem

wgryzła się w jego wargi. Jej zachłanność rozpalila go jeszcze bardziej. Chwycił ją za włosy i wniknął językiem głęboko w jej usta. Zatoczyli się i oparli ciężko o ścianę. Drżącymi z niecierpliwości rękami zdjęła mu marynarkę i zaczęła rozpinąć koszulę, ale on nie chciał czekać. Z gardłowym jękiem zerwał koszulę tak gwałtownie, że guziki posypały się po podłodze, a potem jednym zdecydowanym ruchem uwolnił ją z sukienki. Dysząc ciężko, cofnął się o krok i objął płonącym spojrzeniem jej smukłe ciało. Nie spuszczając wzroku z jego twarzy, powolnym ruchem rozpięła koronkowy stanik i pozwoliła mu opaść na ziemię, a potem zsunęła majteczki w dół gładkich nóg.

Porwał ją w ramiona i rzucił na łóżko. Kiedy się rozebrał i dołączył do niej, otoczyła jego biodra nogami i zwarła uda jak klamrę.

Pragnęła go. Chciała, żeby ją posiadał. Teraz, natychmiast.

- Kristy - wyszeptał, a potem zatracił się w niej.

Żadne z nich nie wiedziało, ile czasu upłynęło, zanim wreszcie odzyskali świadomość.

- Jak się czujesz? - wymruczał Jack, z twarzą na piersi Kristy.

- Cudownie - szepnęła, choć zaczynała się poważnie obawiać, że może nigdy nie odzyska władzy w nogach.

- To było... - zaczął Jack

- ...zupełnie przeciętne, jeśli nie liczyć wybuchu supernowej i chórów anielskich - dokończyła. - Myślisz, że umarliśmy?

- Jeśli tak wygląda życie po śmierci, to specjalnie bym się nie zmartwił - zaśmiał się Jack.
- Ja też nie - westchnęła.

Wstawał zimowy świt. Jack popatrzył z czułością na śpiącą Kristy i przesunął opuszkami palców po jej nagim ramieniu. Uwielbiał dotykać jej gładkiej skóry.

Za dwa dni się rozstaną. Kristy pojedzie do Londynu, a on zostanie w Vermont. Podpiszą papiery rozwodowe i każde z nich wróci do swojego życia. Jeszcze wczoraj uważał, że to idealne rozwiązanie.

Poruszyła się przez sen, przewróciła na plecy i powoli otworzyła oczy. Przez chwilę wpatrywała się w zimowy krajobraz za oknem, oświetlony złotymi promieniami wschodzącego słońca.

- Jack? - odezwała się nagle, zupełnie obudzona.

Pochylił się i pocałował ją w zarumieniony od snu policzek.

- Słucham?
- Chciałabym cię o coś spytać - powiedziała z wyraźnym wahaniem.

Czy mógł mieć nadzieję? Czy mógł liczyć na to, że Kristy zechce z nim zostać mimo tego, jak bardzo ją skrzywdził? Kiedy poprzedniego wieczoru rzuciła mu się w ramiona, dzika i namiętna, zrozumiał, że zrobiłby wszystko, żeby tylko zatrzymać ją przy sobie.

- Chodzi o ten konkurs.

Skinął głowę, starając się nie okazać po sobie rozczarowania.

- Wiesz, kiedy pracowałam nad kolekcją, miałam pewne pomysły - zaczęła, siadając prosto i owijając się prześcieradłem. - Dość... zwariowane.

Zamilkła, szukając słów.

-No i? - Uśmiechnął się zachęcająco.

Przygryzła wargę.

- Uszyłam... kilka sukienek.

- Wiem o tym.

- Nie. - Spojrzała na niego nieśmiało i spuściła oczy. - Chodzi o inne sukienki.

- Nie rozumiem, Kristy - powiedział łagodnie. - Wytłumacz mi.

- Stworzyłam drugą kolekcję, według moich własnych pomysłów. Zupełnie inną niż ta, przy której pomagała mi Irene. I wiesz co? Uważam, że moja kolekcja jest naprawdę dobra. Chciałabym ją pokazać w Londynie.

- Gdzie w Londynie? - Jeśli takie było jej marzenie, chętnie jej pomoże je spełnić.

- Na konkursie.

- Na Matte Fashion?

Skinęła głowę.

- Przecież masz gotową kolekcję, specjalnie przygotowaną na ten pokaz.

- Tak, ale chciałabym zamiast niej zaprezentować tę drugą, moją własną.

Jack był zupełnie zdezorientowany. Z czym ona nagle wyskakuje? Matte Fashion Event rozpoczynał się za czterdzieści osiem godzin. Było o wiele za późno, żeby zmieniać strategię.

- Posłuchaj, Kristy - perswadował. - Masz atrakcyjną kolekcję, gotową do zabrania. Wczoraj Irene osobiście ją oglądała i była zadowolona. Nie możesz teraz...

- Daj mi skończyć - przerwała mu, zbierając całą odwagę. - Myślę, że moja kolekcja jest... po prostu lepsza. Irene od początku mówiła, że moim kreacjom brakuje charakteru. A te nowe suknie mają go naprawdę dużo.

Jack przyglądał się Kristy z niedowierzaniem. Musiała kompletnie zwariować.

- Czy ktoś widział tę twoją kolekcję? Irene, Cleveland?
- Nie. Nikomu jej nie pokazałam. Ale wiem, że jest dobra.
- Przycisnęła dłonie do piersi. - Mam przeczucie, że powinienam zaprezentować ją na konkursie.

Musiał zdusić w zarodku ten szalony pomysł. Nie mógł pozwolić, żeby Kristy wystąpiła na prestiżowym pokazie z kolekcją, która była świadectwem jej szczerych chęci, ale również, był tego pewien, żenującej amatorszczyzny. Nie chciał, żeby się ośmieszyła, zwłaszcza że przy okazji zniszczyłaby reputację Sierry Sanchez.

Kristy wpatrywała się z napięciem w twarz Jacka, czekając na słowa zrozumienia, może nawet zachęty. Ale nie doczekała się.

- Nie wierzysz we mnie - westchnęła, spuszcżając głowę.

- Oczywiście, że wierzę.
 - Nie. Gdybyś wierzył, że coś potrafię, zaryzykowałbyś. Dałbyś mi szansę. Ale ciebie to w ogóle nie interesuje. Wolisz utartą, bezpieczną drogę.
 - Wybacz, Kristy, ale muszę myśleć o firmie. Tu chodzi o wizerunek Sierry Sanchez. Kiedy stawka jest wysoka, nie wolno podejmować niepotrzebnego ryzyka.
 - Czasami można posłuchać intuicji, postawić wszystko na jedną kartę...
 - Mówisz to ze swojego bujnego doświadczenia zarządzania wielkim kapitałem?
 - Nie musisz być złośliwy. - Wyprostowała się i popatrzyła na niego zmrużonymi oczami. - Zadbaleś o to, żebym miała najlepsze materiały, nowoczesny sprzęt i profesjonalne asystentki. Przypilnowałeś, żeby Irene na bieżąco nadzorowała moją pracę. Byłam ci tak bardzo wdzięczna za twoją hojność, że nawet nie zauważyłam, że zamykasz mnie w złotej klatce, żebym przypadkiem nie zaszkodziła interesom firmy! Nie pozwalasz mi na samodzielność, bo jesteś przekonany, że taka prosta dziewczyna znikąd na pewno nic nie potrafi!
 - Ach, więc uraziłem twój honor? Ale to ci nie przeszkodziło korzystać z materiałów i sprzętu, na który wydałem fortunę!
- Kiedy umilkła, pomyślał, że wygrał tę potyczkę. Ale jej oczy miały zielone błyskawice wściekłości.
- Nie chcę się z tobą kłócić, Kristy - powiedział pojednawczo.

- Pewnie. Chcesz po prostu postawić na swoim.

Cóż, taki mniej więcej miał plan.

- Muszę iść. - Wyskoczyła z łóżka, zanim zdążył ją zatrzymać.

- Zaczekaj. Porozmawiajmy spokojnie.

Krysty wyrzuciła z siebie, co jej leżało na sercu.

- Nie interesuje cię to, co robię, więc o czym chcesz rozmawiać? O tym, że chętnie ze mną sypiasz, ale tak naprawdę masz mnie gdzieś, bo wiesz, że za dwa dni zniknę z twojego życia?

Chciał jej powiedzieć, jak bardzo się myli, ale nie dała mu dojść do słowa.

- Myślałam, że sobie z tym poradzę - ciągnęła, a głos drżał jej tak, jakby miała za chwilę wybuchnąć płaczem. - Łudziłam się, że mogę być twoją partnerką w tej grze. Miałam zamiar wykorzystać to, co łaskawie chciałeś mi dać. Zbytek, wspaniały seks, okruchy zainteresowania, które mi rzucałeś. Myślałam, że potem odejdę bez żalu, a życie potoczy się dalej. Ale... myliłam się.

Jak ona to ujęła? Okruchy zainteresowania, które łaskawie jej rzucał?

- W porządku - powiedział lodowato. Dotknięty do żywego, ukrył ból pod maską obojętności. - Skoro tak to widzisz, skończmy tę komedię. Możesz się przenieść do osobnego pokoju. Wywiązałaś się z naszej umowy, powiedziałbym, że nawet z nawiązką.

Kiedy wstała bez słowa, zacisnął pięści i zmusił się, żeby

odwrócić wzrok. Bał się, że jeśli na nią spojrzy, zacznie błagać, żeby z nim została.

O czwartej nad ranem w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, po całej nocy spędzonej w warsztacie, Kristy spojrzała po raz ostatni na swoją wymarzoną kolekcję. Suknia wodospadowa była zmysłowa i dzika, czekoladowa - zalotna i słodka. Złota spódnica balonowa z błękitną górą łączyła w sobie lekkość i przewrotną elegancję, kimono emanowało tajemniczą kobiecością, a suknia-ruletka była po prostu wspaniała. Z ciężkim sercem Kristy pozamykała pudła. Powie Isabelli, że są to jej osobiste rzeczy, i poprosi, żeby je przesłała do Nowego Jorku, kiedy wróci z londyńskiego pokazu.

Z westchnieniem podeszła do szafy, w której wisiała jeszcze niespakowana, klasyczna kolekcja. Te kreacje nie były w końcu takie złe. Irene je zaaprobowwała. Ona, Kristy, powinna się cieszyć, że miała okazję skorzystać z rad osoby tak doświadczonej i że będzie mogła wziąć udział w Matte Fashion Event.

Następnego dnia leciała do Londynu w towarzystwie Clevelanda, który miał reprezentować Sierrę Sanchez. A Jack zostawał w Vermont. Nigdy więcej go nie zobaczy.

Tak było lepiej. Wszystko między nimi zaczęło się od kłamstwa, nic więc dziwnego, że potrafili się tylko ranić.

Otulona w ciepły płaszcz, wyszła z pracowni w mroźną, grudniową noc. Śnieg skrzypiał pod jej butami, a lampki na

wielkim świerku migotały wesoło. Uroczy, świąteczny obrazek, pomyślała ze smutkiem, wślizgując się cicho do uspiętego domu.

Mimo zmęczenia nie mogła się powstrzymać, żeby nie rzucić okiem na choinkę w salonie, którą ustawiono poprzedniego wieczoru. Była ogromna, sięgała prawie do sufitu. Na czubku lśniła złota gwiazda, a gałęzie uginały się od bombek i łańcuchów. Wokół leżały niebotyczne stosy prezentów. Kristy podeszła bliżej, przejęta jak dziecko w świąteczny poranek.

Dopiero po chwili się zorientowała, że nie jest sama.

- Czekałem na ciebie - odezwał się Jack, wstając z fotela. Blask ognia płonącego w kominku podkreślał jego męską, niebezpieczną urodę, migotał w stalowoszarych oczach.

- Musimy porozmawiać.

- Teraz? Jest późno. - Cofnęła się o krok.

- Zauważyłem.

- Przykro mi, ale jestem bardzo zmęczona. Nie mam siły na kłótnie - powiedziała, ale kiedy nalał jej kieliszek koniaku, przyjęła go bez słowa. Nie potrafiła tak po prostu odejść.

- Naprawdę chciałbym, żebyś zrozumiała - zaczął.

- Ależ ja rozumiem - zapewniła go i upiła mały łyk wonnego, rozgrzewającego napoju. Wszystko było jasne i proste. Dla Jacka najważniejszy był interes firmy. Ona zaś liczyła się o wiele mniej, co było zresztą zupełnie logiczne, bo przecież pojawiła się w jego życiu przez pomyłkę. Jasne i proste, ale ogromnie bolesne.

Jack podniósł swój kieliszek ze stołu i spojrzał pod światło na bursztynowy płyn.

- To wcale nie takie proste - westchnął.
- Jak to? - Czyżby czytał jej w myślach?
- Myślałem, że po prostu się rozwiedziemy. Nie spodziewałem się, że ty...
- Wybacz, że cię zawiodłam - powiedziała gorzko.
- Nie chciałem powiedzieć, że mnie zawiodłaś - zaprotestował, robiąc krok w jej stronę.
- Nie?
- Chodziło mi o to, że... Kristy, czy ty wiesz, jak rozpaczliwie cię pragnę?

Jej serce ścisnęło się z bólu. Ona też go pragnęła. Bardziej, niż byłaby w stanie wyrazić.

- Z nami koniec, Jack - powiedziała cicho.
- Jesteś pewna?

Musiała być pewna. Jeśli ulegnie przemożnej tęsknocie i rzuci się w jego ramiona, nie znajdzie później siły, żeby odejść. A przecież ich rozstanie było nieuniknione.

- Bądź ze mną - kusił niskim, pełnym napięcia głosem.
- Jeszcze jeden, jedyny raz. Proszę cię, Kristy.

Pokręciła głową, a w jej oczach zaślnęły łzy.

- Nie mogę, Jack.
- Coś nas łączy. Coś prawdziwego.
- Nie. Łączy nas kłamstwo. I to więcej niż jedno. Najpierw twoje oświadczyły w Vegas, a potem komedia, którą odgrywaliśmy przed twoją rodziną. Ty chciałeś ocalić pieniądze

dziadka, a ja chciałam wygrać konkurs. Wykorzystaliśmy się nawzajem. Teraz mi wstyd.

- Ja też nie jestem dumny z tego, jak postąpiłem - przyznał.

- Jestem zmęczona tym wszystkim - szepnęła.

Kiedy na nią spojrział, w jego pociemniałych oczach zobaczyła troskę.

- Nic dziwnego, że jesteś wykończona - powiedział łagodnie. - Potrzebujesz odpoczynku. Idź się położyć.

Odstawił pusty kieliszek na stół i spuścił głowę.

- Żegnaj, Kristy - dodał po chwili milczenia.

Chciała podbiec do niego, przytulić się, ukryć twarz na jego piersi. I już tak zostać. Na zawsze.

- Żegnaj, Jack - wydusiła z trudem.

Ich spojrzenia spotkały się na jedną, pełną nieopisanego napięcia chwilę.

Ale potem on odwrócił wzrok i zapatrzył się w ogień, a ona ruszyła do drzwi, ślepo jak lunatyk

Wszystko się skończyło.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Należy się dwanaście funtów, szanowna pani. - Głos taksówkarza wyrwał Kristy z zamyślenia. Zapłaciła, mając nadzieję, że napiwek jest odpowiedni, wysiadła i spojrzała na wspaniałą, kamienną fasadę hotelu Claymore Diamond. Cleveland wynajął jej tu apartament, nie chcąc nawet słyszeć o tym, by reprezentantka Sierry Sanchez miała mieszkać w jakiejś mniej luksusowej kwaterze.

Trwały ostatnie przygotowania do pokazu. Nazajutrz był wielki dzień. Kristy jednak nie udzieliła się gorączkowa atmosfera oczekiwania, która panowała wśród innych uczestników konkursu, pełnych obaw i wielkich nadziei. Może dlatego, że nie czuła się emocjonalnie związana z klasyczną kolekcją, którą miała zaprezentować. Albo raczej dlatego, że nie mogła przestać myśleć o Jacku.

Co teraz robił? Czy był jeszcze w Vermont, czy wyjechał gdzieś w interesach? Czy już o niej zapomniał? A może tęsknił za nią choć troszkę?

- Jack! Znalazłem coś, co naprawdę powinieneś zobaczyć!
- Hunter tkwił wychylony do połowy z okna pracowni. Sły-

sząc jego wrzaski, Jack niechętnie wysiadł z limuzyny. Powinien już ruszać. Simon czekał na lotnisku, by zabrać go do Los Angeles.

- Co, do diabła? - rzucił, wbiegając do pracowni. - Przez ciebie spóźnię się na spotkanie.

Hunter wskazał otwarte pudło, pełne kolorowych strojów.

- Obejrzyj to.

Jack posłał kuzynowi mordercze spojrzenie.

- Zrobiłeś to całe przedstawienie tylko po to, żeby mi pokazać jakieś ciuchy?

- Mój drogi, zapewniam cię, że takich ciuchów jeszcze nie widziałeś. Nie wiesz przypadkiem, co to może być?

Jack wiedział aż za dobrze. Nie mogło chodzić o nic innego, jak tylko o tę nieszczęsną kolekcję Kristy. Odwrócił wzrok. To była ostatnia rzecz, jaką chciał oglądać.

- Kristy uszyła te sukienki - wyjaśnił niechętnie. - Ubzdurała sobie, że pokaże je na Matte Fashion.

- Więc dlaczego ich nie zabrała?

- Bo nie taka była umowa. Sierra Sanchez nie może sponsorować tego typu kaprysów. Kolekcja, którą zaprezentuje na konkursie, zyskała pozytywną ocenę naszych ekspertów. To klasyczne suknie; Irene twierdzi, że od strony technicznej są bez zarzutu. Podczas gdy te... - Machnął ręką z lekceważeniem.

- Są genialne. Włożyła w nie serce i duszę i to widać. Jack poczuł, że nie ma czym oddychać. Nie chciał więcej słuchać o tej kolekcji. Ruszył do wyjścia.

- Zabierz te kreacje do Londynu - zażądał Hunter, zagrażając mu drogę.

Bardzo śmieszne. Przecież nie mógł tak po prostu wszystkiego rzucić i popędzić do Londynu po to tylko, żeby narazić na szwank reputację firmy.

Zdecydowanie odsunął kuzyna. Miał pilne sprawy do załatwienia w Los Angeles.

- Co jest dla ciebie ważniejsze: twój biznes czy Kristy? - zawołał za nim Hunter.

Jack nie zwolnił kroku.

- Zastanów się, co wybierasz? Pomnażanie dochodów firmy czy tę kobietę? Nie jestem ślepy, kuzynie. Widziałem, co się między wami działo.

Jack zatrzymał się z ręką na klamce. Gdyby tylko mógł, wybrałby Kristy. Ale miał obowiązki wobec rodziny. Musiał. ..

- Przecież te kreacje mogą być naprawdę dobre - podjął Hunter, zniżając głos. - Może Kristy ma prawdziwy talent, ale ty jesteś zbyt wielkim tchórzem, żeby jej pozwolić rozwinąć skrzydła!

Jack nie wiedział co powiedzieć. Zawsze słuchał opinii ekspertów i na ich podstawie podejmował rozsądne, wyważone decyzje. Od tego w końcu byli.

Widząc wahanie kuzyna, Hunter wytoczył najcięższe działo.

- A co, jeśli Kristy cię kocha? Pomyśl o tym, Jack. Wyszła za ciebie. I nie zrobiła tego, tak jak przypuszczałeś, z wyra-

chowania. Stawiam sto do jednego, że wtedy, w Vegas, rzeczywiście się w tobie zakochała. I może nadal cię kocha mimo wszystkich głupot, które zrobiłaś. Pędź teraz, zasięgnij opinii twoich wszytkowiedzących ekspertów. Niech ci powiedzą, co powinieneś zrobić w tej sytuacji.

Jack popatrzył na kuzyna bez słowa. Lód, który od paru dni pokrywał jego serce grubą warstwą, nagle stopniał, a nadzieja wypuściła pierwsze, nieśmiałe kiełki.

- Jest południe - powiedział Hunter z szerokim uśmiechem. - Jak się bardzo pospieszysz, to zdążysz. A ja zastąpię cię w Los Angeles. Akcjonariusze będą zachwyceni, bo z nas dwóch ja jestem przystojniejszy.

Jack ruszył po schodach, w biegu wybierając numer Simona.

- Zmiana planów - rzucił do słuchawki. - Lecimy do Londynu.

Kiedy wylądowali na Heathrow, Jack osobiście dopilnował ładowania pudeł z kolekcją Kristy do specjalnie zamówionego samochodu dostawczego, a potem pomaszerował na postój taksówek.

- Do hotelu Claymore Diamond, poproszę. Samochód majestatycznie sunął przez miasto, a on z trudem się powstrzymywał, żeby nie popędzać szofera. Musiał zobaczyć Kristy. Każda chwila spędzona z dala od niej wydawała mu się nieznośną torturą. Może był głupi, ale zaczynał wierzyć, że Hunter się nie mylił. Jeśli Kristy go kocha... nic

innego nie ma znaczenia. Gwizdał na reputację firmy Sierra Sanchez, w nosie miał rodzinny majątek. Liczyła się tylko ona.

Najpierw jednak musi ją przekonać, żeby mu dała szansę. Tym razem postąpi właściwie.

- Chciałbym po drodze wstąpić do Tiffany'ego - zwrócił się do szofera.

- Oczywiście, sir.

- Chodź już, Kristy. Zaraz się zacznie pokaz. - Głos Clevelanda z trudem przebił się przez gwar panujący w ogromnej garderobie, gdzie trwały ostatnie, gorączkowe przygotowania. Personel techniczny uwijał się jak w ukropie, ekipa nagłaśniająca sprawdzała dźwięk, asystenci krzyczeli jak nawiedzeni w słuchawki telefonów, a konferansjer nerwowo przeglądał notatki.

Na dwunastu uczestników konkursu czekały specjalnie wyznaczone miejsca naprzeciwko wybiegu. Kristy opadła na swój fotel, starając się nie przejmować ekipą telewizyjną, która filmowała młodych projektantów czekających w napięciu, aż na wybieg wkroczą modelki, by zaprezentować ich kreacje.

Niebawem nad sceną rozbłysły światła, a na widowni zaległa pełna skupienia cisza. Kristy wstrzymała oddech. Podczas prób miała okazję obejrzeć kolekcje przygotowane przez pozostałych uczestników konkursu, ale nic nie mogło się równać z chwilą, kiedy modelki paradowały po wybiegu,

w blasku reflektorów i przy dźwiękach muzyki, a publiczność oklaskiwała kolejne kreacje.

To był wspaniały pokaz. Kristy zapomniała o bożym świecie. Patrzyła, klaskała, gratulowała siedzącym obok niej projektantom, których kolekcje prezentowano.

I wreszcie konferansjer wymienił jej nazwisko. Punktowy reflektor oświetlił jej twarz.

Nadeszła jej kolej.

Kiedy pierwsza modelka wyszła na wybieg, Kristy drgnęła, jakby ją poraził prąd. Pięknie. Zwariowała i ma zwidy. Bo przecież było zupełnie niemożliwe, żeby modelka miała na sobie jej wodospadową sukienkę. Kristy zamrugała, ale wizja nie znikła. Modelka odrzuciła na plecy burzę kasztanowych włosów i oparła dłoń na biodrze. Obcisły gorset z pionowych pasów materiału w kolorach ziemi podkreślał jej gibką talię, a kiedy ruszyła długim, tanecznym krokiem, zwiewna spódnica wyglądała jak mieniąca się struga wody, spływająca do ziemi po jej smukłych nogach.

Kristy patrzyła jak zahipnotyzowana. Jak to się mogło stać? Cleveland! Musiał jakimś cudem odkryć jej wymarzoną kolekcję i przywieźć ją w ostatniej chwili do Londynu! On jeden uwierzył w jej talent i postanowił dać jej szansę.

Łzy wzruszenia wypełniły jej oczy. Otarła je bezwiednym gestem, wpatrzona w wybieg, na którym pojawiła się eteryczna, krótko ostrzyżona blondynka w balonowej spódnicy-bombce i błękitnym topie zdobionym zawilą, srebrno-złotą aplikacją, po niej kociooka, egzotyczna piękność w jedwab-

nym kimonie z motywem kwiatów pomarańczy, a następnie zmysłowa brunetka w czekoladowej, koronkowej minisukience.

Kiedy na wybieg wkroczyła zjawiskowa, platynowa blondynka w niezwyklej sukni-ruletce, sala huczała od owacji. Kristy zakreśliło się w głowie.

Oklaskiwano jej kreacje. Publiczność prestiżowego pokazu mody okazywała swój podziw dla niej, dla Kristy Mahoney!

Chciała się zerwać z miejsca, pobiec za scenę i rzucić na szyję Clevelandowi. Siedząca obok niej uczestniczka konkursu musiała jej dać solidnego kuksańca, bo Kristy z przejęcia zapomniała, że powinna wstać i się uklonić. Rozpromieniona, pijana szczęściem, stanęła w blasku reflektorów.

Ze swojego niezbyt wygodnego miejsca za filarem, które zajął w pośpiechu, kiedy w ostatniej chwili dotarł na pokaz, Jack śledził prezentację kolekcji Kristy. Kiedy pierwsza modelka wkroczyła na wybieg, jego obawy ustąpiły miejsca zdumieniu. W miarę, jak pojawiały się kolejne kreacje, zdumienie przeradzało się w szok. I w szczerzy zachwyt. Kiedy ostatnia modelka, ubrana w absolutnie genialną czerwoną suknię, która łączyła w sobie wyrafinowaną elegancję i drapieżną zmysłowość, zniknęła za kulisami, Jack potrząsnął głową z niedowierzaniem.

Kolekcja Kristy była wspaniała. Po prostu genialna. I w dodatku... opowiadała ich historię! Rozpoznał motywy

z wycieczki do Wielkiego Kanionu, z nocnej kąpieli w hotelowym basenie, z kasyna...

Kiedy po skończonym pokazie wstała, żeby się uklonić, uśmiechała się radośnie, ale on znał ją dość dobrze, by zauważyć, jak bardzo była poruszona. W jej oczach błyszczały łzy.

Boże, ależ ona była piękna. Piękna i zdolna. A on zachował się jak ostatni kretyn, nie wierząc w jej talent. Przez głupi upór omal nie odebrał jej tej chwili tryumfu, na którą w pełni zasłużyła! Aż do teraz nawet nie zadał sobie trudu, żeby obejrzeć jej kolekcję, tak bardzo był pewien, że się rozczaruje.

Wsunął dłoń do kieszeni i zacisnął palce na małym, atłasowym pudełeczku. Nie miał pojęcia, co mógłby jej powiedzieć, żeby zechciała dać mu jeszcze jedną szansę. Ale wiedział, że jeśli istnieją takie słowa, znajdzie je. I powtórzy je tyle razy, ile będzie trzeba, żeby ją odzyskać.

Mijały godziny. Po wybiegu paradowały modelki w coraz to innych kreacjach, kolejni projektanci wstawali i kłaniali się publiczności. Potem nastąpiła gwarna przerwa, podczas której uczestnicy konkursu śmiechem starali się zatuszować zdenerwowanie. Jury obradowało w osobnej sali. Za chwilę wszyscy mieli poznać zwycięzcę.

Wreszcie na sali zapadła cisza, a główny organizator podszedł do mikrofonu, żeby wygłosić przemówienie.

Kristy nie mogła się skupić na jego słowach. Podczas

przerwy szukała Clevelanda, ale ten gdzieś zniknął. A ona tak bardzo chciała mu podziękować. Nie spodziewała się takiego dowodu zaufania. Jak on to zrobił? I kiedy?

- Zwycięzcą tegorocznego Konkursu Młodych Projektantów Matte Fashion jest... - mówca dramatycznie zawiesił głos.

Kristy wydało się, że widzi w tłumie Clevelanda z DeeDee na rękach. Przestała zwracać uwagę na to, co się dzieje na scenie. Chciała pobiec do niego i rzucić mu się na szyję.

- Kristy! - syknął mężczyzna siedzący na sąsiednim fotelu.

- Tak? - drgnęła, wyrwana z zamyślenia.

- To ty!!!

- Co? - Rozejrzała się wokół, zdezorientowana. Wszystkie oczy wpatrzone były w nią.

- Kristy Mahoney - powtórzył przewodniczący jury. Zerwała się burza entuzjastycznych oklasków.

Jak we śnie Kristy podniosła się z miejsca i ruszyła ku podium. Nie wiedziała, jakim cudem pokonała schodki, ale nagle znalazła się na scenie, a przewodniczący jury energicznie ścisnął jej dłoń. Publiczność szalała. Nadszedł moment, kiedy powinna coś powiedzieć.

W oślepiającym blasku świateł rampy, na lekko drżących nogach, podeszła do mikrofonu. W głowie jej huczało, nie mogła wydobyć głosu.

- Dziękuję - wydusiła wreszcie. - Dziękuję wszystkim. Jury, organizatorom i obsłudze tego wspaniałego pokazu.

Dziękuję moim sponsorom, firmie Sierra Sanchez. Dziękuję Jackowi i Hunterowi Oslandom za wszystko, co dla mnie zrobili. Ale najgoręcej dziękuję Clevelandowi Oslandowi. Za to, że we mnie uwierzył.

Kiedy umilkła, oklaski rozbrzmiały znowu, wzmagając się, w miarę jak na scenę wychodziły modelki prezentujące zwycięską kolekcję. Nie przestając klaskać, widzowie wstali z miejsc. Kristy spojrzała na otaczające ją modelki i zobaczyła pienisty wodospad, złoty balon unoszący się na tle niebieskiego nieba, kasyno pełne eleganckich gości i Jacka. Przede wszystkim jego. To on sprawił, że weekend w Vegas okazał się dla niej niezapomnianym przeżyciem. To on rozpałił jej zmysły i pobudził wyobraźnię. Nie byłoby jej tu dzisiaj, gdyby go nie spotkała. Chciała dzielić z nim tę cudowną, upojoną chwilę tryumfu.

Nagle zaczęło jej się bardzo spieszyć. Kiedy tylko oklaski umilkły, a światła przygasły, sfrunęła ze sceny.

Zadzwoni do niego.

Nie, to nie wystarczy. Pojedzie do niego, odnajdzie go, gdziekolwiek teraz jest. Będzie go błagać, żeby jej pozwolił z nim zostać. Kariera się nie liczyła. Jeśli nie podobały mu się jej kreacje, trudno, może szyć inne. Liczył się tylko on.

Przedzierała się przez tłum, uśmiechając się, automatycznie dziękując za wyrazy uznania. Nagle stanął przed nią Cleveland. Kristy, niewiele myśląc, rzuciła mu się na szyję.

- Dzięki! Dzięki! Powiedz, jak to zrobiłeś?

Starszy pan delikatnie wyzwolił się z jej objęć.

- Ależ ja nic nie zrobiłem - powiedział zdumiony. - To przecież...
- Masz może przy sobie telefon? - przerwała mu Kristy.
- Oczywiście.
- Muszę zadzwonić na lotnisko. - Kristy gorączkowo chwyciła aparat. - Lecę do Los Angeles. Dzisiaj. Jak najszybciej.

Cleveland wpatrywał się w jakiś punkt za plecami Kristy.

- Po co ten pośpiech? - chciał wiedzieć.
- Muszę się zobaczyć z Jackiem. Kocham go. Wiem, że to szaleństwo, ale właśnie zrozumiałam, jak bardzo go kocham. Mam w nosie ten konkurs. To znaczy nie, oczywiście, bardzo się cieszę. I jestem ci ogromnie wdzięczna, że przywiozłeś moją kolekcję. Ale teraz liczy się tylko Jack.

- Kristy, to nie ja przywiozłem tu twoją kolekcję, która, nawiasem mówiąc, zachwyciła mnie - powiedział Cleveland z uśmiechem.

- Nie ty? - Nie rozumiała. - Więc kto to zrobił?
- Jack.
- Jack? - powtórzyła, oniemiała. Serce jej zamarło, a potem zaczęło bić jak oszalałe.
- Dzięki Bogu, w ostatniej chwili poszedłem po rozum do głowy i zdążyłem się choć trochę zrehabilitować - odezwał się tuż za nią znajomy głos.

Kristy obróciła się i stanęła twarzą w twarz z Jackiem. Uśmiechał się do niej, a w jego oczach widziała całe morze czułości. Był taki wspaniały. I taki bliski. Kiedy wyciąg-

nał do niej ramiona, rzuciła się w nie i przyłgnęła do niego z całej siły.

- Ile słyszałeś? - spytała, rozkoszując się dotykiem jego szerokiej piersi i mocnych ramion.

- Słyszałem, jak powiedziałaś, że mnie kochasz.

Och! Była trochę zażenowana, ale nie miała zamiaru się wypierać.

- Wiesz, że nieładnie jest podsłuchiwać?

- Może i nieładnie, ale w ten sposób można się dowiedzieć bardzo ciekawych rzeczy. Chodź, muszę ci coś pokazać.

Minęli Clevelanda, który patrzył na nich z podejrzanym zarozumiałym uśmiechem, wyszli tylnym wyjściem z sali i znaleźli się na przeszklonym patiu, gdzie szemrała fontanna, otoczona egzotyczną roślinnością.

- To miejsce coś mi przypomina - powiedziała Kristy.

- Tak właśnie ma być. - Jack uśmiechnął się z zadowoleniem.

Nie protestowała, kiedy posadził ją na ozdobnym, żeliwnym krzeselku u stóp kwitnącej magnolii. Wpatrywała się w niego z zachwytem. Tak bardzo go kochała.

Kiedy przyklęknął przed nią na jedno kolano, zabrakło jej tchu. Poruszona do głębi, patrzyła w milczeniu, jak wyjmuje z kieszeni turkusowe pudełeczko.

- Po długim zastanowieniu - zaczął z wahaniem - doszedłem do wniosku, że za pierwszym razem popełniłem kilka błędów.

Otworzył pudełeczko i podał jej. Ogromny, pojedynczy

brylant osadzony na delikatnej bladozłotej obrączce zalśnił wszystkimi kolorami tęczy.

- Wyjdiesz za mnie, Kristy? Albo raczej, czy będziesz tak dobra i zrezygnujesz z rozwodu? Bo wreszcie zrozumiałem, co nas łączy.

- Lepiej późno niż wcale. - Uśmiechnęła się, szczęśliwa.

- O ile pamiętam, ty też nie okazałaś w tej sprawie specjalnej bystrości.

- To się nie liczy, bo ja pierwsza to powiedziałam. Na głos!

- Ale dopiero minutę temu. Ja przyleciałem tu jak wariat ze Stanów i zdążyłem jeszcze kupić pierścionek.

- Brawo ten pan.

- Czy to ma oznaczać „tak”?

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Tak. Tak! A teraz twoja kolej. Chcę to usłyszeć.

- Kocham cię, Kristy. - Objął ją w talii i przycisnął mocno do siebie. Ogarnęło ją ciepło i cudownie znajomy zapach jego wody kolońskiej. Nie mogła opanować łez wzruszenia.

- Twoja kolekcja była wspaniała. Jestem z ciebie taki dumny, Kristy.

- Przywiozłeś ją dla mnie z Vermont - szepnęła. - Dlaczego się na to zdecydowałeś?

- Bo zrozumiałem, że miałaś rację. Czasami trzeba słuchać intuicji. A moja intuicja przyprowadziła mnie prosto do ciebie.

Dotknął ustami jej ust. Pocałunek smakował miłością

i pełnią szczęścia. Gdzieś nad nimi rozległ się grzmot, a krople deszczu z furją uderzyły o szklany dach patia.

- Wiesz co? Nie oświadczaj mi się już więcej, bo znowu wywołamy burzę.

- Nie. Ten raz wystarczy. - Popatrzył na nią z miłością w oczach. - Czy możemy wreszcie dopełnić formalności?

Skinęła głową i podała mu dłoń, a on wsunął pierścionek na jej palec.

- Kocham cię, Kristy Mahoney.

Uniosła dłoń ku górze, patrząc, jak brylant skupia w sobie światło. Nigdy jeszcze nie czuła się tak wspaniale. Była szczęśliwa. I pełna nadziei.

- Teraz chyba Kristy Osland?

Jack ujął jej dłoń i pocałował z powagą.

- Tak. Teraz i na zawsze.

RS